



Chantelle Shaw



Suknia dla panny młodej

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Belle Andersen wyłowiła z torebki telefon komórkowy i ponownie przeczytała wiadomość tekstową, w której Larissa Christakis tłumaczyła, jak dostać się na prywatną wyspę jej brata, Loukasa.

„Skoro mój ślub odbędzie się na Aurze, byłoby cudownie, gdybyś tu przyleciała, aby popracować nad projektami mojej sukni ślubnej, czerpiąc natchnienie z cudownego klimatu tego miejsca. Wsiądź na prom w porcie Lavrion w Atenach płynący na wyspę Kea. Daj mi znać, kiedy się zjawisz. Będzie czekała na Ciebie łódka, która zabierze Cię na Aurę”.

Prom dobił do Kei dziesięć minut temu. Ostatni pasażerowie właśnie schodzili z pokładu. Zacumowane wzdłuż pomostu łódzie rybackie unosiły się łagodnie na powierzchni kobaltowego morza, w którym przeglądało się bezchmurne, błękitne niebo. Przy nabrzeżu stały szeregi kwadratowych białych domków z terakotowymi dachami, lśniącymi w słońcu niczym rząd luster, a za nimi w oddali rysowały się zielone wzgórza upstrzone dzikimi kolorowymi kwiatami.

Wrażliwa na piękno Belle podziwiała malowniczą scenerię, lecz po czterogodzinnym locie do Aten oraz równie długim rejsie na Keę chciała już wreszcie dotrzeć na miejsce. Oslaniając dłonią oczy przed słońcem, omiotła wzrokiem okolice portu. Czy już czeka ten człowiek, który ma mnie zabrać na Aurę? - zastanawiała się, po kolei spoglądając na wszystkie znajdujące się w pobliżu osoby. Pasażerowie, którzy przyплыли razem z nią promem, powoli udawali się w stronę miasta. Na pomoście została już tylko grupka rybaków, lecz żaden z nich nie zwracał na nią uwagi. Belle westchnęła, niezadowolona, że będzie musiała czekać, podniosła swoje walizki i ruszyła w stronę brzegu.

Majowe słońce było miłą odmianą po szarości i chłodzie, które zostawiła w Londynie. Uśmiechnęła się pod nosem, wspominając, jak jej brat Dan zareagował na wiadomość, że Belle spędzi tydzień w pięknej i upalnej Grecji, podczas gdy on zostanie w ich starej, przeciekającej barce na Tamizie.

- Siostrzyczko, pomyśl czasem o mnie, kiedy będziesz imprezować z greckim miliarderm na jego rajskiej wyspie, dobrze? Gdy ty będziesz się wylegiwała w słońcu, ja będę znowu próbował załatać tę łajbę, zanim pojedę do Walii na sesję zdjęciową.

- Będę w pocie czoła pracowała, a nie leżała do góry brzuchem - przypomniała mu Belle. - Nie sadzę też, żebym miała dużo kontaktu z Loukasem Christakisem. Larissa powiedziała, że jej brat większość czasu spędza w ateńskiej siedzibie swojej firmy. Często też podróżuje w interesach po całym świecie. Nawet data ślubu Larissy została dostosowana do jego napiętego grafiku. Podobno ostatni tydzień czerwca to jedyny wolny termin, jakim dysponuje.

Zmarszczyła brwi, krocząc wzdłuż nabrzeża. Larissa często wspominała o swoim bracie. Nie ulegało wątpliwości, że go uwielbiała. Belle miała jednak wrażenie, że Loukas Christakis wcale nie jest takim ideałem. Nie znała go co prawda, ale coś jej mówiło, że jest to człowiek przyzwyczajony do narzucania ludziom własnej woli, a Larissa jest w niego trochę za bardzo zapatrzona i za bardzo mu podporządkowana. To właśnie przez niego suknia ślubna Larissy - oraz sukienki jej druzhen - musiały być przygotowane nie w pół roku, co było standardem, tylko w pięć tygodni! Oczywiście nie można było obarczać go winą za to, że pierwsza projektantka, którą zatrudniła Larissa, przeszła podobno nagle załamanie nerwowe i przepadła bez śladu, ale to właśnie Loukas nalegał, aby nie przesunąć daty ślubu, tym samym narażając siostrę na ogromny stres. Gdy tydzień temu Larissa zjawiała się w salonie ślubnym Wedding Belle, była roztrzęsiona, prawie zrozpaczona. Łamiącym się głosem wyjaśniła swoją sytuację. Belle uspokoiła ją, mówiąc, że zdoła przygotować dla niej suknię. Gały czas jednak zastanawiała się, dlaczego ukochany brat Larissy nie chciał dla jej dobra przesunąć daty ślubu. To byłoby przecież najlepsze rozwiązanie.

Jeszcze nie spotkałam Loukasa Christakisa, pomyślała Belle, wpatrując się w lśniące morze, ale już mi się ten facet nie podoba.

Po chwili naszała ją refleksja, że być może jest nieobiektywna i niesprawiedliwa. Nie może pozwalać, by ogromna niechęć, jaką darzyła uwielbiającego dominować nad wszystkimi Johna Townsenda, czyli człowieka, którego przez wiele lat uważała za swojego ojca, wpływała na jej postrzeganie innych mężczyzn. Brat Larissy w rzeczywistości

jest pewnie sympatycznym i czarującym człowiekiem. Tę tezę potwierdzał fakt, że był ulubieńcem pięknych kobiet, z którymi podobno często go widywano. Prasa regularnie drukowała plotki na temat jego bujnego życia towarzyskiego i erotycznego.

Uwagę Belle przyciągnął jakiś błysk w oddali. Zatrzymała się i ujrzała pędzącą w stronę brzegu motorówkę, która z hałasem przecinała tafle wody i pozostawiała za sobą białą smugę morskiej piany. Po kilku chwilach łódź zwolniła, zbliżając się do portu. Wzrok Belle natychmiast przykuł stojący przy sterach motorówki mężczyzna. Zanim zdążyła mu się przyjrzeć, jej serce już zabiło ze zdwojoną siłą.

Owszem, Larissa obiecała, że ktoś po nią przyplynie, ale Belle nie przemknęło nawet przez myśl, że tym kimś będzie sam Loukas Christakis! Jego zdjęcia, które można znaleźć w prasie i internecie, nie mówią całej prawdy o jego wyglądzie, pomyślała oszołomiona. Oczywiście widać na nich jego kruczoczarne, zaczesane do tyłu włosy, ostre rysy twarzy, mocną szczękę i pełne, pięknie wykrojone usta, lecz żadna fotografia nie zdołała uchwycić jego intensywnej aury, męskiego magnetyzmu, który zdawał się mówić: „patrzcie i podziwiajcie”.

- Belle Andersen? - zapytał rzeczowo, gasząc silnik.

Jego głos był niski, głęboki i bardzo męski; podziałał na Belle na bardzo zmysłowym, cielesnym poziomie. Ku swojemu zdumieniu poczuła, że jest podniecona. Jak to możliwe? Nigdy w życiu nie zaznała czegoś podobnego.

- T-tak - wydukała przez ściśnięte gardło, dzięki czemu jej głos zabrzmiał jak skrzek żaby.

Greki zarzucił linę na poler, po czym zeskoczył na pomost.

- Nazywam się Loukas Christakis - oświadczył, idąc ku niej szybkim krokiem.

Jak na tak wysokiego i potężnego mężczyznę, poruszał się ze zdumiewającą gracją. Wypłowiałe dzinsy opinały długie i smukłe nogi, obcisły czarny podkoszulek podkreślał muskulaturę ciała, a dekolt w serek odkrywał skrawek brązowej skóry porośniętej czarnymi kręconymi włoskami.

Belle była wręcz oszołomiona jego aparycją. Nigdy w życiu żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Jej serce waliło jak oszalałe. Zrobiło jej się gorąco, jakby lada chwila miała stanąć w płomieniach. Chciała się odezwać, wygłosić jakiś banalny

komentarz na temat pogody, aby rozładować to napięcie, które ją niemal rozsadzało od środka, ale czuła się tak, jakby jej mózg uległ awarii. Żałowała, że Grek ma na nosie okulary przeciwsłoneczne. Widziała w nich bowiem własne zniekształcone odbicie. Mała dziewczynka w wielkim kapeluszu, z rozchyłonymi ustami i wybałuszonymi oczami.

Wreszcie opamiętała się, przypomniała o dobrych manierach i wyciągnęła w jego stronę dłoń.

- Miło mi pana poznać, panie Christakis. - Odetchnęła z ulgą, słysząc, że jej głos znowu brzmi normalnie. - Larissa wspominała o panu, gdy odwiedziła mnie w Londynie.

Mężczyzna uściśnął jej dłoń, całkiem mocno, jakby nie miało dla niego znaczenia, że Belle jest kobietą. Z bliska prezentował się jeszcze bardziej imponująco. Górował nad nią niczym pomnik, niemal zasłaniając słońce podświetlające od tyłu jego potężną sylwetkę. Puścił jej rękę, lecz po chwili położył dłoń na jej plecach, przyprawiając ją o lekkie drżenie.

- Ja też się cieszę, panno. Andersen - rzucił niedbale zniecierpliwionym tonem. - Muszę z panią porozmawiać. Usiądziemy gdzieś?

Nie czekając na odpowiedź, podniósł większą z jej walizek, wsunął rękę pod jej ramię i zaprowadził do baru po drugiej stronie ulicy, gdzie stoliki ustawione były na chodniku, pod pasiastą markizą. Belle z trudem próbowała dotrzymać mu kroku, niemal biegnąc na swoich ośmiocentymetrowych obcasach. Czuła się jak krnąbrne dziecko ciągnięte przez zniecierpliwionego ojca. Rzuciła mu niezadowolone spojrzenie, lecz zanim zdolała wydobyć z siebie kilka słów protestu czy pretensji, on posadził ją siłą na jednym z krzeseł.

Właściwie poczuła ulgę, że wreszcie usiadła. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest całkiem zmęczona. Widok, jaki ukazał się jej oczom, był prześliczny jak ożywiona pocztówka. Turyści zapewne spędzali tutaj długie godziny, wpatrując się w łódki zacumowane w porcie, płynące po niebie obłoczki i bezkresne morze, lecz ona nie przyjechała na wakacje. Zmarszczyła czoło, przenosząc wzrok na Greka. Zajął miejsce na krześle naprzeciwko niej.

- Czego się pani napije? - Brat Larissy znowu nie czekał na odpowiedź Belle i rzucił kilka szybkich słów po grecku do kelnera, który nagle zmaterializował się obok stolika. Belle zrozumiała tylko słowo *retsina*, oznaczające greckie wino.

- Dla mnie niech będzie sok owocowy - wtrąciła szybko.

Kelner spojrzał na Loukasa, jakby czekał na pozwolenie, że może przynieść Belle to, co zamówiła. Czyżby greckim mężczyznom nikt nie powiedział, że kobieta jest istotą ludzką? Warknęła pod nosem i zerknęła na zegarek. Obliczyła, że osiem godzin temu opuściła dom, w którym teraz chętnie by się znalazła. Zatęskniła nawet za brzydką pogodą. Było jej duszno i gorąco, czuła się spocona i oblepiona, i nie miała ochoty na towarzystwo mężczyzny z przerośniętym ego. To on popsuł jej humor, który do tej pory był całkiem niezły.

- Panie Christakis, tak naprawdę nie chcę niczego do picia. Chcę za to popłynąć prosto na Aurę. Pana siostra zleciła mi zaprojektowanie sukni ślubnej zaledwie w kilka tygodni. Muszę bezzwłocznie rozpocząć pracę.

Greki zdjął okulary i rzekł poważnym tonem:

- Właśnie o tym chcę z panią porozmawiać.

Jego oczy miały kolor stali i były równie twarde i zimne. Nie dostrzegła w nich ani odrobiny sympatii, nie mówiąc o... czymś więcej. Ogarnęło ją lekkie rozczarowanie, ale po chwili skarciła się w myślach za tak absurdalną reakcję. Dlaczego miałabym mu się spodobać? - zapytała w myślach. Nie uważała siebie za piękność. Swoją urodę oceniała jako bardzo przeciętną. Na pewno nie była w jego typie. Spojrzała na jego twarz, do bólu męską i przystojną. Czarne grube brwi, prosty nos i pełne usta. Popołudniowy zarost jedynie potęgował porażający seksapil.

Wpatrując się w niego, Belle zaczęła śnić na jawie. Jak by to było, gdyby nagle nachylił się i pocałował ją bez pytania? Z dziką pasją zgniótł jej wargi swoimi ustami? Poczwała, że jej policzki pąsowieją. Loukas zmrużył oczy i zatopił w niej przenikliwe spojrzenie. Czyżby odgadł jej myśli? Rumieniec jeszcze bardziej się pogłębił. Ze wstydu miała ochotę wejść pod stół. Albo zapaść się pod ziemię.

Pocieszała się jedynie myślą, że ten piekielnie atrakcyjny mężczyzna zapewne już przywykł do tego, jak reagują na niego kobiety.

Paskudna sytuacja, pomyślał ponuro Loukas, patrząc na siedzącą naprzeciwko niego kobietę, której policzki barwił lekki rumieniec. Powinno być prostą sprawą poinformować Belle Andersen, że nastąpiła pewna zmiana planów i nie musi już projektować sukni ślubnej dla jego siostry. Oto, co musiał zrobić: wręczyć jej czek opiewający na określoną kwotę, aby z okładem pokryć koszty jej podróży, a następnie wsadzić ją na prom odpływający z powrotem do Aten.

Zamiast tego siedział urzeczony jej intensywnie niebieskimi jak dwa bławatki oczami. Dostrzegał w nich coś, co go frapowało. Fascynowało. Nie spodziewał się, że ta kobieta będzie tak wyjątkowo piękna. Całe życie otaczały go urodziwe kobiety. Można powiedzieć, że był koneserem. Umawiał się z top modelkami lub słynnymi bywalczyniami. Gustował w kobietach wysokich, szczupłych i wyrafinowanych. Belle była co prawda filigranowa, delikatna jak laleczka z porcelany, lecz od momentu, gdy ujrzał ją stojącą na nabrzeżu, pochłonęła całą jego uwagę. Teraz nie był w stanie oderwać oczu od jej twarzy. Jej rysy były idealne: te niesamowite niebieskie oczy, mały nosek, wydatne kości policzkowe oraz różowe, kuszące usta. Włosy miała ukryte pod kapeluszem z szerokim rondem, lecz sądząc po jej jasnej karnacji, zapewne była blondynką. Widać było, że, jak przystało na osobę zajmującą się zawodowo modą, bardzo dba o garderobę. Kremowy kapelusz z czarnym wykończeniem był idealnie dopasowany do spódnicy i żakietu. Strój wieńczyły czarne lakierowane szpilki oraz średniej wielkości torebka.

Zastanawiał się, czy jej elegancki komplecik, stylizowany na lata pięćdziesiąte, był jej autorską kreacją. Jeśli tak, to niepotrzebnie się martwił, że Belle nie będzie w stanie zaprojektować dla Larissy efektownej, idealnej sukni. Po chwili jednak doszedł do wniosku, że powinien być ostrożny. Belle Andersen to wielka niewiadoma. Spróbował zgromadzić na jej temat jakieś informacje. Przeszukał internet i dowiedział się, że jej firma, Wedding Belle, w ubiegłym roku miała nikłe dochody i dysponowała skromnym kapitałem. Innymi słowy, interes Belle borykał się z kłopotami finansowymi, tak samo jak Demakis Designs, czyli salon mody ślubnej, z którym Larissa wcześniej nawiązała współpracę, co okazało się dużym błędem.

Do ceremonii ślubnej pozostało już tylko pięć tygodni, a Larissa nie miała jeszcze sukni, a nawet jej projektu. Loukas winę za ten stan rzeczy brał na siebie. Gdyby wcze-

śniej sprawdził, kim jest Toula Demakis, odkryłby, że grecka projektantka ma poważne problemy finansowe, a jej interes znajduje się na skraju bankructwa. Kiedy Larissa zatrudniła Toułę, on akurat przebywał za granicą i nie miał pojęcia, że jego naiwna siostra wypłaciła tej przeklętej kobiecie całe honorarium, zanim tamta przystąpiła do pracy.

To miało miejsce pół roku temu. Mijały tygodnie i miesiące, a Toula Demakis wykręcała się coraz bardziej kuriozalnymi wymówkami, tłumacząc, dlaczego suknia nie została jeszcze wykonana. Larissa, niestety, nie mówiła o niczym Loukasowi. Dowiedział się o całej tej historii dopiero wtedy, gdy oszustka zniknęła razem z pieniędzmi.

Nie dało się ukryć, że Larissa popełniła błąd. Zaufała zupełnie obcej osobie. Od dziecka była taka łatwowierna i nieżyciowa... co nie zmieniało faktu, że była dla Loukasa najważniejszą osobą na świecie. Tak, bywał nadopiekuńczy, ale nie uważał tego za coś złego. Po tym, jak projektantka zostawiła Larissę na lodzie, Loukas pocieszał siostrę i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Poprosił swoją przyjaciółkę, znaną na całym świecie kreatorkę mody Jacqueline Jameson, o uszycie sukni dla Larissy. Jacqueline bez wahania odpowiedziała, że z przyjemnością podejmie się tego zadania.

Dopiero wczoraj wieczorem Loukas dowiedział się, że Larissa sama już wybrała nową projektantkę, jakąś młodą, obiecującą artystkę z Londynu, którą odkryła zupełnie przypadkowo. Teraz naszała go refleksja, że może nie powinien podejrzliwie patrzeć na pannę Andersen tylko dlatego, że Toula Demakis okazała się oszustką. Lecz w przeciwieństwie do swojej siostry, Loukas nikomu nie ufał - tego nauczyło go życie i to w bardzo bolesny, brutalny sposób. Ta naučka okazała się jednak bezcenna zarówno na polu zawodowym, jak i prywatnym. Niewykluczone, że ta angielska projektantka jest godna zaufania - pomyślał obiektywnie - ale ślub zbliżał się wielkimi krokami. Trzeba wykluczyć wszelkie ryzyko. Jacqueline Jameson na pewno spisze się na medal.

Rozparł się wygodniej w krześle i zaczął studiować delikatną twarz Belle. Nieprzeciętnie atrakcyjna kobieta, ocenił w myślach. Nieoczekiwany pociąg fizyczny, który do niej poczuł, był jednak bez znaczenia i nie mógł zmienić jego decyzji. Wiedział, że o niej zapomni, gdy tylko odprowadzi ją na prom płynący z powrotem do Aten.

A jednak szkoda, pomyślał z żalem. Wyobraził sobie ich wspólną, namiętą noc. W innych okolicznościach nie przepuściłby takiej okazji. O, nie, na pewno by nie przepuścił...

Belle myślała tylko o tym, żeby Loukas Christakis przestał się tak na nią gapić. Czowała, że czerwieni się po same uszy. Kiedy kelner przyniósł napoje, chwyciła od razu swoją szklankę. Upiła kilka łyków w nadziei, że zimny sok ostudzi jej rozpalone zmysły.

- A jednak umierała pani z pragnienia.

- Słucham? - Przestraszyła się, że Grek czyta w jej myślach.

- Powiedziała pani, że nie chce niczego do picia.

Ach, o to chodzi, pomyślała z ulgą.

- Cóż, cały dzień spędziłam w podróży.

- Tak, wiem. Obawiam się, że pani fatyga była zbędna. - Jego szare oczy były nieruchome i nieprzeniknione. - Moja siostra wybrała inną projektantkę, aby uszyła jej suknię ślubną, więc musimy podziękować za pani usługi.

Belle wpatrywała się w niego w szoku, trawiając jego słowa. Wreszcie wydukała:

- Ale...

- Mam nadzieję, że to pokryje pani koszty podróży i zrekompensuje stracony czas - rzekł Grek, wręczając jej świstek papieru.

Belle odruchowo przyjęła czek. Zdumiała się, widząc, że kwota jest sto razy większa niż koszty podróży, lecz uczucie rozczarowania nie ustąpiło.

- Nie rozumiem. Wczoraj dostałam od Larissy esemes. Pisała, że jest bardzo podniecona moim przyjazdem. Chce pan powiedzieć, że w międzyczasie zmieniła zdanie?

Dostrzegła na twarzy rozmówcy chwilowe wahanie, lecz gdy się odezwał, jego głos był opanowany i spokojny.

- Obawiam się, że tak.

Belle nie wiedziała, co powiedzieć. Miała wrażenie, że ktoś ją uderzył w głowę ciężkim przedmiotem. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Była oszołomiona wiadomością, że Larissa z jakiegoś powodu się rozmyśliła. Znowu zerknęła na ściskany w dłoniach czek. Cyferki po chwili się rozmyły... Nie płacz, nie jesteś dzieckiem! - strofo-

wała się w myślach. A jednak tak się właśnie poczuła. Jak dziecko, któremu ktoś obiecał cudowny prezent, lecz go nie przyniósł. Belle wiedziała, że to zlecenie było jej wielką szansą na wybicie się, zaistnienie w świecie mody. Ślub Larissy miał być jedną z najgłośniejszych imprez roku, nie tylko w Grecji, ale i całej Europie.

Loukas Christakis należał do czołówki greckich bogaczy; ostatnie raporty wykazały, że awansował do grona miliarderów, co było zdumiewającym osiągnięciem, zważywszy na fakt, że przyszedł na świat w biednej rodzinie. W ojczyźnie był postrzegany jako bohater narodowy, a w Stanach Zjednoczonych, gdzie od podstaw wybudował swoje imperium finansowe, jako celebryta.

- Nigdy nie spotkałam większości z tych ludzi figurujących na liście gości - wyznała Larissa podczas ich pierwszej rozmowy. - Prawdę mówiąc, wolałabym bardziej kameeralną imprezę. Wiem jednak, że Loukas chce, żeby mój ślub był najwspanialszym wydarzeniem w moim życiu, więc nie mogę narzekać.

Wykonanie sukni na tak prestiżowy, medialny ślub przyniosłoby firmie Wedding Belle wielki rozgłos. Belle wiedziała, że to może być początek wielkiej kariery w jej branży. Posypałyby się zamówienia gwarantujące firmie płynność finansową.

Jej rozczarowanie nie brało się jednak tylko ze straconego, lukratywnego interesu. Belle od razu polubiła Larissę i szczerze jej współczuła, dowiedziawszy się, że pierwsza projektanta ją okradła, a przede wszystkim zawiodła. W Londynie Larissa zachwycała się portfolio Belle, z autentyczną ekscytacją przejrzała kolekcję francuskich koronek, piór marabuta i innych materiałów i dodatków. Uroczą Greczynką cieszyła się jak małe dziecko w sklepie z zabawkami. Zaraziła Belle swoim entuzjazmem. Dlaczego więc nagle zmieniła zdanie? To nie miało sensu. Coś tu nie gra, pomyślała Belle.

Zmarszczyła czoło, wspominając słowa Larissy: „Loukas chce, żeby Jacqueline Jameson zrobiła dla mnie suknię, ale ja wolę ciebie”.

Belle oczywiście знаła to nazwisko. Jacqueline Jameson była ulubioną projektantką wszystkich światowych sław. Zwłaszcza hollywoodzkie gwiazdy chętnie nosiły jej kreacje. Belle poczuła się mile polechtana, gdy Larissa powiedziała, że jej projekty są ciekawsze i bardziej oryginalne, lecz najwyraźniej w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

Albo uległa namowom brata.

Spojrzała podejrzliwie na arogancką twarz siedzącego naprzeciwko niej mężczyzny. W jego stalowoszarych oczach dostrzegła błysk. Czyżby był zadowolony, że udało mu się przekabacić siostrę? Czy wywierał na nią presję? Z tego, co Belle usłyszała od Larissy, Loukas prawie całkowicie przejął kontrolę nad organizacją ślubu. Zapewne kierowała nim determinacja, by zamienić ceremonię w efektowną demonstrację swojego bogactwa. Suknia uszyta przez znaną na całym świecie projektantkę byłaby w takim razie zupełnie naturalnym wyborem.

Belle uznała, że istnieje tylko jeden sposób aby dowiedzieć się, co tak naprawdę się stało. Musiała skontaktować się z Larissą. Wyjęła z torebki telefon komórkowy i od razu dostrzegła, że twarz Loukasa przybrała inny, bardziej napięty wyraz. Jego intensywny wzrok niemal paraliżował jej ruchy.

- Musi pani wykonać jakiś telefon? - zapytał marszcząc bujne brwi.

- Umówiłam się z pana siostrą na współpracę. - Poczowała ulgę, że jej głos brzmiał normalnie, choć w środku była roztrzęsiona. - Chciałabym tylko usłyszeć od Larissy, że jest zadowolona z tej nagłej zmiany planów. - Wytrzymała twarde spojrzenie Greka i dodała: - Zakładając, że to ona podjęła decyzję, a nie została do niej przez kogoś... zmuszona.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie ma potrzeby mieszać w to mojej siostry.

Belle niemal krzyknęła, gdy Loukas nachylił się i wyrwał jej telefon z ręki. Spróbowała mu go odebrać, ale Grek był szybszy. Jej gromiące spojrzenie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

- Jak pan śmie? - syknęła. - Proszę mi oddać telefon! - Ani drgnął. Trzymał go w prawej dłoni, poza jej zasięgiem. - Swoją drogą, co oznacza zdanie: nie ma potrzeby mieszać w to pana siostry? Przecież to jej ślub! To ona powinna o wszystkim decydować. Czy tak trudno panu wbić sobie to do głowy? - zapytała ostrym tonem.

Jej ton mu się nie spodobał. Wiele lat temu był ubogim imigrantem, żyjącym w jednym z najgorszych zakamarków Nowego Jorku, ale teraz stał się potentatem i miliarderem przywykłym do tego, że wszyscy traktują go z należyтым szacunkiem. Nie życzył sobie, aby jakaś mało znana projektantka z Londynu, której biznes wisiał na włosku, odnosiła się do niego w taki sposób.

- Wiem, co jest najlepsze dla mojej siostry - oświadczył lodowatym głosem - i z całym szacunkiem, panno Andersen, ale nie ma dla pani miejsca w planie, który opracowałem.

Belle była zbulwersowana jego aroganckim założeniem, że wie, czego chce Larissa, bardziej niż ona sama. Ale czemu tu się właściwie dziwić? Loukas Christakis miał reputację człowieka, który dotarł na sam szczyt, bez skrupułów rozdeptując wszystkich, którzy stanęli mu na drodze.

Obserwował ją drapieżnym, niepokojącym wzrokiem, lecz Belle spędziła wiele lat, mieszkając pod jednym dachem z apodyktycznym człowiekiem, którego na szczęście już nie musiała nazywać ojcem. Już dawno temu przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie pozwoli żadnemu mężczyźnie sobą pomiatać.

- Larissa wcale nie zmieniła zdania, prawda? - zapytała bez lęku, świdrując go wzrokiem. - To pan zdecydował, żeby sukienkę wykonała Jacqueline Jameson. Ale dlaczego? Czy widział pan którąś z moich kreacji? Dlaczego zakłada pan, że nie jestem w stanie stworzyć dla Larissy idealnej sukni, takiej, o jakiej marzy?

Loukas zacisnął zęby, poirytowany jej aroganckim tonem, lecz odezwało się jego elementarne poczucie sprawiedliwości. Przyznał więc niechętnie, wzruszając szerokimi ramionami:

- Nie, nie dane mi było zobaczyć żadnej z pani sukni.

Na pewno dużo ćwiczy, pomyślała Belle, przesuając wzrokiem po jego bicepsach. Skóra miała oliwkowy odcień, a przedramiona pokrywały gęste czarne włoski. Zaczęła się bezwiednie zastanawiać, jakie to byłoby uczucie, nagle znaleźć się w jego muskularnych objęciach? Zupełnie się wyłączyła, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że Loukas znowu coś mówi. Oderwała wzrok od jego imponującego ciała.

- Ma pani rację. Osobiście wolałbym, aby to Jacqueline stworzyła suknię dla mojej siostry. Jest zarówno moją dobrą znajomą, jak i uznaną na całym świecie projektantką. O pani natomiast nigdy wcześniej nie słyszałem. Wiem jedynie, że pani firma działa dopiero od trzech lat. Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy posiada pani wystarczające doświadczenie, aby zaprojektować suknię ślubną najwyższej jakości i wykonać zadanie w tak krótkim terminie. Jacqueline prowadzi swoją firmę od dwudziestu lat, więc mogę jej w pełni zaufać.

- Ja również dałabym radę. Gdybym tylko dostała szansę. - Nachyliła się do przodu, nie odrywając wzroku od Greka. - Jestem gotowa pracować dzień i noc, aby Larissa otrzymała swoją wymarzoną suknię. - Nadal milczał. Jego twarz pozostała jak wykuta z kamienia. Belle poczuła przypływ frustracji. - Larissa wybrała mnie. To chyba coś znaczy, prawda? Jest dorosłą osobą, która ma prawo podejmować samodzielne decyzje. A jakim prawem pan organizuje nie tylko jej ślub, ale i całe jej życie?

- Moja siostra już przeżyła zawód z powodu pierwszej projektantki, którą zatrudniła - wyjaśnił szorstkim tonem. - Spędziłem wiele dni, pocieszając ją po tym incydencie i ocierając łzy z jej twarzy, więc uważam, że moim obowiązkiem jest ochronić ją przed kolejnym ciosem. Zdaję sobie sprawę, że to zlecenie pomogłoby pani firmie, ale przecież już otrzymała pani hojną rekompensatę finansową za zbędną fatygę i stracony czas.

Belle utkwiała wzrok w czeku, który ścisnęła w rękę.

- Czyli ten czek to przekupstwo? - zapytała zbulwersowana. Jeszcze chwilę temu nie wiedziała, dlaczego Loukas dał jej tyle pieniędzy, że wystarczyłoby na luksusowy

rejs dookoła świata, a nie zwykły bilet lotniczy do Londynu, ale teraz już rozumiała. - Chce pan, żebym wzięła tę forszę, wróciła do domu i udawała, że nie istnieję, tak? Do ślubu pozostało niewiele czasu, więc Larissa nie będzie miała wyboru i zgodzi się, żeby sukienkę wykonała słynna Jacqueline Jameson. I tak oto wszystko jak zwykle ułoży się po pana myśli. - Skrzywiła usta z niesmakiem. - Boże, kim pan jest? Maniakiem chcącym sprawować władzę nad każdą rzeczą i każdą osobą?

Loukas uderzył pięścią w stół. Hałas był prawie równie głośny jak wystrzał z dubeltówki. Belle podskoczyła na krześle.

- Nie będę przeproszać za to, że chcę chronić moją siostrę - warknął ze złością. - Zaufała Touli Demakis, ale tamta przeklęta kobieta chciała od niej tylko wyłudzić pieniądze. Do ślubu pozostało pięć tygodni. Muszę wykluczyć wszelkie ryzyko.

- To prawda, że moja firma aktualnie nie prosperuje tak, jakbym sobie tego życzyła - rzekła szczerze - ale to normalne w dobie ogólnoswiatowego kryzysu.

Trzy lata temu, gdy ukończyła akademię sztuki, była podekscytowana wizją przyszłości oraz realizacją swoich planów. Wykorzystała skromny spadek po matce, aby opłacić wynajem studia przez pierwszy rok działalności firmy. Nawet krytyczne komentarze Johna Townsenda, który twierdził, że Belle nie ma najmniejszych szans na przetrwanie w brutalnym świecie mody, nie nadwątlili jej optymizmu. Miała w nosie jego opinie. Odkrycie, że wcale nie jest jej ojcem, uwolniło ją spod jarzma jego tyranii. Nie musiała już dłużej godzić się na to, aby ją gnębił i tłamsił.

Dlaczego mężczyźni odczuwają potrzebę, aby nadużywać swojej władzy? - zastanawiała się, zerkając na arogancką twarz Loukasa Christakisa. Twierdził, że chce chronić swoją siostrę, lecz Belle podejrzewała, że w rzeczywistości, podobnie jak John Townsend, Loukas Christakis po prostu uwielbiał, aby wszystko zawsze było tak, jak on tego chce. Niczego innego ewidentnie nie tolerował. Dalsze próby przekonywania go nie mają zatem żadnego sensu, pomyślała, odczuwając nagle ogromne zmęczenie podróżą oraz tą rozmową. Po chwili jednak przypomniała sobie rozświetloną uśmiechem twarz jego siostry, kiedy wspólnie omawiały wstępny projekt sukienki. Postanowiła raz jeszcze spróbować.

- Nie ukrywam, że tak głośny ślub pomógłby mojej firmie. Ale nie dlatego tak mi zależy na tym zleceniu. - Zignorowała sceptyczny wyraz twarzy rozmówcy i zaczęła wyjaśniać: - Kocham to, co robię. Projektowanie sukni ślubnych to nie tylko moja praca, ale i pasja. Nawet gdyby ślub Larissy był kameralną ceremonią, nienagłaśnianą przez media, to i tak bym się cieszyła, że wybrała mnie, a nie konkurencję.

Przedarła czek na pół i rzuciła strzępki na stolik.

- Nie interesują mnie pańskie pieniądze. Chcę zaprojektować suknię dla Larissy, ponieważ zdążyłam ją bardzo polubić. Gdy odwiedziła mnie w moim studiu, od razu znalazłyśmy wspólny język. Nie mogę się doczekać, aż zaprezentuję jej swoje pomysły. - Jego oczy nadal były szare i twarde jak stal. Żaden mięsień na jego twarzy nawet nie drgnął. - Proszę dać mi szansę, panie Christakis, a obiecuję, że nie zawiodę pana siostry.

Nie odrywał wzroku od jej pięknej twarzy. Nie mógłby oderwać, nawet gdyby chciał. Miał wrażenie, że ktoś rzucił na niego zaklęcie. Przemawiała z takim ożywieniem, z takim przekonaniem. Z fascynacją obserwował, jak gestykułuje, aby podkreślić sens swoich słów. Przypominała mu pięknego, delikatnego motyla, jednego z tych, jakie często siadają na pnączach bugenwilli porastających ściany jego willi, i był pewien, że gdyby spróbował ją złapać, odfrunęłaby w siną dal...

Boże, skąd w mojej głowie biorą się takie bzdury? - pomyślał z irytacją. Odpowiedź była prosta: był oczarowany tą kobietą. Opowiadała z pasją o swojej pracy, ale Loukas jej nie słuchał. Zamiast tego w jego umyśle pojawił się sugestywny, zmysłowy obraz: Belle Andersen leżąca w jego łóżku, całkowicie naga, z oczami zamglonymi pożądaniem...

Podniecony tą wizją, nachylił się do przodu, wyciągnął rękę i pogładził nią policzek Belle. Jej skóra była gładka jak porcelana. Słowa zamarły na jej ustach; rozchyliła różowe, kuszące wargi, a jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Atmosfera pomiędzy nimi stała się elektryzująca, do bólu erotyczna. Loukas zwalczył pokusę, aby ją pocałować, i zamiast tego zapytał łagodnym tonem:

- Czy masz męża?

Belle wciągnęła gwałtownie powietrze, zdumiona jego dotykiem i pytaniem. Na kilka chwil jej serce zamarło. Zastygła w oczekiwaniu na pocałunek Loukasa. Jego twarz znajdowała się tak blisko jej twarzy, że czuła na policzku jego ciepły oddech.

Wystarczyło, żeby zbliżył się odrobinę i dotknął wargami jej ust...

Kiedy tego nie zrobił, poczuła niemal bolesne rozczarowanie.

- N-nie... nie mam - wyjąkała. Nie była w stanie odchylić się i przerwać tej nieoczekiwanej, intymnej sytuacji. - Dlaczego pan pyta?

- Mów mi po imieniu - odparł z lekkim uśmiechem. - Pytam, ponieważ zastanawiam się, czy pasja... - na chwilę zawiesił głos, muskając wzrokiem jej wargi - z jaką projektujesz suknie ślubne, przejawia się również w innych dziedzinach.

Belle potrząsnęła głową. Czytelna aluzja wywołała na jej policzkach lekki rumieniec.

- N-nie. Raczej nie. Kocham sztukę. Inspiruję się historią. W tej chwili przechodzę fascynację wystawną ekstrawagancją Wersalu za panowania Ludwika XIV. Odwiedzałam ten pałac wiele razy i zawsze jest dla mnie źródłem natchnienia przy projektowaniu sukni. Moją ambicją jest stworzyć suknie niesamowicie piękne, ale również wygodne w noszeniu. Panna młoda musi się czuć komfortowo w najważniejszym dniu swojego życia i mieć pewność, że jej suknia... - urwała, zawstydzona własnym zachowaniem. Pomyślała, że taka gorączkowa paplanina nie przystoi projektantce, która chce uchodzić za profesjonalistkę. - Przepraszam. Moja pasja znowu mnie poniosła.

Grek milczał. Belle poczuła, że jego oddech przyspieszył, a oczy pociemniały i stały się prawie czarne. Wciągnęła w nozdrza zapach jego wody kolońskiej. Bliskość tego mężczyzny była odurzająca. Miała ochotę zamknąć oczy, wtulić się w jego twarde ciało, chłonąć jego zapach i ciepło...

Boże, co się ze mną dzieje? - zapytała w myślach, przerywając te fantazje. Wreszcie odzyskała panowanie nad ciałem, odsunęła się i oparła o krzesło. Przecież spotykała czasami wyjątkowo przystojnych mężczyzn. Niektórzy nawet zabiegali o jej względy. Problem w tym, że żaden z nich nie podziałał na nią tak mocno jak brat Larissy.

Dla tej dziewczyny praca naprawdę jest pasją, pomyślał Loukas, wciąż nie mogąc oderwać oczu od jej twarzy. Przemknęło mu przez głowę, że może jego siostra wcale nie

popęłniła błędu, zwracając się o pomoc do tej nieznannej projektantki z Londynu? Może powinien dać jej szansę?

- W jaki sposób moja siostra dowiedziała się o twojej firmie?

- Zobaczyła kilka moich sukni w magazynie o modzie „Style Icon”.

- Och, doprawdy? - odparł zdziwiony. - Widocznie jesteś bardziej znana, niż myślałem. „Style Icon” to słynny na całym świecie prestiżowy periodyk. Swoista biblia mody.

- Cóż, po prostu miałam szczęście - rzuciła ze skromnym uśmiechem. - Mój brat pracował przy sesji zdjęciowej dla tego magazynu. Może o nim słyszałeś? Nazywa się Dan Townsend. Jest szalenie utalentowanym fotografem, który zaczyna robić karierę w świecie mody. Wracając do sesji: projektantka, która miała dostarczyć suknie, w ostatniej chwili zrezygnowała. Dan przekonał redaktor naczelną, aby wykorzystać kilka moich projektów.

Życie osobiste Belle nie interesowało Loukasa w najmniejszym stopniu, a jednak z niewiadomego powodu zapytał:

- Dlaczego ty i twój brat nosicie inne nazwiska?

Belle przygryzła wargę. Nie chciała o tym mówić.

Przypomniała sobie jednak, że bycie nieślubnym dzieckiem nie było jej winą. Sama podjęła decyzję, aby zmienić nazwisko na panięskie matki po tym, jak poznała prawdę.

- Mamy innych ojców.

Właśnie z tego powodu ogarnął ją smutek, gdy dowiedziała się, że John nie jest jej biologicznym ojcem. Dan pocieszył ją, mówiąc: „To bez znaczenia. Nadal jesteś moją siostrą, nawet jeśli tak naprawdę jesteśmy półrodzeństwem. Poza tym spójrz na to z jaśniejszej strony. Przynajmniej nie jesteś spokrewniona z tym człowiekiem”.

Belle wiedziała, że już nigdy się nie dowie, kim był jej ojciec. Jej matka, Gundrun Andersen, zabrała tę tajemnicę do grobu. Nigdy nie wyznała, z kim wdała się w romans... Teraz nie było szans, żeby się tego dowiedzieć. W dniu pogrzebu matki John wyznał prawdę. Od tamtej pory Belle przez trzy lata obsesyjnie myślała o swoim prawdziwym ojcu. Kim był? Jakim był człowiekiem? Czy nadal żyje?

Gdyby tylko Gundrun powiedziała jej prawdę! Dlaczego tego nie zrobiła? Dlaczego oszukiwała swoją córkę? Nie, to bezcelowe, pomyślała Belle. Nie ma sensu gniewać się na nią. Przecież to niczego nie zmieni, a jedynie zatruje jej serce. Mimo to czuła się zdradzona przez kobietę, którą uwielbiała i kochała. Gundrun widocznie wierzyła, że postępuje słuszniej pozwalając córce wierzyć, że John Townsend jest jej ojcem. To na pewno nie była łatwa decyzja. Belle dowiedziała się, że John szantażował Gundrun. Zagroził, że jeśli się z nim rozstanie, uniemożliwi jej kontakty z Danem. Zgodził się wychowywać dziecko, którego ojcem był kochanek Gundrun, jako własne, pod warunkiem że matka Belle od niego nie odejdzie.

Dla każdej kobiety perspektywa utraty kontaktu z dzieckiem jest koszmarem. W imię miłości do syna Gundrun zrezygnowała z własnego szczęścia. Dzieciństwo Belle było jednak ponure i trudne, głównie dlatego, że człowiek, którego uważała za ojca, robił wszystko, aby ją ubezwłasnowolnić i unieszczęśliwić. Boże, co za zawiła, paskudna historia! - zawyła Belle w duchu. A wszystko dlatego, że jej matka wyszła za niewłaściwego mężczyznę. Lektura jej pamiętnika ujawniła, że Gundrun już kilka miesięcy po ślubie wiedziała, że poślubienie Johna było wielkim błędem. Wtedy jednak nosiła już w pod sercem Dana. Została uwięziona w związku wyzutym z miłości.

Belle przyrzekła sobie, że nigdy nie popełni podobnego błędu. Kochała projektować piękne, romantyczne suknie ślubne, lecz sam pomysł, że mogłaby porzucić swoje niezależne życie na rzecz jakiegoś mężczyzny, wydawał jej się absurdalny. Zwłaszcza mężczyzny takiego jak Loukas Christakis...

Znowu omiotła wzrokiem jego męską twarz. Nie miała wątpliwości, że był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Na pewno potrafił też być czarujący i zmysłowy, co udowodnił kilka minut temu, dotykając jej twarzy. Ale, jak na jej gust, był zbyt dominujący, zbyt arogancki. Pod tym względem przypominał jej Johna Townsenda, co przekreślało go jako kandydata na... kogokolwiek. Nawet przelotny romans, a w takich, swoją drogą, nie gustowała.

Znowu wpatrywał się w nią z zaciśniętą szczęką i twardym wzrokiem. To strata czasu, pomyślała zrezygnowana, muszę wracać do Londynu. Dopiła swój sok, odstawiła szklankę na stolik i chwyciła torebkę.

- Dobrze, panie Christakis. Wygrałeś. Jeśli popłynę następnym promem do Aten, może uda mi się wieczorem złapać samolot do Londynu. - Po chwili namysłu dodała: - Możemy wymyślić specjalnie dla Larissy jakąś historyjkę tłumaczącą, dlaczego nie mogę zrealizować jej zlecenia? Może jakiś nagły problem rodzinny czy coś w stylu? Nie chcę, żeby pomyślała, że po prostu wystawiłam ją do wiatru. Chociaż domyślam się, że ty optowałbyś właśnie za taką wersją.

- Przejmujesz się tym, co myśli Larissa? - zapytał po dłuższej chwili, przyglądając jej się spod zmarszczonych brwi.

- Tak, oczywiście - odparła natychmiast. - Twoja siostra to urocza osoba. Nie chcę, żeby pomyślała, że zawiodłam ją tak samo jak poprzednia projektantka. Wiem, że to nie moja sprawa, ale uważam, że nie powinieneś tak mocno ingerować w jej życie. Nawet jeśli przyświecają ci dobre intencje. - Nie zlekła się jego gromiącego spojrzenia i ciągnęła dalej: - Pomiedzy chronieniem a trzymaniem pod kloszem istnieje cienka granica. Chyba nie chcesz, żeby Larissa zaczęła pałać do ciebie niechęcią, bo nie pozwalasz jej podejmować własnych decyzji. Prawda?

- Masz rację - odparł Loukas.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Owszem. Tak jak powiedziałaś: to nie jest twoja, do diabła, sprawa - wycedził przez zęby, obserwując, jak Belle blednie odrobinę, ugodzona jego brutalną ripostą.

Wcale nie chciał rządzić życiem Larissy. Co za absurdalna sugestia! Chciał jedynie robić to, co dla niej najlepsze. Chciał się nią opiekować. Obiecał to rodzicom.

Cofnął się myślami do przeszłości. Do wspomnień, które nadal chwytaly go mocno za serce. „Musisz być teraz mężczyzną, synu, i opiekować się matką i siostrą” - wyszeptał z trudem ojciec tuż przed tym, jak uleciało z niego życie. Rana postrzałowa okazała się śmiertelna. Kula przedziurawiła żołądek. Wykrwawił się na miejscu. Padł ofiarą kilku młodych naćpanych bandziorów. Loukas miał wtedy szesnaście lat. Przerazał go ciężar, który nagle spadł na jego barki. Przede wszystkim jednak pogrzyżył się w rozpacz po śmierci ukochanego taty.

Dwa lata później przeżył kolejną tragiczną scenę, która na zawsze wryła się w jego pamięć. Matka chwyciła go za ramię dłonią tak chudą, że widać było każdą żyłę pod cie-

niutką skórą. Zbyt późno zdiagnozowano u niej nowotwór, aby miała szansę na wyzdrowienie. Jednak bez ubezpieczenia zdrowotnego i pieniędzy na lekarstwa, które mogłyby przedłużyć jej życie, matka Loukasa po kilku miesiącach zmarła. „Opiekuj się Larissą” - tak brzmiały jej ostatnie słowa. Stojąc przy jej łóżku, patrząc, jak gasną jej oczy, Loukas ze łzami w oczach przyrzekł matce, że zatroszczy się o siostrę.

Jakim więc prawem ta Angielka, Belle Andersen, śmiała go krytykować? Nie miała bladego pojęcia o tym, co go w życiu spotkało. Kiedy miał zaledwie osiemnaście lat, spoczął na nim obowiązek opieki nad sześciolletnią siostrą. Życie dało mu niezły wycisk. Przez lata sen z powiek spędzała mu myśl, że nie jest dość silny, aby dać sobie z tym wszystkim radę. Na szczęście mylił się. Wyrwał się z biedy, kupił wielki dom dla siebie i Larissy, wychował ją na cudowną, wrażliwą i radosną osobę.

Oczywiście, że jestem nadopiekuńczy, pomyślał, zaciskając pod stolikiem dłoń w pięści. Świat jest brutalny. W każdej chwili człowieka może spotkać ze strony innych ludzi coś złego. Coś koszmarnego. Od dnia, w którym jego ojciec został zamordowany, nie zapominał o tym ani na moment. Całe życie był dla Larissy opiekunem, ochroniarzem i ojcem.

Komentarz Belle dał mu jednak do myślenia. Czy naprawdę istniało ryzyko, że Larissa w pewnym momencie będzie miała dość jego nadopiekuńczości? Przypomniał sobie ekscytację siostry, kiedy opowiadała mu, że Belle Andersen przybędzie na Aurę, aby zaprojektować dla niej suknię.

Gamoto! - zaklął w duchu. Może Belle ma rację, mówiąc, że Larissa powinna mieć prawo samodzielnie podejmować decyzje? Może nadeszła pora, aby zrobić krok do tyłu i zrozumiał, że jego siostra nie jest już małą dziewczynką? Jeszcze raz rozważył scenariusz, w którym to Belle Andersen, a nie Jacqueline Jameson, projektuje suknię. Może to wcale nie jest ryzykowne? Układ wydawał się całkiem wygodny. Skoro Belle zamieszka tymczasowo na Aurze, będzie mógł mieć ją na oku. Skoro zarzekła się, że będzie pracować dzień i noc nad suknią dla Larissy, to on dopilnuje, aby. spełniła swoją obietnicę.

Jego wzrok ponownie przyciągnęły jej usta, różowe, pełne, nieco rozchylone. Wyobraził sobie, jak je całuje i od razu poczuł, jak budzi się jego uśpione od jakiegoś czasu

libido. Tak, ta kobieta go pociągała, i to diabelnie mocno. Co więcej, intuicja mu podpowiadała, że ona również zdaje sobie sprawę z tej chemii, która jest między nimi.

Wstała z krzesła i wyciągnęła w jego stronę rękę.

- Poproszę o mój telefon - oświadczyła stanowczym tonem. - Muszę zadzwonić na lotnisko i zobaczyć, czy mogę zmienić rezerwację.

Założył z powrotem okulary przeciwsłoneczne, wstał od stolika i wcisnął w jej dłoń komórkę. Przez ułamek sekundy lekko musnął palcami jej skórę. Belle poczuła, jakby przeszedł ją prąd. Cofnęła rękę tak gwałtownie, że prawie upuściła telefon. Uderzyła ją fala gorąca, a wszystkie nerwy zawibrowały. Aż tak podziałał na nią ten krótki dotyk? Opamiętaj się, dziewczyno! - skarciła się w myślach, rozgniewana, że ten zarozumiały Grek z taką łatwością potrafił zawładnąć jej zmysłami.

Znowu zaimponował jej jego wysoki wzrost i potężna postura. Loukas Christakis był ucieleśnieniem czystej męskiej siły. Nie potrafiła sobie wyobrazić bardziej przystojnego i zmysłowego przedstawiciela płci przeciwnej. Może to dobrze, że wracam do domu, pomyślała roztrzęsiona. Wydawało się bowiem, że jest niezdolna panować nad reakcjami swojego ciała na dotyk, a nawet na widok tego mężczyzny, o czym znowu się przekonała, czując przyływ ciepła pomiędzy udami, co oznaczało tylko jedno: odruchowy, erotyczny pociąg.

Oderwała od niego wzrok i zaczęła przeglądać listę kontaktów na ekranie telefonu, szukając numeru na ateńskie lotnisko.

- Szkoda czasu. Idziemy - zakomenderował nagle.

Podniosła wzrok i patrzyła, jak Grek łapie za większą z jej walizek, okrąża stolik i rusza przed siebie.

- Poczekaj! - zawołała, lecz Loukas, dzięki zamaszystym krokom długich nóg, był już po drugiej stronie ulicy. - Nie rozumiem!

Przeklinając w myślach swoje wysokie obcasy, wreszcie go dogoniła. Zatrzymał się i odwrócił. Jego oczy ukryte były za ciemnymi okularami.

- Czy to znaczy, że mogę zrobić suknię dla Larissy? - zapytała zdezorientowana. - Już się nie boisz, że tak jak poprzednia projektantka wyciągnę od niej pieniądze, zapadnę

się pod ziemię i zostawię ją na łodzi? - Nie potrafiła ukryć, że czuje się urażona z powodu tego, jak ją potraktował.

- Nie, nie boję się - mruknął i ruszył dalej. Dotarli do końca pomostu. Loukas wrzucił bagaże na pokład motorówki. - Jestem pewny, że zaprojektujesz dla Larissy jej wymarzoną suknię i bardzo ją uszczęśliwisz. Skąd ta pewność? Stąd, że jeśli tego nie zrobisz - uśmiechnął się drapieżnie, a Belle poczuła na plecach zimny dreszcz - cóż, wtedy poważnie sobie porozmawiamy.

O, nie, miarka się przebrała! - zawołała w myślach. Loukas Christakis był nie tylko arogantem, ale również tyranem, który lubi pomiatać ludźmi. Przez wiele lat była terroryzowana przez Johna Townsenda. Nie miała zamiaru znowu czegoś takiego tolerować!

- Czyżby to była groźba? - zapytała, kładąc dłonie na biodrach w wyzywającej, walecznej pozie.

Żałowała, że nie jest trochę wyższa. Zadzieranie głowy, aby spojrzeć mu w oczy, sprawiało, że nie mogli uchodzić za równych przeciwników w tej potyczce.

- To nie groźba, tylko ostrzeżenie - rzekł zabójczym, aksamitnym tonem. - Jeśli rozczarujesz mnie, a przede wszystkim moją siostrę, to dam ci słowo, że twoja firma będzie miała wielkie problemy z otrzymaniem jakiegokolwiek wsparcia finansowego, niezależnie w jakim miejscu na ziemi znajduje się bank, do którego się zwrócisz o pomoc.

Wierzyła mu. Wiedziała, że Loukas Christakis to jeden z najbardziej wpływowych - i bezlitosnych - biznesmenów na świecie. Nie miała wątpliwości, że bez większego wysiłku mógłby zniszczyć jej małą firemkę, tak samo jak rozgnieść butem malutką mrówkę.

- I co? Idziesz czy nie? - rzucił zniecierpliwiony. - Naprawdę nie mam czasu ani ochoty sterczeć tu cały dzień.

Wskoczył na łódź i wyciągnął do niej rękę. Belle miała ochotę pchnąć go z całej siły do wody, ale wiedziała, że rozpaczliwie potrzebuje tego zlecenia. Jeśli nie zacznie spłacać pożyczki, którą otrzymała od banku na rozkręcenie interesu, jej firma wkrótce upadnie. Z ogromną niechęcią nachyliła się do przodu i podała mu rękę. Z jej ust wydarł się cichy okrzyk zdumienia, gdy Loukas chwycił ją w tali i przygarnął do siebie. Zamarała w jego ramionach, oszołomiona bliskością, przyciśnięta do jego muskularnego torsu i twardych ud. W jej brzuchu buchnął ogień nagłego pożądania. Dopiero po kilku sekun-

dach, gdy postawił ją na ziemi, znowu była w stanie zaczerpnąć powietrza. Chcąc ukryć podniecenie, posłała mu gromiące spojrzenie.

- Dziękuję - rzuciła lodowatym tonem - ale sama dałabym sobie radę.

- Nonsens. Nie w tym stroju - rzekł, lustrując jej buty na wysokim obcasie i obcisła mini. - Radzę ci zdjąć kapelusz, żeby wiatr go nie porwał.

Uniósł rondo eleganckiego kapelusza. Kaskada złotych, długich niemal do pasa włosów spłynęła na jej ramiona i plecy. Zgadłem, że to blondynka, pogratulował sobie w myślach. W słońcu jej włosy przybrały niemal platynowy odcień. Pomyślał, że to na pewno nie jest jej naturalny kolor, co nie zmieniało faktu, że wyglądała oszałamiająco pięknie.

Belle zdjęła kapelusz i położyła go na siedzeniu. Łagodnie wiejąca bryza zasłoniła jej twarz złotymi kosmykami. Loukas, nie mogąc się powstrzymać, odgarnął jej włosy na bok. Belle miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Z dudniącym sercem wpatrywała się w jego ciemnoszare oczy, które nie były już zimne i twarde jak stal; teraz dostrzegła w nich wyraźnie pożądanie, które było lustrzanym odbiciem uczucia, które nią zawładnęło. Znowu zaczęła marzyć o tym, aby przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował.

Jak może pociągać mnie mężczyzna, który jest ucieleśnieniem wszystkich cech, których nie cierpię? - dziwiła się w duchu. Tłumaczyła sobie, że to tylko głupi pociąg fizyczny, nic więcej. Chemiczna reakcja ciała, nad którym straciła chwilowo panowanie. Wiedziała jednak, że będzie musiała uodpornić się na Loukasa, jeśli ma zamiar przez następny tydzień skupić się na pracy, a nie fantazjować o nim jak zadurzona nastolatka.

Odpalił potężny silnik motorówki, który zawarczał głośno, zagłuszając jej bijące opętańczo serce. Chwyciła się siedzenia, podczas gdy Loukas wypłynął z portu, kierując się w stronę Aury - zielonego punkciku na horyzoncie.

Belle odwróciła się i spojrzała na malejącą w oczach Keę. Nagle wezbrała w niej panika. Przeczowała, że kiedy dotrą na miejsce, jej życie już nigdy nie będzie takie jak wcześniej.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Od tej strony wyspę porastają gęste lasy - wyjaśnił Loukas, gdy zbliżali się na miejsce.

Belle omiatała wzrokiem ścianę ciemnozielonych cyprysów broniących brzegu niczym milczący strażnicy.

W zasięgu wzroku nie było ani jednego ziarenka piasku. Szare klify wrastały prosto w morze, które z daleka wydawało się turkusowe, lecz gdy podpłynęli bliżej brzegu, woda była tak krystalicznie czysta, że Belle widziała ławice malutkich rybek pływających pod powierzchnią. Nachyliła się, zanurzyła rękę w wodzie i wyłowiła kilka z nich. Srebrne łuski rybek opalizowały w słońcu.

- Są takie piękne, prawda? - zapytała, odgarniając włosy z twarzy.

Loukasa znowu poraziło piękno tej kobiety. Miał ochotę ciągle się w nią wpatrywać, lecz musiał skupić się na przywiązywaniu łodzi do słupka przy pomoście.

- Jako syn rybaka nie mogę zachwycać się rybkami - odparł. - Wiem tylko, że gdy podrosną, będzie można przyrządzić z nich porządny posiłek.

- Och, nie! To barbarzyństwo. Są takie śliczne.

Wypuściła je z powrotem do wody, podniosła głowę i rozejrzała się dookoła, chłonąc malowniczy widok: błękitne niebo rozpostarte nad ich głowami, majestatyczne, kołyszące się łagodnie drzewa oraz szare, strome klify. Dopiero z bliska było widać, że te ostatnie są porośnięte malutkimi różowymi kwiatkami.

- Co za niebiański zakątek - rzuciła zachwycona.

Nie było już śladu po stresie, który czuła, gdy odbijali od brzegu Kei.

Loukas wreszcie poradził sobie z liną i mógł już spokojnie nasycić wzrok widokiem swojej towarzyszki. Jej niesamowite oczy miały piękniejszy odcień niż woda otaczająca Aurę. Uśmiech rozświetlał jej twarz i sprawiał, że nagle brakowało mu słów, aby opisać jej zapierającą dech w piersi urodę. Zmarszczył brwi. Nie podobało mu się to, jak działa na niego ta kobieta. Powinien był zawrócić łódź od razu, gdy ujrzał ją na brzegu, z daleka dostrzegając jej filigranową, seksowną sylwetkę. Zamiast tego przywiózł ją tutaj,

do domu. Rzadko która kobieta dostępowała tego zaszczytu. Aura była jego ukochanym azylem, spokojną przystanią, w której zawsze mógł się zregenerować i „zresetować”.

Tym razem mogę zapomnieć o wypoczynku, pomyślał, patrząc na Belle. Podał jej rękę i pomógł wejść na pomost. Wciągnął w nozdrza jej zapach - połączenie kwiatowych perfum i rozgrzanej w słońcu skóry. Był podniecony od momentu, gdy porwał ją na ręce przy wsiadaniu na motorówkę. Jej piersi otarły się o jego tors, uda przylgnęły do jego ud. Ciało Belle było tak rozkosznie miękkie, kobiece, pachnące. Teraz, gdy kołysała biodrami, krocząc przed nim po drewnianym mostku, poczuł, że jego dżinsy rozpycha silna erekcja.

- *Theos* - mruknął pod nosem.

Miał sporo na głowie: musiał kierować swoim imperium finansowym, zrobić kilka ważnych interesów i zorganizować ślub siostry, więc nie potrzebował erotycznej obsesji na punkcie pięknej blondynki o anielskiej twarzy i ciętym języku.

- Pięć minut piechotą i będziemy na miejscu - poinformował ją, ciągnąc za sobą obie walizki. - Ścieżka jest jednak kręta i wyboista. - Spojrzał krytycznie na jej lśniące, czarne szpilki. - Powinnaś założyć bardziej rozsądne obuwie.

„Rozsądne"! Boże, jak ja nienawidzę tego słowa, pomyślała Belle. Zawsze przypominało jej wszystkie okropne kłótnie, które jako nastolatka toczyła z Johnem na temat jej butów, ubrań, makijażu.

„Nie pozwolę, żeby moja córka wyglądała jak zdzira!" - to był jego ulubiony komentarz. Oczywiście wiedział, że nie jest jego prawdziwą córką. Belle dopiero po latach odkryła, że w ten sposób John po prostu wyładowywał na niej swoją złość i frustrację. Ilekroć na nią patrzył, zapewne przypominała mu się zdrada żony. Dlatego nie pozwalał Belle chodzić w butach na obcasie wyższym niż cztery centymetry. Zakazane były również spódniczki mini i obcisłe dżinsy, czyli modne ubrania, które nosiły jej koleżanki. „Musisz się mnie słuchać, ponieważ jestem twoim ojcem!" - tymi słowami kończył każdą dyskusję. Nie miała żadnych wątpliwości, że Loukas Christakis również egzekwował od wszystkich otaczających go ludzi całkowite posłuszeństwo.

Nie miała zamiaru dołączać do tego grona.

- Zawsze noszę buty na obcasie, więc ten spacer nie będzie dla mnie problemem - oświadczyła oziębło.

Uniosła dumnie głowę, odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie po wyboistej, pnącej się w górę ścieżce. Chwilę później jej obcas zahaczył o kępkę trawy. Zachybotła się i straciła równowagę. Gdyby nie natychmiastowa reakcja Loukasa, który rzucił walizki i chwycił ją mocno, upadłaby na ziemię jak ścięte drzewo.

- A nie mówiłem? - zaśmiał się pod nosem. - Spróbujmy jeszcze raz. Załóż kapelusz. Późnym popołudniem słońce najmocniej przygrzewa. Masz tak jasną cerę, że zaraz będziesz wyglądała jak gotowany homar.

Nie czekając na jej odpowiedź, znowu chwycił walizki i ruszył przed siebie stromą ścieżką.

Arogant! - warknęła w myślach, zakładając kapelusz.

Wzięła głęboki wdech i ruszyła za nim, tym razem uważnie wpatrując się w ziemię, aby o nic się nie potknąć. Z jednej strony Loukas sprawiał, że czuła się jak pięcioletnie dziecko. W jej reakcji na bliskość jego ciała nie było jednak nic dziecinnego... Westchnęła głośno. Jej niespodziewany pociąg do tego Greka był jedynie niechcianą komplikacją. Przecież miała bardzo mało czasu na wykonanie sukni dla Larissy i nic nie powinno jej rozpraszać. Mogła więc tylko się modlić, żeby tak jak powiedziała Larissa, Loukas spędzał większość czasu w siedzibie swojej firmy w Atenach oraz tamtejszym apartamencie.

Wspięli się na szczyt klifu. Belle przystanąła, by napawać się widokiem. Po lewej rozciągało się lśniące w słońcu błękitne morze, upstrzone wysepkami. Najbliższą z nich była Kea. Odwróciła się w prawo i omiotła wzrokiem pejzaż Aury: szare skały, wysokie smukłe drzewa cyprysowe, gęste gaje oliwne oraz pola porośnięte czerwonymi makami.

- Ile osób mieszka na tej wyspie? - zapytała Loukasa, który zwolnił kroku, aby mogła za nim nadążyć. - W dolinie widzę jakąś wioskę.

- Wiele lat temu mieszkała tu grupka ludzi, głównie rybaków. Mój ojciec urodził się na Aurze. Ale Kea może się poszczycić większym portem, dlatego z czasem wszyscy się tam przeprowadzili. Wyspa opustoszała. Trzy lata temu ją kupiłem.

- Czyli te domy stoją puste?

- Mieszkają w nich członkowie mojego personelu oraz ich rodziny. Wiele z tych domów było w kiepskim stanie, dlatego zatrudniłem ekipę robotników, aby je wyremontowali. Na wyspie znajduje się również kościół, w którym moja siostra weźmie ślub.

- Mam nadzieję, że jest duży. Larissa mówiła, że na ceremonię zaproszono setki gości.

Loukas wykrzywił usta.

- Tak, rodzina jej narzeczonego jest bardzo liczna. Lissa nawet nie zna większości z tych ludzi. Kościół jest mały, dlatego sporo osób usiądzie na zewnątrz, przed budynkiem. Przyjęcie weselne odbędzie się w willi, więc dla wszystkich wystarczy miejsca.

- Naprawdę? Wszyscy goście będą nocować w twojej willi?

- *Theos*, nie! - zawołał. Jego mina była niemal komiczna. Najwyraźniej przerażała go wizja jego domu pękającego w szwach od natłoku obcych ludzi. - Większość z nich zatrzyma się w Atenach lub na Kei. Wynająłem flotę śmigłowców, które będą transportować gości na Aurę. Niektórzy przyplyną łodzią.

- Logistyczny koszmar - zauważyła Belle. - Czy nie łatwiej byłoby urządzić ślub w Atenach?

Loukas wzruszył ramionami.

- Pewnie tak, ale Larissa nawet nie brała pod uwagę innych pomysłów. Poruszę niebo i ziemię, aby miała ślub, o jakim marzy - oświadczył z ogniem.

Belle wpatrywała się w jego poważną, niemal zaciętą minę. Nie ulegało wątpliwości, że uwielbia swoją siostrę. Wystarczyło spojrzeć w jego wypełnione emocjami oczy. Belle zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem mylnie go nie oceniła. Być może wcale nie jest takim dominującym tyranem, za jakiego go uważała? Może po prostu zależało mu na tym, aby życie jego siostry - oraz jej ślub - było idealne.

Szli w milczeniu obok siebie. Widoki, jakie rozpościerały się ze szczytu klifów, były naprawdę zachwycające. Nic dziwnego, że Larissa wybrała tę rajską scenerię dla swojego ślubu.

- Wspomniałeś, że twój ojciec urodził się tu, na Aurze. Rozumiem, że ty nie...

- Zanim przyszedłem na świat, wyspa została już opuszczona. Urodziłem się na Kei i spędziłem tam część dzieciństwa. Larissa również się tam urodziła, ale nic nie pa-

mięta, ponieważ przeprowadziliśmy się do Ameryki, kiedy była jeszcze małym dzieckiem.

- Dlaczego wasza rodzina opuściła Grecję?

- Żeby mieć za co żyć - mruknął ponuro. - Łódź rybacka mojego ojca została zniszczona podczas sztormu. Nie stać go było na nową. Bez łodzi nie mógł łowić ryb, a co za tym idzie, zarabiać pieniędzy, aby wyżywić rodzinę. Nasz daleki kuzyn, Xenos, prowadził w Nowym Jorku sklep spożywczy. Zorganizował nam przeprowadzkę, aby moi rodzice mogli pracować w sklepie. Gdy umarł, odziedziczyli po nim interes.

- Przeprowadzka z małej wyspy do metropolii musiała być dla was dużym przeżyciem. Kiedy byłam dzieckiem, przeprowadzaliśmy się wiele razy, ponieważ mój ojczym był żołnierzem. Mieszkaliśmy tam, gdzie akurat stacjonował. - Belle skrzywiła się, wspominając tamte trudne czasy. Nienawidziła być „nową dziewczyną w klasie”. Na nowo szukać przyjaciół. Nie mieć poczucia bezpieczeństwa. - Przeprowadzka do innego kraju musiała być jeszcze trudniejsza. Nie tęskniłeś za tym wszystkim? - zapytała, wpatrując się w turkusowe morze.

- Tęskniłem. Każdego dnia. Ale byłem młody i lepiej znosiłem zmiany. - Ściszo-
nym tonem dodał: - Wyjazd z Grecji złamał serce mojemu ojcu.

- Pewnie się ucieszył, kiedy kupiłeś Aurę.

- Wtedy już dawno nie żył. Zmarł półtora roku po naszej przeprowadzce do Stanów. Moja matka dołączyła do niego dwa lata później.

Jego głos był zupełnie wyczerpany z emocji, co sprawiło, że jego wyznanie było jeszcze bardziej poruszające. Pomimo upalnej pogody Belle zadygotała na całym ciele. Przeszył ją smutek na myśl o tym, że ojciec Loukasa nigdy nie powrócił do domu, nigdy nie ujrzał ponownie tego pięknego miejsca.

- Przykro mi. Nie wiedziałam...

Bo skąd mogła wiedzieć? Znała przecież Loukasa dopiero od niecałej godziny. Byli dla siebie obcymi ludźmi. Dlaczego więc serce aż bolało ją ze współczucia? I dlaczego była prawie pewna, że Loukas ukrywa cierpienie pod maską obojętności? Być może umiała się z tym utożsamić. Sama też nauczyła się ukrywać cierpienie po śmierci matki i udawać, że nic jej nie jest.

- Larissa musiała być jeszcze małym dzieckiem, kiedy umarli wasi rodzice. Kto się nią zaopiekował?

- Ja. Nikogo innego nie było. Ona ledwie pamięta naszego ojca. Próbuję go jej zastąpić. Ale zawsze bardzo tęskniła za matką. Nadal tęskni. Zwłaszcza teraz, kiedy przygotowuje się do ślubu. - Westchnął ciężko. - Wiesz, jak to jest. Pomiędzy matką a córką zawsze istnieje jakaś wyjątkowa więź.

Jego słowa szarpnęły Belle za serce. Poczwała, jak do oczu napływają jej łzy. Zamrugała kilka razy, aby je odpędzić.

- Tak, wiem - wyszeptała. - Wiem, jak to jest.

Ona również była bardzo zżyta ze swoją matką.

A przynajmniej tak kiedyś uważała. Gundrun nigdy nie powiedziała jej prawdy o ojcu, a miała ku temu wiele okazji. Mogła to zrobić w każdej chwili! Belle znowu poczuła, jak powraca to okropne uczucie bycia zdradzoną przez najbliższą osobę.

- Belle... co ci jest? - Loukas nagle zauważył, że jego towarzyszka została w tyle.

Stała, wpatrując się w jakiś niewidoczny punkt na horyzoncie. Kapelusz rzucał cień na jej twarz, lecz wyraźnie wyczuł w niej głęboki smutek.

Boże, co się ze mną dzisiaj dzieje? - zapytał w myślach w przypiływie irytacji. Nie był typem wrażliwego faceta, jaki promują współczesne pisma dla kobiet. Był twardo stąpającym po ziemi biznesmenem, którego świat składał się z liczb, faktów, zysków i przelotnych romansów. Przejmowanie się stanem emocjonalnym jakiegokolwiek kobiety, zwłaszcza tej Angielki, którą znał dopiero od godziny, nie leżało w jego naturze.

Zerknął na zegarek i uświadomił sobie, że przegapił moment, kiedy powinien wykonać bardzo ważny telefon do Tokio. Nie mógł zwaćć winy na Belle za to, że być może stracił szansę na bardzo lukratywny interes. Postanowił jednak, że od tej pory będzie się koncentrował na swoim biznesie i nie pozwoli, aby ta kobieta go rozpraszała.

- Nic mi nie jest - odparła. - Tylko podziwiam tę piękną panoramę.

Odwróciła się do niego i wyczuła, że jest zniecierpliwiony. Odsunęła od siebie czarne myśli i ruszyła za nim, znowu skupiając się na zadaniu, które musiała wykonać.

Doszli wreszcie do ogromnej żelaznej bramy zamontowanej w wysokim kamiennym murze. Loukas nacisnął guzik, by brama się otworzyła, i rzekł:

- Witaj w Villa Elena.

- Och! - zawołała oszołomiona.

Jej oczom ukazał się niezwykle nowoczesny budynek pomalowany na biało, z błyszczący rzędami ogromnych okien z widokiem na plażę i morze.

- Oto mój dom.

Belle nie miała pojęcia, ile znaczą dla niego te dwa słowa: „mój dom”. Przez wiele lat mieszkał w posepnym bloku w podłej nowojorskiej dzielnicy i często wracał myślami do ojczyzny. Marzył o tym, żeby kiedyś mieć piękny dom z widokiem na szafirowe wody Morza Egejskiego.

Dzięki inteligencji, sprytowi, smykałce do interesów oraz ciężkiej harówce wreszcie zrealizował swoje marzenie. Zbudował dom. Dla siebie i Larissy.

To powinien być również dom jego dziecka. Mojego dziecka, pomyślał, czując, jak do jego serca wdziera się znowu czarna fala smutku i żalu. Kupił tę wyspę, gdy Sadie powiadomiła go, że jest w ciąży. Zatrudnił architekta, aby zaprojektował luksusową willę dla jego ukochanej kobiety i ich dziecka.

Ale Sadie nigdy nie ujrzała tego miejsca. Ich dziecko również nie. Z prostego powodu - żadnego dziecka nie było. Zaciśnął zęby i pięści na wspomnienie o zdradzie. Sadie wiedziała, jak bardzo Loukas pragnie dziecka, ale nie pozwoliła, by coś stało jej na przeszkodzie w drodze do upragnionej sławy.

Larissa była jedyną osobą, której się zwierzył. To dzięki niej przestał znieczulać się hektolitrami whisky. Nigdy nie zapomni, jak jego siostra, o którą troszczył się od śmierci rodziców, nagle stała się jego opiekunką. Lissa była przy nim w tych najgorszych, najczarniejszych chwilach, kiedy ból i gniew rozszarpały mu wnętrzności. Wkrótce jednak Larissa opuści tę wyspę i przeniesie się z Georgiossem do domu w Atenach. Loukas wypuścił głośno powietrze. Jego malutka siostra dorosła i dojrzała. Nadszedł czas, aby pozwolić jej wyfrunąć spod swoich skrzydeł. Nie przewidział jednak, że będzie to dla niego takie trudne...

- Chodźmy - rzekł do Belle. - Mój lokaj się nas spodziewa. Za chwilę poda nam drinki na tarasie.

Lokaj? - zdziwiła się Belle, odnosząc nagle wrażenie, że znalazła się w jakiejś bajce. Dopiero teraz zauważyła, że weszli na posesję boczną bramą. Dom stał po prawej stronie, natomiast po lewej znajdowało się ogromne, okrągłe jacuzzi połączone z „bezkresnym” basenem, który sprawiał wrażenie, że spływa z klifu prosto do morza. Wszędzie dookoła rosły kwiaty, co jej umysł odbierał jako cudowną eksplozję kolorów. Jestem w raju, pomyślała oszołomiona. Piękno tego miejsca przyprawiało ją niemal o zawrót głowy.

Ruszyli w stronę tarasu osłoniętego przed słońcem lekko falującą na wietrze markizą. Z budynku wyłonił się mężczyzna, aby ich powitać.

- To Chip - powiedział Loukas. - Mój lokaj.

Belle spojrzała na niskiego, krepiego mężczyznę z burzą rudych włosów na głowie. Miał na sobie jaskrawe bermudy i kolorowy T-shirt. Nie tak sobie wyobrażała lokaja! Chip wyszczerzył zęby, jakby odgadł jej myśli.

- Jak się macie? - zapytał z mocnym amerykańskim akcentem.

- Jak już zapewne zdażyłaś zauważyć, Chip ma słabość do bijących po oczach szortów - rzekł Loukas z przyjazną drwiną. - To dlatego zawsze noszę okulary przeciwsłoneczne. Pracuje dla mnie od wielu lat, więc muszę mu wybaczyć rażąco zły gust, jeśli chodzi o odzież.

Lokaj zachichotał pod nosem. Widać było wyraźnie, że pomiędzy tymi dwoma mężczyznami istnieje przyjaźń wykraczająca poza granice relacji pan i podwładny.

- Chip i ja dorastaliśmy razem w południowym Bronksie. W tamtych czasach toczyły się wojny gangów. Na ulicach było naprawdę niebezpiecznie. Umówiliśmy się, że ja będę jego ochroniarzem, a on moim - wyjaśnił Loukas.

- Miło mi cię poznać, Chip - przywitała go Belle z przyjaznym uśmiechem. - Prawdę mówiąc, podobają mi się twoje szorty.

- Dziękuję, panno Andersen. Fajnie jest spotkać kogoś z dobrym gustem. - Mrugnął do niej, stawiając tacę na stoliku. - Larissa powiedziała, że lubi pani herbatę. Mam nadzieję, że Earl Grey panią zadowoli?

- Jak najbardziej, dziękuję. Mów mi po imieniu.

- Z przyjemnością, Belle.

- Picie herbaty to angielski zwyczaj, którego nigdy nie pojme - wtracił Loukas, sięgając po szklanke zimnego piwa. - Chip, zanieś bagaże Belle do jej pokoju, dobrze?

Gdy lokaj zniknął we wnętrzu domu, Belle znowu poczuła się nieswojo sam na sam z Loukasem. Duszkiem wypila pyszną herbatę i odstawiła filiżankę na spodek.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Larissę - powiedziała, zerkając w stronę wejścia do domu, jakby czekała, że dziewczyna zaraz pojawi się w progu.

- Obawiam się, że będziesz musiała poczekać do jutra. - Loukas upił łyk piwa. - Lissa kilka godzin temu poleciała moim helikopterem do Aten. Ojciec jej narzeczonego, Constantine, został przewieziony do szpitala. Lissa chce być u boku Georgiosa, dopóki nie wyjaśni się, jaki jest stan jego ojca.

Belle, zaszokowana tą niespodziewaną wiadomością, spojrzała na Loukasa ze smutkiem w oczach.

- Och, tak mi przykro! Czy ojciec Georgiosa jest bardzo chory?

- Jego serce nie domaga. W przyszłym miesiącu będzie miał poważną operację. Gdy Larissa została oszukana przez Toule, poprzednią projektantkę, zasugerowała, żeby przenieść datę ślubu o kilka tygodni, kiedy Constantine będzie już po zabiegu. Powiedziałem jej, że to zły pomysł. Operacja jest ryzykowna, więc jeśli coś pójdzie nie tak... cóż, powiedzmy, że bezpieczniej będzie urządzić uroczystość przed operacją. Oczywiście nie pozwalałam Larissie myśleć, że ojciec Georgiosa umrze - dodał pośpiesznie. - Ona bardzo go lubi. Jego marzeniem jest ujrzeć swojego syna i moją siostrę na ślubnym kobiercu.

Belle dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Loukas nie chciał przełożyć daty ślubu. Nie chodziło mu o to, aby dostosować ją do swojego grafiku. Po prostu martwił się o przyszłego teścia Larissy. Być może wcale nie był takim egoistą, za jakiego go brała?

Siedzieli w milczeniu. Belle czuła na sobie intensywny wzrok Greka. Mówiąc dokładniej, na swoich ustach. Jej puls przyspieszył, a do głowy wdarły się niepokojące myśli. Znajdowała się sam na sam z tym niebezpiecznie zmysłowym i seksownym mężczyzną. Prócz Chipa, w domu nie było chyba nikogo.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Larissy nie ma w domu? Mogłam przenocować na Kei w jakimś hotelu i przyplynać tu dopiero jutro.

Loukas wzruszył ramionami.

- Pomyślałem, że im wcześniej zobaczysz to miejsce, tym lepiej. Larissa wspominała, że suknia ślubna ma współgrać ze scenerią czy coś w tym rodzaju. Zanim wróci, będziesz mogła spokojnie się rozpakować i rozgościć.

- I tak powinienes był mnie uprzedzić - odparła z pretensją. - Nie lubię, kiedy ktoś za mnie podejmuje decyzje.

Loukas zastanawiał się, dlaczego Belle stała się nagle taka nerwowa. Patrzyła na niego podejrzliwie, jakby się bała, że lada chwila rzuci się na nią niczym napalony, podпиты nastolatek. Uśmiechnął się pod nosem. Teraz przynajmniej wiedział, że nie jest osamotniony w tej erotycznej fascynacji. Ona również wyczuwa to iskrzenie, tę chemię.

- Czym się tak zamartwiasz, Belle? - zapytał miękkiem głosem.

Podszedł do niej powolnym krokiem. Natychmiast się odsunęła. Tak, jest ewidentnie zdenerwowana. I pobudzona, pomyślał z satysfakcją. Ciekawe, czy marzy o gorącym pocałunku tak samo jak ja?

- Niczym się nie zamartwiam - zaprzeczyła ostrym tonem, unikając jego wzroku. - Przecież nie mam żadnego powodu... prawda?

Owszem, masz, odparł w myślach. Kusilo go, żeby zamknąć ją w swoich ramionach i wreszcie poznać smak tych miękkich, różowych, w tej chwili lekko drżących ust. Stał tak blisko niej, że widział własne odbicie w jej rozszerzonych źrenicach. Usłyszał, że jej oddech przyspiesza. Odgarnęła ręką kosmyk za ucho. Nagle uderzyło go, jak młodo wygląda. Jego myśli zawróciły i znowu dotarły to tej samej konkluzji, co wcześniej: ta kobieta to niechciana komplikacja.

- Żadnego - odburknął, odwracając się od niej. - Jesteś tutaj całkowicie bezpieczna. Ta wyspa to spokojny raj. Chodź, pokażę ci twój pokój. - Przemaszerował przez taras. - Przez resztę dnia będę pracował w swoim gabinecie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, skorzystaj z telefonu i zadzwoń do Marii. To moja kucharka i gospoia. A przy okazji żona Chipa. Inni członkowie personelu, którzy mieszkają w wiosce, przychodzą tu każdego ranka, żeby wykonać swoją pracę, ale ja cenię sobie prywatność, dlatego nikt inny nie mieszka w tej willi.

Przeszła przez drzwi i zanurzyła się w ciemnym, przyjemnie chłodnym wnętrzu domu. Parter składał się właściwie z jednego, ogromnego pomieszczenia, podzielonego na poszczególne części dzięki ustawieniu mebli. W kącie znajdował się długi stół ze stali i szkła, na środku ustawiono obite jasną skórą sofy i krzesła, na ścianie wisiał największy telewizor plazmowy, jaki Belle kiedykolwiek widziała. Całe pomieszczenie było nowoczesne i minimalistyczne, godne rozkładówki w luksusowym magazynie o wystroju wnętrz, a mimo to było tu swojsko i przytulnie. Belle wiedziała, że taki efekt można osiągnąć tylko dzięki skorzystaniu z usług najdroższych i najlepszych specjalistów od architektury wnętrz.

Pokój, który jej przydzielono, znajdował się na samym końcu długiego korytarza na drugim piętrze. Jej serce podskoczyło z radości, gdy Loukas wprowadził ją do uroczej sypialni z widokiem na ogród i morze.

- Przyślę jedną z pokojówek, żeby pomogła ci się rozpakować. Sądząc po gabarytach twojej walizki, przywiozłaś tu pół sklepu odzieżowego - rzucił z ironią.

- W tej większej znajdują się próbki materiałów i projekty sukni - wyjaśniła, otwierając walizkę. Na samym wierzchu ułożone były płachty rozmaitych rodzajów jedwabiu i satyny w kolorze czystej bieli, kości słoniowej i pastelowego różu. - Myślę, że Larissie spodoba się jedwabna organza. - Niemal z nabożną czcią musnęła dłonią kawałek materiału. - A może zechce coś cięższego, na przykład satynę ozdobioną malutkimi kryształkami i perłami. No, nieważne, zobaczymy - mruknęła pod nosem, gdy Loukas posłał jej takie spojrzenie, jakby przemawiała w jakimś obcym języku.

Wziął do rąk jej portfolio i powoli je przewertował. Nie wygłosił jednak żadnego komentarza, a jego rysy twarzy nie zdradzały niczego, co by sugerowało, jak brzmi jego opinia na temat jej kreacji. Zresztą, co ją to obchodziło? Wcale jej nie zależało na jego pochwałach.

Nie jestem ekspertem, ale widać, że dziewczyna ma talent, pomyślał, przeglądając portfolio. Suknie ślubne jej autorstwa, uwiecznione na prostych fotografiach katalogowych, były naprawdę niesamowite. Teraz już rozumiał, dlaczego Larissa nalegała, aby to właśnie Belle stworzyła jej wymarzoną sukienkę.

Zerknął na nią, pochyloną nad walizką. Odgarnęła włosy za ramię i nagle poczuł w środku przypływ jakiegoś silnego uczucia, którego nie mógł nawet dokładnie opisać. Podobalo mu się to, jak Belle używa całego swojego ciała, kiedy coś mówi - przekrzywia głowę, gestykułuje, oblizuje wargi - i robi to z gracją godną baleriny.

Do jego umysłu wtargnęły wspomnienia o innej kobiecie, która również obdarzona była ogromnym wdziękiem i urokiem. Nie, nie miał zamiaru myśleć o Sadie. Samo jej imię budziło w nim gniew

Nie pozwoli, by taka historia się powtórzyła. Odwrócił się na pięcie i pomaszerował do drzwi.

- Muszę wracać do pracy. Rozgość się, proszę - rzucił głosem świadomie wyzutym z gościnności. - Czy chcesz, aby Maria przyniosła ci coś do jedzenia?

Belle podeszła do okna.

- Nie, dziękuję. Chyba wybiorę się na spacer, żeby zobaczyć kościół.

Odwróciła się i ujrzała marsową minę Loukasa.

- To nie jest rozsądny pomysł. Już wspominałem, że tutejsze słońce najmocniej przypieka późnym popołudniem - ostrzegł ją ponownie. - Przez resztę dnia powinnaś po prostu wypocząć. Jeśli chcesz, możesz popływać w basenie.

Zamknął za sobą drzwi, nie czekając na odpowiedź Belle.

Co za irytujący człowiek, pomyślała rozzłoszczona. Słowo „rozsądny”, którego znowu użył, działało na nią jak czerwona płachta na byka. Loukas traktował ją jak pięcioletnie dziecko, czego zawsze nie znosiła.

Przypomniała sobie słowa Johna: „Nie kłóć się ze mną! Rób to, co każe. Najwyższy czas, żebyś nauczyła się wykonywać rozkazy” - musztrował ją nieraz.

Major John Townsend traktował swoją rodzinę w taki sam sposób jak podwładnych mu żołnierzy. Oczekiwał całkowitego posłuszeństwa, zwłaszcza od Belle. Ale ona nigdy nie była „córeczką tatusia”, a odkąd poznała prawdę, otwarcie już buntowała się przeciwko niemu, dzięki czemu odzyskała dawno utraconą pewność siebie.

Teraz była gościem Loukasa Christakisa - właściciela tej willi, ale też całej wyspy - lecz nie miała zamiaru tolerować sposobu, w jaki się z nią obchodził. Już dawno temu przysięgła sobie, że żaden mężczyzna nie będzie nią dyrygował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Loukas zaklął pod nosem i ponownie utkwiał wzrok w ekranie komputera, usiłując zignorować widok za oknem, który od kwadransa skutecznie go rozpraszał. Udało mu się uratować interes z Japończykami. Teraz musiał już tylko przejrzeć dokumenty podsumowujące transakcję, lecz, ku swojej rosnącej irytacji, nie potrafił skoncentrować się na lekturze. Drugi raz czytał tę samą stronę i nic nie rozumiał z prostej, standardowej umowy.

Przy basenie w skąnym zielono-złotym bikini siedziała Belle. Loukas kątem oka dostrzegł, jak przeczesuje dłonią długie jasne włosy. Była filigranowa, lecz miała idealne proporcje ciała. Zawiesił wzrok na jej szczupłych udach, potem przesunął nim po płaskim brzuchu, aż wreszcie wlepił oczy w zaskakująco pełne piersi, ledwie zakryte małutkimi trójkącikami skapej góry od bikini.

Przeszyło go pożądanie, ostre i gorące jak rozpalony do białości miecz. Dlaczego Belle Andersen tak bardzo mnie podnieca? - zastanawiał się zdezorientowany. Owszem, to piękna kobieta, ale życiu poznał setki atrakcyjnych przedstawicielek płci przeciwnej. Nie potrafił pojąć, dlaczego ta Angielka tak piekielnie go pociąga, ale wiedział, że takie rzeczy wymykają się logicznemu rozumowaniu. Wiedział, że nie zdoła w spokoju przeczytać tego dokumentu.

Wstał z krzesła i wyszedł z gabinetu.

Słońce było intensywne i usypiające. Belle westchnęła z zadowoleniem. Co za błogość, pomyślała sennie. Kiedy usiadła przy basenie, z początku czuła wyrzuty sumienia. Przecież przybyła na Aurę, żeby pracować, a nie leniuchować. Szkopuł w tym, że nie mogła zabrać się za projektowanie sukni, dopóki nie wróci Larissa. Nie widziała sensu w siedzeniu przez resztę dnia w pokoju, więc przebrała się w nowe bikini. Kiedy je kupowała, nie wydawało jej się aż tak skape. Pociężyła się myślą, że przynajmniej bardziej się opali. Wzięła ręcznik i książkę, po czym zeszła na dół.

Na szczęście po drodze nie spotkała Loukasa. Najwyraźniej, zgodnie ze swoją zapowiedzią, zaszył się na resztę dnia w gabinecie. Kiedy jednak przypomniała sobie jego męską, przystojną twarz, poczuła, że jej ciało się napina i rozbudza. Znajome ciepło za-

częło kumulować się w jej brzuchu i trochę niżej, pomiędzy udami. Gdyby wiedziała, że brat Larissy jest tak obłudnie seksowny, dwa razy by się zastanowiła, zanim przyjęła zaproszenie na Aurę.

Gorące słońce i idealna cisza, przerywana jedynie śpiewem cykad, sprawiły, że powieki Belle opadły, mięśnie rozluźniły się i znowu spłynęła na nią błoga senność...

- Postradałaś zmysły?!

Jakiś głos, głęboki i gniewny, wyrwał ją ze słodkich objęć błogiego snu. Otworzyła oczy, podniosła głowę i ujrzała nad sobą srogie oblicze Loukasa. Tak bardzo ściągnął czarne brwi, że tworzyły teraz jedną grubą kreskę.

- Jeśli poleżysz w tym słońcu kilka minut dłużej, będziesz czerwona jak rak. - Wylał coś zimnego na jej ramiona. - Powinnaś była posmarować się kremem do opalania, zanim zasnęłaś.

- Zrobiłam to!

Wcierał krem w jej ramionami energicznymi ruchami. Wiedziała, że nie jest to intymna, erotyczna sytuacja, a jego dotyk nie ma nic wspólnego ze zmysłowością, a mimo to odczuwała ogromną przyjemność.

- Tak, ale przed pływaniem w basenie. Trzeba było jeszcze raz się posmarować po wyjściu z wody - instruował ją protekcjonalnym tonem.

Korciło ją, żeby mu powiedzieć, by się już nie wymądrzał, ale jego wprawny, silny dotyk zniewalał ją i uspokajał. Wylał więcej kremu na jej plecy, wzdłuż kręgosłupa, po czym zaczął masować nieco niżej, bliżej bioder. Poczowała przyływ podniecenia. Znowu tracąc panowanie nad myślami, zaczęła sobie wyobrażać, jak Loukas zrywa z niej bikini i masuje jej nagie pośladki...

Nic dziwnego, że poczuła ogromne rozczarowanie, gdy nagle oderwał od niej dłoń i wstał.

- To powinno wystarczyć - oznajmił dziwnym tonem, który kazał Belle spojrzeć na niego.

Niemal wydała z siebie cichy jęk, dostrzegając w jego oczach jawne, dzikie pożądanie. Przez kilka sekund wpatrywali się w siebie w milczeniu, a powietrze między nimi

zdawało się drgać i skrzyć. Belle wzięła oddech dopiero wtedy, gdy Loukas wskoczył do basenu.

Wstała, sięgnęła po ręcznik i owinęła się nim szczelnie. Miała ochotę wrócić biegiem do swojego pokoju, ale po chwili zdecydowała, że to zły pomysł. Loukas pomyślałby sobie, że uciekła przed nim. Kiedy dalej głowiła się nad tym, co powinna teraz zrobić, on już wynurzył się z wody i wyszedł z basenu.

Belle zamarła.

W ubraniu Loukas Christakis był obłędnie przystojny, lecz w mokrych, czarnych spodenkach, przyklejonych do muskularnych ud i wąskich bioder, wyglądał po prostu porażająco. Jego skóra przywodziła na myśl wypolerowany brąz, a całe ciało antyczną rzeźbę, która wyszła spod dłuta genialnego artysty.

Usiadł obok niej i przeczesał włosy mokrą dłonią.

- Powiedz mi coś o sobie, Belle. - Jego słowa zabrzmiały bardziej jak rozkaz niż prośba. - Larissa powiedziała, że masz studio w zachodnim Londynie.

- Tak, Wedding Belle ma siedzibę w Putney. Moje studio znajduje się w starym budynku przy Tamizie, niedaleko miejsca, w którym mieszkam.

- Mieszkasz nad rzeką?

- Chciałabym! Nieruchomości przy Tamizie są kosmicznie drogie. Dan i ja wynajmujemy starą barcę.

- Mieszkacie na niej tylko we dwójkę?

Belle przytaknęła.

- Tam nie ma miejsca nawet na kota.

Dlaczego poczuł ulgę na wieść o tym, że Belle mieszka z bratem, a nie z chłopakiem? Przecież jej życie osobiste guzik go obchodzi! Mimo to po chwili zadał kolejne pytanie:

- Dlaczego postanowiłaś zostać projektantką?

- Nie przejawiałam żadnych innych talentów. W szkole miałam średnie oceny. Od zawsze uwielbiałam rysować, a jako dziecko szyłam ubranka dla moich lalek. Wiedziałam, że tylko w tej dziedzinie mam jakąś szansę na karierę.

Przygryzła dolną wargę, wspominając, jak John łąjał ją za złe oceny z matematyki i innych przedmiotów ścisłych. To tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że do niczego się nie nadaje. Na szczęście matka zawsze zachęcała ją do rozwijania talentu i okazała pełne wsparcie, gdy Belle oświadczyła, że chce zdawać na akademię sztuk pięknych.

- Po skończeniu studiów pracowałam przez kilka miesięcy w wielkim salonie mody ślubnej. Odkryłam wtedy, że projektowanie sukni ślubnych sprawia mi ogromną przyjemność. Wiele z moich projektów wydawało się właścicielce salonu zbyt awangardowych, dlatego postanowiłam założyć własną firmę.

Loukas milczał, wpatrując się w nią intensywnie. Zmrużył oczy i spuścił wzrok na jej usta. Wiedziała, że gdyby ją pocałował, nie byłaby to delikatna pieśczoła, tylko coś namiętnego, dzikiego. Kierowana przez jakąś niewidzialną siłę, nachyliła się do niego i oblizwała spierzchnięte wargi.

- Czujesz to, prawda? - zapytał aksamitnym tonem.

Nagle poczuła, jak oblewa się płomiennym rumieńcem.

- C-co? - wydukała.

- Tę erotyczną fascynację, która iskrzy pomiędzy nami.

Rozchyliła usta, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku, oszołomiona jego bezpośrednimi słowami.

- Między nami nic nie ma - odrzekła dopiero po dłuższej chwili. - Ja wcale nie...

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Nie zaprzeczaj faktom - zganił ją łagodnie. - Czujesz to tak samo mocno jak ja. Mamy na siebie ochotę od momentu, gdy się spotkaliśmy - oświadczył z arogancką pewnością siebie.

Loukas nie mógł już dłużej tłumaczyć pożądanego. Przestał szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego ta kobieta tak na niego działa. Niektórych rzeczy nie da się racjonalnie wytłumaczyć. Czasami trzeba zaufać instynktowi. A instynkt kazał mu teraz poznać smak jej kuszących ust.

Tym razem mnie pocałuje, pomyślała, godząc się na to, co się zaraz stanie. Jej serce zamarło, a ciało zastygło w oczekiwaniu. Nachylił się do niej i...

To szaleństwo! - zdążyła jeszcze pomyśleć. Poznali się zaledwie kilka godzin temu. Loukas nie chciał, żeby to ona uszyła suknię ślubną dla jego siostry. Może uknuł jakiś perfidny podstęp? Może chciał ją uwieść, aby nie była w stanie skupić się na pracy?

Czuła na twarzy jego ciepły oddech i przyjemny zapach wody kolońskiej. Jego usta unosiły się nad jej wargami. Dzieliło ich jedynie kilka milimetrów...

Nagle ciszę rozdarł warkot helikoptera.

Loukas w jednej sekundzie ocknął się, odsunął i spojrzał w górę.

- To Larissa - mruknął i natychmiast zapytał sam siebie: co ci strzeliło do głowy? Przywiózł tu Belle, żeby zaprojektowała suknię ślubną dla jego siostry, a nie po to, żeby ją uwieść. - Dzwoniła godzinę temu, że wcześniej wróci na Aurę.

Belle wzięła głęboki oddech. Ogarnęło ją bolesne uczucie zawodu, że Loukas jednak jej nie pocałował. Była przerażona tym, jak bardzo tego pragnęła.

- To dobrze - skłamała, odsuwając się od niego.

Dopiero teraz była w stanie znowu przytomnie myśleć. Jak może pociągać ją człowiek, którego zna od tak niedawna? Jak mogła fantazjować o tym, aby zerwał z niej bikini i... co dalej? Obrazy, które wyświetliły się w jej umyśle, sprawiły, że zadrżała na całym ciele. Przecież takie rzeczy nie leżały w jej naturze! Jeśli chodziło o kontakty seksualne, do tej pory miała na koncie tylko jeden incydent. Jako studentka spotykała się przez krótki czas z kolegą z wydziału. Pewnego wieczoru postanowili wreszcie „to” zrobić, ale jako że oboje wcześniej troszkę za dużo wypili, skończyło się na nieudolnych pieszczotach i krótkim, nerwowym stosunku. Od tamtej pory nie miała ochoty na tego typu rzeczy. Sfera seksu zupełnie się dla niej nie liczyła.

- Jak się czuje ojciec jej narzeczonego?

- Domyślam się, że Constantine jest w stabilnym stanie. Gdyby sytuacja była poważna, Lissa zostałaby w szpitalu z Georgiose.

Loukas wiedział, że musi uciec od Belle, ostudzić głowę i zapanować nad zmysłami. Będąc blisko niej tracił nad sobą kontrolę i nienawidził tego uczucia. Doszedł do wniosku, że abstynencja seksualna, która trwała już od miesiąca, nie wyszła mu na zdrowie. Znał wiele kobiet, do których mógłby w każdej chwili zadzwonić, by dotrzymały mu towarzystwa - były to luźne relacje oparte na seksie bez zobowiązań. Wszystkie jego

kochanki były pięknymi i wyrafinowanymi kobietami, lecz żadna z nich nie podniecała go tak mocno jak ta filigranowa Angielka o elfickiej urodzie. Tak, żałował, że Larissa postanowiła wrócić wcześniej.

- Powinnaś się ubrać - zasugerował chłodnym tonem, krocząc już w kierunku domu. - Larissa na pewno chce jak najszybciej omówić z tobą projekt sukni ślubnej.

Belle usłyszała pukanie do drzwi akurat w momencie, gdy skończyła się ubierać. Do pokoju wpadła Larissa Christakis.

- Belle! - zawołała radośnie. - Przepraszam, że nie było mnie na miejscu, żeby cię powitać. Ojca Georgiosa zabrano do szpitala, więc musiałam polecieć do Aten. Na szczęście Loukas odebrał cię z Kei i tu przywiózł. Mam nadzieję, że był dla ciebie miły i gościnny?

Na szczęście Larissa nie czekała na odpowiedź Belle i od razu rzuciła się do rozłożonych na łóżku próbek materiałów na suknię.

- Jak widzisz, jestem już gotowa do rozpoczęcia pracy - oznajmiła Belle.

- Fantastycznie!

Larissa była wysoką i smukłą dziewczyną o oliwkowej cerze i z burzą czarnych loków na głowie. Belle znowu pomyślała, że włosy Greczynki będą wspaniale kontrastować z jasną barwą sukni.

- Loukas powiedział, że jesteś zmęczona podróżą, więc może powinniśmy poczekać do jutra? - zapytała Larissa z troską w głosie.

- Dlaczego wszyscy mają się słuchać twojego brata? - mruknęła Belle, zanim zdołała ugryźć się w język.

Larissa zaśmiała się głośno.

- Cóż, on lubi nad wszystkim panować. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. - Jej twarz rozświetlił czuły uśmiech. - Mój brat to najwspanialsza osoba na ziemi. Pomijając, rzecz jasna, mojego Georgiosa. Nasi rodzice umarli, kiedy byłam dzieckiem. Loukas wziął mnie pod swoje skrzydła, wychowywał, chronił i rozpieszczał. Wiele poświęcił, żeby móc się mną opiekować. - Jej twarz nagle spoważniała. - Cieszę się, że kiedy kilka lat temu to on potrzebował opieki i wsparcia, mogłam mu pomóc.

- Co takiego się wtedy wydarzyło? - zapytała Belle z ciekawości. - Był chory?

Larissa przygryzła wargę, jakby żałowała swojego wyznania.

- Pewna kobieta złamała mu serce. Był zrozpaczony i załamany. Zaczął dużo pić, by uśmierzyć ból.

Belle była w szoku. Nie wyobrażała sobie, aby ten potężny, arogancki mężczyzna kiedykolwiek cierpiał z powodu jakiejś kobiety, a co dopiero przeszedł załamanie nerwowe!

- Czy on ją... kochał?

Larissa skinęła głową.

- Tak. Chciał się z nią ożenić. - Potrząsnęła głową i westchnęła ciężko. - Ale tak jak mówiłam, to stare dzieje - dodała z nieco wymuszonym uśmiechem. - O ósmej zjemy kolację. Ojciec Georgiosa jest w stabilnym stanie, więc jego siostry, Cassia i Acantha, które będą moimi druhami, przylecą na Aurę, żeby cię powitać.

- Świetnie - mruknęła Belle bez przekonania.

- Jeśli jesteś pewna, że chcesz od razu zabrać się do pracy, przenieśmy się do pustego pokoju na najwyższym piętrze. Loukas powiedział, że możemy sobie tam urządzić pracownię.

Dziesięć minut później Belle zawołała z zachwytem:

- Co za przepiękny widok!

Larissa stanęła obok niej przy wielkim oknie, przez które można było podziwiać spektakularną panoramę: bezkres szafirowego morza i błękitnego nieba.

- Widok z tarasu na dachu jest jeszcze lepszy - zapewniła Larissa. - Można się tam dostać po schodach, które mijaliśmy w korytarzu. Loukas mówi, że kiedy wchodzi tam wieczorem, ma wrażenie, że może dotknąć gwiazd.

Otworzyła walizkę, którą Belle wniosła do pokoju, i wyjęła kawałek jedwabnego tiulu w kolorze kości słoniowej.

- Och, to jest piękne! Cassia i Acantha będą zachwycone. Są tak samo podekscytowane jak ja.

Godzinę później Belle usiadła w pracowni z Larissą i jej druhami, aby przedyskutować projekty sukienek. Ucieszyła się, mogąc już zrobić w notatniku kilka wstępnych szkiców.

- Za piętnaście minut kolacja! - zawołała w pewnym momencie Larissa, zerkając na zegarek. - Muszę się przebrać. Mój brat nie cierpi, kiedy do stołu zasiada się w dżinsach.

Belle była tak zaabsorbowana pracą, że prawie zapomniała o istnieniu Loukasa. Teraz jednak przypomniała sobie ze szczegółami jego piękną twarz, usta oddalone od jej ust zaledwie o kilka milimetrów... Znowu jej wewnątrz zalało to słodkie ciepło. Pożądanie, o którym mówił. Tak, miał rację. Czuła tę chemię. Ale czy to znaczyło, że musi się jej poddać? Nie. Wystarczyło panować nad swoim zachowaniem. Nie zbliżać się do niego. Myśleć wyłącznie o pracy.

Wróciła do pokoju i przebrała się w srebrną sukienkę z głębokim dekoltem na plecach, którą sama jakiś czas temu sobie uszyła. Wybrała akurat tę kreację, żeby udowodnić Loukasowi, że jest utalentowaną projektantką, a nie dlatego, żeby mu się spodobać. Belle była zawsze dumna z efektów swojej pracy, a do tej sukienki miała wyjątkową słabość.

Pozornie prosty krój podkreślał jej smukłą figurę. Podobał jej się również materiał, który przywodził na myśl cienką, srebrzystą błonę, jakby drugą skórę, idealnie współgrającą z jej jasną karnacją.

Nie miała czasu na układanie fantazyjnej fryzury, więc jedynie rozczesła włosy szczotką i odrzuciła je do tyłu, aby spływały po odkrytych plecach. Dobrała jeszcze małe diamentowe kolczyki, delikatny srebrny łańcuszek na szyję, spryskała się ulubionymi perfumami i wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Twoja sukienka jest boska! - zawołała Larissa gdy Belle wkroczyła do przestronnej jadalni.

Długi szklany stół został udekorowany białymi różami i świeczkami. Płomyki tańczyły na delikatnej bryzie wpadającej przez otwarte drzwi na taras podświetlony lampkami, których blask odbijał się w tafli basenu.

Sceneria była jakby żywcem wyjęta z jakiejś bajki. W pomieszczeniu panowała spokojna, romantyczna atmosfera, lecz gdy Belle poczuła na sobie intensywny wzrok Loukasa, w jej ciało od razu wstąpiło nieznośne napięcie.

- To twoje dzieło? - zapytała Larissa, nadal podziwiając jej sukienkę. Belle skinęła głową. - A nie mówiłam, że ona jest wspaniałą projektantką? - zwróciła się do brata.

- Owszem, mówiłaś - mruknął Loukas celowo beznamiętnym tonem.

Szkoda, że Larissa mnie nie ostrzegła, że Belle jest rozkosznym, seksownym blond kociakiem, który uczyni ze mnie ofiarę mojego oszalałego libido, pomyślał z sarkazmem. Wyglądała nieziemsko w srebrnej sukience, ale nie miał wątpliwości, że nago prezentuje się jeszcze lepiej.

Belle przywitała się z Georgiose, miłym i młodym mężczyzną, nieodstępującym Larissy nawet o krok, po czym wszyscy zasiedli do stołu. Belle wybrała miejsce jak najbardziej oddalone od Loukasa. Wszedł Chip, ubrany w elegancki ciemny garnitur. Stawiając na stole pierwsze danie, szepnął jej do ucha konspiracyjnym tonem:

- Przykro mi, ale szef nie pozwala mi obsługiwać gości w moich szalowych bermudach.

Belle uśmiechnęła się do sympatycznego, ekscentrycznego lokaja, lecz już po chwili uśmiech zamarł jej na ustach, gdy jej spojrzenie zderzyło się ze spojrzeniem Loukasa. Jego oczy nie były już zimne i twarde; przeciwnie, pałały niemalże drapieżnym pożądaniem.

Znowu przypomniała sobie scenę przy basenie. Jego dotyk, gdy wcierał w jej ramiona i plecy krem do opalania. Teraz już wiedziała, że erotyczne fantazje, które wtedy

ją nawiedziły, nie były skutkiem senności czy zmęczenia, tylko piekielnie silnego pragnienia.

- Belle, dlaczego postanowiłaś zarabiać na życie projektowaniem sukni ślubnych? - zapytał Georgios Była mu wdzięczna, ponieważ jego pytanie odwróciło jej uwagę od Loukasa. - Jesteś romantyczką?

Dostrzegając pełne miłości i uwielbienia spojrzenia, jakie wymienili pomiędzy sobą Larissa i jej narzeczony, Belle odpowiedziała:

- Myślę, że to cudowne, jeśli dwoje ludzi zakochuje się w sobie i pragnie spędzić ze sobą resztę życia. Śluby to radosne święta, a ja tylko chcę sprawiać, by ten dzień był jeszcze piękniejszy.

Od razu pomyślała jednak o małżeństwie swojej matki, które okazało się bolesną katastrofą. Jak można mieć pewność, że stworzy się trwały, szczęśliwy związek z drugą osobą? Z własnego doświadczenia wiedziała również, że nieudane małżeństwo rodziców jest koszmarem dla dziecka, które może zrazić się do wszelkich związków, a nawet samej idei dzielenia z kimś życia. Tak jak ona.

- Prawdę mówiąc, prowadząc firmę, Wedding Belle, nie mogę zawracać sobie głowy romantycznymi ideałami - dodała. - Muszę być skupiona i pragmatyczna, romantyzm rezerwuję więc tylko dla swoich sukienek.

- Jesteś twardo stąpającą po ziemi kobietą, która chce za wszelką cenę zrobić karierę?

Ostry ton głosu Loukasa zaskoczył Belle. Czyżby chciał ją znieważać lub upokorzyć w obecności wszystkich gości? Spojrzała na niego wyzywająco i odpowiedziała:

- Tak. Sam jesteś biznesmenem, więc chyba rozumiesz, że praca może być dla człowieka absolutnym priorytetem.

Wykrzywił lekko usta; nie wiedziała, czy był to ironiczny uśmiezek, czy grymas niesmaku.

- Mam rozumieć, że skoro kariera jest dla ciebie tak ważna, to nie masz zamiaru w najbliższej przyszłości zaprojektować sukni ślubnej dla... siebie samej?

- Nie, nie planuję nic takiego - odparła natychmiast stanowczym głosem.

Odetchnęła z ulgą, gdy Cassia zabrała głos, znowu podejmując temat koloru sukni druhen.

- Ile czasu zajmie ci zaprojektowanie sukni dla Larissy? - zapytał Loukas pod koniec posiłku.

Belle delektowała się akurat ostatnią łyżeczką przepysznego musu czekoladowego. Otarła serwetką usta, zastanawiając się, czy Loukas zawsze do kolacji ubiera się tak elegancko. Wyglądał zabójczo seksownie w czarnym smokingu i białej koszuli.

- Zaczęłyśmy przed kolacją. Pod koniec tygodnia powinnam mieć już komplet szczegółowych szkiców. Kiedy Larissa wybierze materiały, będę mogła je zamówić u moich dostawców. Potem wrócę do Londynu, by zabrać się za szycie sukienek.

Loukas zmarszczył brwi.

- Czy to oznacza, że Larissa i jej druheny będą musiały latać do Londynu na przymiarki?

- Cóż, tak. Ale góra dwa czy trzy razy.

- Data ślubu zbliża się wielkimi krokami. Trzy podróże do Anglii w tak gorączkowym okresie mogą stanowić pewien problem. Prawda, Lisso? - Zanim pozwolił jej odpowiedzieć, dorzucił: - Jestem pewny że wolałabyś nie wylatywać z Grecji, z uwagi na stan zdrowia Constantine'a.

Larissa powoli skinęła głową.

- Oczywiście, że byłoby lepiej, gdybym nie musiała nigdzie latać. - Zerknęła na Belle, po czym zapytała brata: - Ale co sugerujesz? Belle nie może przenieść swojego studia do Grecji.

- Niby dlaczego nie?

- To niemożliwe - wtrąciła szybko Belle. - W Londynie mam cały sprzęt. Maszyny do szycia, manekiny i tak dalej.

- Ale gdybym załatwił ci wszystko, czego potrzebujesz, dlaczego nie mogłabyś wykonać sukni tutaj na Aurze? - zapytał łagodnym tonem, lecz z wyraźną władczą nutą.

- Tymczasowa pracownia, którą urządziłyście sobie na górze, chyba nie jest za mała, prawda?

- Nie, jest bardzo duża, ale... - Zebrała myśli, a następnie wyjaśniła: - To byłby niepotrzebny wydatek. Dobra maszyna do szycia kosztuje kilka tysięcy funtów. Wedding Belle to mała firma, ale zatrudniam dodatkowo dwie szwaczki, a jestem przekonana, że Doreen i Joan nie rozstaną się ze swoimi rodzinami na tak długo.

Wzruszył ramionami.

- Pieniądze to nieistotny szczegół - zapewnił ją. - Na pewno w Atenach można znaleźć niejedną świetną szwaczkę, która chętnie weźmie udział w tym projekcie. Zależy mi tylko na tym, by przygotowania do ślubu były dla Larissy jak najmniej stresujące. Jeśli zostaniesz na Aurze, bardzo mi w tym pomożesz - dodał z naciskiem.

Wiedziała, o co mu chodziło. Chciał ją po prostu kontrolować - tak jak wszystkie inne osoby ze swojego otoczenia. Poczwała, jak wzbiera w niej gniew. Jak mogła jednak odmówić, czując na sobie pełne nadziei spojrzenie Larissy? Nie chciała sprawić jej przykrości.

- Zapominasz, że muszę się zajmować prowadzeniem firmy - rzekła rzeczowym tonem.

- Czy realizujesz aktualnie jakieś inne zlecenia? - W jego głosie słyhać było tę irytującą determinację, aby znowu wszystko było tak, jak on sobie tego życzy. - Na pewno znasz kogoś, kto zaopiekuje się twoją firmą przez te kilka tygodni. Rzecz jasna, otrzymasz nagrodę finansową za chęć współpracy z nami na takich zasadach. Nie zapominajmy również o rozgłosie, jaki zyska twoja firma dzięki ślubowi, o którym wspomną wszystkie media.

- Och, Belle, byłoby cudownie, gdybyś u nas została! - zawołała Larissa z zaraźliwą ekscytacją. - To by znaczyło, że będę mogła angażować się w każdy etap tworzenia mojej sukni. A ty będziesz honorowym gościem na moim ślubie!

Belle wiedziała, że została przekonana. A raczej pokonana...

- Niech wam będzie - westchnęła.

- Doskonale. Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia - oświadczył Loukas z zadowoloną miną. Belle miała ochotę siarczystym policzkiem zetrzeć mu z twarzy ten uśmiech. - Daj mi listę wszystkich rzeczy, jakich będziesz potrzebowała. Załatwię je natychmiast.

Król wyspy znowu zwyciężył. Stłumił próbę buntu i oporu.

Belle wbiła w niego wrogie spojrzenie, na które zareagował ironicznym uśmiechem. W jego oczach nadal jednak czaił się ten drapieżny erotyczny głód, co sprawiło, że po jej plecach przeszedł dreszcz. Miała zamiar zostać na Aurze przez pięć dni, a teraz została tu niemalże uwięziona na prawie półtora miesiąca. Przez pięć tygodni będzie musiała wytrzymywać niepokojące, pobudzające towarzystwo tego mężczyzny. Nie wiedziała, jak da sobie z tym radę. Nic dziwnego, że gdy uniosła do ust kieliszek szampana, jej ręka drżała tak samo jak jej serce.

Reszta wieczoru była dla Belle czystą torturą. Próbowwała się odprężyć, rozmawiając z Larissą, Georgiosem i jego siostrami, lecz cały czas miała świadomość, że Loukas ją obserwuje. Czuła na sobie jego intensywne spojrzenie, które niemal paliło jej skórę. Nie potrafiła się powstrzymać i co jakiś czas zerkała w jego stronę, aby po dwóch, trzech sekundach z trudem oderwać od niego wzrok z bijącym obłąkańczo sercem. Czuła się rozedrgana, jej nerwy były rozwibrowane, jakby całe jej ciało było dostrojone do obecności i bliskości tego mężczyzny.

Miała mętlik w głowie. Nie wiedziała, co zrobić. To wszystko było przerażające, ale również ekscytujące. Nigdy wcześniej nie czuła się taka ożywiona. Jej instynkt samozachowawczy krzyczał jednak: „Uwaga! niebezpieczeństwo!”. Może powinna oświadczyć, że zmieniła zdanie, i wrócić do domu? Uciec do Londynu i zapomnieć o Loukasie Christakisie?

Jej spojrzenie powędrowało ku Larissie, która stała w kącie, rozmawiając o czymś z narzeczoną. Sprawiała wrażenie tak szczęśliwej i podekscytowanej. Rozczarować tę dziewczynę byłoby czystym okrucieństwem. Poza tym dlaczego miałyby stracić tak ważne zlecenie z powodu brata Larissy? Jeśli uda mi się unikać go przez następnych kilka tygodni, wszystko będzie w porządku, pocieszała się w myślach.

Po chwili podeszła do niej Larissa.

- Wracam do Aten z Georgiosem - oświadczyła. - Bardzo się martwi o ojca, chociaż nie daje tego po sobie poznać. Wiem, że dziś w nocy nawet nie zmruży oka, bojąc się, że przegapi jakiś pilny telefon ze szpitala. Może jednak zdrzemnie się kilka godzin jeśli ja będę czuwała przy aparacie. Wrócę na Aurę z samego rana. - Uśmiechnęła się do

Belle przeprasza ją. - Wiem, że nie powinnam cię tutaj zostawiać bez towarzystwa, ale... przecież nie będziesz sama. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała albo będziesz miała jakiś problem, zwróć się do Loukasa. Z przyjemnością we wszystkim ci pomoże.

- Dam sobie radę - mruknęła Belle.

Nie chciała się przyznać, że to właśnie Loukas jest problemem. Najchętniej poleciałaby z Larissą do Aten. Perspektywa spędzenia z Loukasem nocy pod jednym dachem przepelniała ją dyskomfortem i niepokojem. Pożegnała się ze wszystkimi i wróciła do swojego pokoju. Kilka minut później usłyszała odgłos odlatującego ku Atenom śmigłowca.

Dochodziła północ. Choć od jej przyjazdu na Aurę minęło dopiero kilka godzin, Belle miała wrażenie, że opuściła Anglię wiele dni temu. Była zmęczona, a jednocześnie zbyt pobudzona, żeby położyć się do łóżka.

Rozmyślała o tym, jak padła ofiarą perfidnej manipulacji. Loukas Christakis był równie dominujący jak jej ojczym. Po chwili jednak pomyślała, że to nie do końca prawda. Loukas uwielbiał swoją siostrę i nikt nie mógł mieć mu za złe, że chce zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby jej ślub był idealny. John Townsend był zwyczajnym tyranem, który lubił musztrować i strofować swoją rodzinę tak samo jak swoich żołnierzy, i choć Loukas był równie twardym, silnym mężczyzną, posiadał też inne oblicze. Tragiczne wydarzenia, jakie przeżył wiele lat temu, na pewno w dużej mierze ukształtowały jego szorstką osobowość i powierzchowność. Aby ochronić siebie i swoją siostrę przed brutalnym światem, wyhodował u siebie grubą skórę. Nie ulegało jednak wątpliwości, że pod tym twardym pancerzem bije serce - serce, które, jak wspomniała Larissa, kiedyś zostało złamane przez jakąś kobietę...

Belle wiedziała, że nie zaśnie, dopóki jej mózg nie zwolni obrotów. Zresztą to właśnie późną nocą przychodziły jej do głowy najlepsze pomysły. Nieraz spotkała się z teorią, że noc sprzyja natchnieniu. Wymknęła się więc z pokoju i ruszyła na górę, do pracowni na najwyższym piętrze. Po drodze minęła schody prowadzące na dach. Zatrzymała się, przez chwilę zawahała, a następnie postanowiła sprawdzić ten nieziemski widok, który tak zachwalała Larissa.

Wspięła się po schodach. Na samym szczycie znajdowały się dębowe drzwi. Pchnęła je i nagle znalazła się w rosnącym na dachu ogrodzie, podświetlonym jedynie srebrzystym blaskiem księżyca. Zadarła głowę i omiotła wzrokiem nocne niebo, które od razu skojarzyło jej się z płachtą czarnego aksamitu, na której rozsypano bezlik malutkich diamencików. Rzeczywiście, stojąc w tym miejscu, miało się wrażenie, że można wyciągnąć rękę i dotknąć gwiazd. Rozejrzała się dookoła. Na końcu tarasu dostrzegła duży stół i kilka krzeseł, a tuż obok nich na ziemi leżały stosy miękkich poduszek.

Było tu tak spokojnie! Belle wzięła głęboki wdech, czując, jak ulatuje z niej wszelkie napięcie. Nagle jednak obróciła się na pięcie, usłyszawszy za plecami głos Loukasa.

- Widzę, że odkryłaś moją kryjówkę - mruknął miękkim tonem.

Z impetem powróciło napięcie nerwowe, którego kilka chwil temu zupełnie się pozbyła. Postanowiła wygarnąć mu prosto w twarz, że przejrzała jego podłe gierki.

- Wiem, dlaczego nalegałeś, żebym została na Aurze - rzuciła wyzywającym tonem. - Znam prawdziwy powód twojej decyzji.

Przełknęła głośno, obserwując, jak Grek zdejmuje marynarkę, zrywa krawat i odpina kilka guzików koszuli, odsłaniając skrawek opalanej skóry pokrytej czarnymi włoskami.

- Och, doprawdy? - zapytał z uniesioną brwią. - No to oświeć mnie.

- Nadal nie wierzysz, że jestem wystarczająco doświadczoną projektantką, żeby wykonać dla Larissy idealną suknię. To dlatego chcesz mieć mnie na oku. Już powiedziałam, że jestem gotowa harować dzień i noc, by zdążyć na czas i stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. Dlaczego mi nie ufasz?

- Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć - warknął pod nosem, krocząc powoli w jej kierunku.

Zaufał Sadie, ponieważ zaślepiła go miłość. Zrobiła z niego idiotę. Poczuł, jak do jego żył zaczyna się sączyć znajoma, znenawidzona trucizna. Nigdy nie zapomni, jak tamta kobieta zdradziła go i odebrała mu dziecko, które w sobie nosiła. Jego dziecko. Sam pomysł, aby ponownie zaufać jakiejś kobiecie, wydawał mu się absurdalny i idiotyczny.

Belle wstrzymała oddech, gdy Loukas zatrzymał się kilka centymetrów od niej. W jego oczach dostrzegła jednak coś dziwnego. Jakiś smutek... niemalże kruchość. Nie mogłaby tego wytłumaczyć. Bardziej to czuła, niż rozumiała. Miała ochotę objąć go ramionami i przytulić.

Już chwilę później jego twarz zmieniła się, jakby zamknęła, a oczy znowu wyglądały jak dwa kawałki stali. Opromieniony bladym światłem księżyca, wyglądał jak rzeźba wykuta z granitu. Belle doszła do wniosku, że cierpienie, które wcześniej ujrzała w jego oczach, było jedynie iluzją.

- Chcę, żebyś wiedział, że zgodziłam się zostać na Aurze tylko ze względu na Larissę. Nie chcę utrudniać jej życia. To wszystko.

Ruszyła do przodu, wymijając Loukasa, lecz nagle chwycił jej ramię. Posłała mu gromiące spojrzenie, lecz on wyszeptał:

- Jestem ci winny przeprosiny.

Słowa „puść mnie!” zamarły jej na rozchyłonych ustach.

- Co masz na myśli? - zapytała.

Światło księżyca zamieniło jej włosy w srebrną rzekę spływającą po ramionach i plecach, ziewającą się ze srebrną sukienką. Wyglądała tak przepięknie i eterycznie jak syrena lub anioł, który sfrunął na dach z jednej z chmur sunących po niebie. Loukas poczuł ukłucie w sercu. Znał to uczucie. Doznawał go czasami, oglądając wschód słońca nad morzem i wyobrażając sobie, że gdzieś w oddali jego ojciec płynie w swojej rybackiej łódce.

Z jakiegoś powodu ta kobieta działała na niego mocniej i dotykała go głębiej niż inne. Była drobna i delikatna, ale też buńczuczna i odważna. Nie bała mu się przeciwstawiać. To była miła odmiana po zastępach przymilnych, lecz nierzadko fałszywych i dwulicowych kochanek.

- Nie powinienem był wyladowywać się na tobie tylko dlatego, że poprzednia projektantka oszukała Larissę - wyjaśnił. - Staram się chronić swoją siostrę. Nie chciałem, aby znowu ktoś ją zranił. - Przesunął wzrokiem po jej smukłej, filigranowej sylwetce. Dopiero teraz dostrzegł, że pod sukienką nie ma stanika. Gwałtownie wezbrała w nim

fala potężnego pożądania. - Już wiem, że jesteś utalentowaną projektantką. Cieszę się, że wykonasz suknię ślubną dla Larissy.

- Och - wyszeptała ledwo słyszalnie.

Przeprosiny zupełnie ją oszołomiły. Przypatrywała się jego twarzy, przeniosła wzrok na zmysłowe usta i poczuła w brzuchu wirujące ciepło. Uświadomiła sobie, że jej odruchowa niechęć do tego mężczyzny była formą samoobrony. Przerazało ją to, jak się przez niego czuła, co myślała, o czym marzyła. Nadal ścisnął dłonią jej ramię. Przeszedł ją lekki dreszcz, kiedy jego palce wspięły się po jej ramieniu i zatrzymały na obojczyku.

- Jeśli zostaniesz na Aurze, ułatwisz Larissie życie. - Zrobił pauzę i dodał zupełnie innym głosem: - Ale to nie jedyny powód, dla którego chciałem, żebyś została.

Belle poczuła, jak serce tłucze o jej żebra. Stała jak sparaliżowana, obserwując, jak Loukas zbliża do niej twarz.

- Zatem dlaczego...

- Dlatego.

Musnął ustami jej rozchylone wargi, wchłaniając cichy jęk. Pocałunek był powolny, delikatny, niewysłowienie zmysłowy. Zrozumiała, że właśnie tego pragnęła już od momentu, gdy ujrzała go w porcie. Cały dzień próbowała wyprzeć tę myśl z głowy, okłamywać samą siebie, czuć do niego niechęć, ale wreszcie się poddała. Tak, właśnie tego pragnęła. Jego ust. Ich smaku. Jego ciepła. Jego ciała.

Boże! - zawołała w myślach, gdy Loukas pogłębił pocałunek, wsuwając język pomiędzy jej wargi, przenosząc całe doznanie na zupełnie inny, wyższy poziom. Przyłgnęła do jego twardego jak mur ciała, a on zamknął ją w swoich silnych ramionach. Brakło jej tchu, lecz nie chciała przerywać pocałunku. Poczuła na brzuchu dowód jego podniecenia i jęknęła pod nosem, oszołomiona. Jej ciało nie słuchało głosu rozsądku.

Całe życie była rozsądna i posłuszna, zmuszana do przestrzegania zasad i wykonywania rozkazów. Tak, może popełniała błąd, nie wrywając się z ramion Loukasa, odwzajemniając jego pocałunek, ale tak bardzo go pragnęła. Rozkoszując się tą chwilą, pomyślała: coś tak cudownego nie może być niczym złym... prawda?

Loukas wiedział, że powinien przerwać pocałunek, zanim straci nad sobą panowanie. Po chwili przyznał szczerze w myślach, że już dawno to się stało - jego umiejętności

panowania nad sobą osłabła, niemal zanikła w momencie, gdy ujrzał Belle z oddali, stojącą na pomoście w porcie. Już wtedy poczuł, że ta kobieta jest wyjątkowa, chociaż jeszcze nic o niej nie widział. Żadna inna nie podniecała go tak jak Belle. Żadna od czasów Sadie. Choć ta myśl przepelniała go teraz odrazą, kiedyś naprawdę kochał Sadie, a pożądanie, które w nim budziła, nie było jedynie fizyczną potrzebą odbycia z nią stosunku, tylko czymś więcej. To, co czuł do tej filigranowej blondynki w jego ramionach, było natomiast tylko czystą żądzą.

To szaleństwo, pomyślała Belle, wydając z siebie ciche westchnienie rozkoszy, kiedy Loukas muskał ustami jej policzek, a potem ucho. Miała wrażenie, że całe jej ciało jest jedną wielką strefą erogenną.

- Chcę cię zobaczyć... naga.

Jego głos był ochryply, gardłowy, przepelniony dławiającym pożądaniem. Belle zadygotała, gdy Loukas przesunął dłoń na jej kark i rozpiął guziczek sukienki. Powoli, bardzo powoli, pociągnął srebrny materiał w dół, milimetr po milimetrze odsłaniając kremowe, jędrne piersi. Wiedziała bez patrzenia, że jej sutki są twarde i spragnione jego rąk lub ust.

- *Theos*, jesteś nieziemską.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy dotknął jej piersi. Jego skóra była taka ciepła i miękka. Zaczęła jeszcze mocniej drżeć, gdy Loukas zniżył głowę i musnął czubkiem języka jeden z jej sutków, a potem drugi. Powtarzał tę pieśczęotę, aż z ust Belle wyrwał się jęk rozkoszy i ugięły się pod nią kolana. Chwycił ją w ramiona, gdy osunęła się na niego, po czym odwrócił się na pięcie. Gwiazdy nad głową Belle zawirowały jak w kalejdoskopie. Loukas ułożył ją na stercie miękkich poduszek, nachylił się do niej i znowu przywarł ustami do jej warg. Zdażyła się już za nimi stęsknić. Były zdumiewająco miękkie i zmysłowe, niemal kobiece, lecz nie miała żadnych wątpliwości, że całuje ją prawdziwy mężczyzna, samiec alfa, doświadczony w całowaniu, dotykaniu i zapewne wszystkim innym, o czym teraz marzyła. Pragnęła poczuć na sobie jego ciepłą skórę, jego nagie ciało. Zacisnęła palce na jego koszuli, szarpnęła mocno, odrywając guziki, po czym zsunęła materiał z jego ramion. Głodnymi dłońmi gładziła jego atletyczny tors,

muskała każdy mięsień, badała palcami każdą wypukłość i zagłębienie. Musnęła ręką jego twarde członek ukryty w spodniach. Potężne ciało Loukasa zatrzęsło się nad nią.

- Chryste! - mruknął gardłowo.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak podniecony. Może nigdy? Omiótł wzrokiem leżącą pod nim Belle. Była piękna niczym dzieło sztuki: złote włosy rozsypane na poduszkach, anielska twarz, kremowe piersi idealnej wielkości. Chciał zobaczyć resztę jej ciała. Pociągnął sukienkę i obnażył jej smukłe uda. Od całkowitej nagości dzieliły ją już tylko koronkowe majtki. Zdjął je jednym szybkim ruchem.

- Chcesz tego tak samo jak ja. Prawda?

Nie mogła zaprzeczyć. Skinęła głową. Pragnęła go tak bardzo, że nie byłaby w stanie wyrazić tego żadnymi istniejącymi słowami. Pozwoliła mu rozchylić nogi. Nie spuszczała z niego wzroku. Kiedy zanurzył w niej łagodnie palce, przez ułamek sekundy dostrzegła na jego twarzy wyraz rozkoszy będący lustrzanym odbiciem tego, co sama poczuła. Potem jednak zamiast jego twarzy ujrzała gwiazdy, ponieważ wygięła się do tyłu, a fala przyjemności przeszła jej ciało niczym błyskawica. Loukas wprawnie masował jej najczulsze miejsce, wymazując wszystkie myśli z głowy. Zapragnęła poczuć go wreszcie w sobie. Oplotła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie. Podłożył poduszkę pod jej plecy, uniósł nieco jej biodra i wtargnął w nią. Zdumiała ją, jaki jest ogromny... ale wcale nie za duży. Każdy jego ruch wydierał z jej ust coraz głośniejszy okrzyk obłędnej przyjemności. Wczepiła się dłońmi w jego gęste włosy i przymknęła powieki, lecz kiedy poczuła, że z każdą sekundą zbliża się do szczytu rozkoszy, otworzyła oczy, ujrzała nad sobą mroczną, męską twarz Loukasa, a ponad nim bezkres rozgwieżdżonego nieba. Kiedy całą jej istotę wypełniła ekstaza, boska eksplozja, poczuła, że jej ciało rozpada się na milion gwiazd, które zaczynają dryfować w kosmosie.

Zasnęła, zanim wróciła na ziemię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie wiedziała, gdzie jest.

To na pewno nie mój pokój, pomyślała, rozglądając się dookoła. Jeszcze kilka chwil temu tkwiła w kokonie słodkiego snu, a teraz powoli powracały do niej wspomnienia wczorajszej nocy.

Zrobiło jej się słabo.

Boże, jak mogłam!? - zdziwiła się przerażona. Spędziła noc z Loukasem. Uprawiali seks na dachu. Nieziemski seks, po którym niemal od razu zapadła w głęboki sen. Przynajmniej tym sposobem uniknęłam krepującej rozmowy po stosunku, pomyślała z ironią. Potem Loukas musiał przenieść ją do tego pomieszczenia, które, sądząc po rozmiarze łóżka i bordowej pościeli, zapewne było jego sypialnią. Złapała się za głowę, porażona własną bezmyślnością. Jak mogła przespać się z mężczyzną, którego знаła dopiero od kilkunastu godzin? Przywiózł ją na Aurę, a ona, zamiast skupić się na projektowaniu sukni ślubnej dla jego siostry, zrzuciła na jego widok majtki, jak tania dziwka.

To był test... a ja go oblałam, pomyślała. Na pewno Loukas już organizuje mój wyjazd z Aury.

- O, wreszcie wstałaś. A już myślałem, że nic cię nie obudzi.

Loukas wszedł do pokoju przez drzwi, które pewnie prowadziły do łazienki. Miał na sobie szyty na miarę ciemnoszary garnitur, śnieżnobiałą koszulę i granatowy krawat. Belle od razu poczuła się idiotycznie, że jest całkowicie naga, a on w pełni ubrany. Zasłoniła się kołdrą, kurczowo zaciskając na niej dłonie. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Loukasa, usiłując ocenić jego nastrój. Czy zaraz nakrzyczy na nią z furją, tak jak robił to John, gdy oskarżał ją o jakiś występki? A może jego gniew będzie kontrolowany, lodowaty i właśnie w taki sposób ukaże ją za wczorajsze zachowanie?

Podszedł do łóżka. Uderzyła ją znowu uroda tego mężczyzny. Przed chwilą musiał się golić - jego twarz była gładka, pachniał wodą kolońską i mydłem.

- Wiem, co sobie myślisz - zaczęła przytłumionym głosem. - Chcę tylko, żebyś wiedział, że nigdy wcześniej nie zrobiłam czegoś takiego jak... wczoraj w nocy.

Loukas zmarszczył brwi.

- Byłaś dziewczcą?

- Nie, oczywiście, że nie! Na uniwersytecie byłam w związku z pewnym chłopakiem. To znaczy, to nie był związek. Po prostu chodziliśmy ze sobą, a pewnej nocy wyładowaliśmy w łóżku. To nie był dobry pomysł. - Poczuł, że się czerwieni. Wcale nie zamierzała mu się zwierzać! - Chciałam tylko powiedzieć, że nigdy nie przespałam się z facetem, którego poznałam kilka godzin wcześniej.

Pewnie nie ma pojęcia, jak krucho, niemal bezbronne, teraz wygląda, pomyślał Loukas. Nie wiedziała też, że miał ochotę zedrzeć z niej kołdrę, chwycić ją w ramiona i pocałować z całą pasją, jaka kumulowała się w nim, odkąd wstał. Ubiegłej nocy nasza go refleksja, że nigdy nie był blisko z równie piękną, eteryczną kobietą. Teraz, omiatając wzrokiem jej rozwichrzone włosy, usta opuchnięte od wczorajszych pocałunków i jeszcze zaspaną twarz, pomyślał, że ma przed sobą kobietę stworzoną do upojnych, namiętanych nocy. Nie wiedział, dlaczego ucieszył się na wieść o tym, że jest niedoświadczona. Nigdy nie gustował w kobietach, które są niemal dziewczęciami; bał się, że w łóżku będą sparaliżowane przez nieśmiałość. Ta jednak taka nie była. Nigdy by nie zgadł, że do tej pory spała tylko z jednym mężczyzną.

- Kilka godzin czy kilka dni... jaka to różnica? - zapytał. - To i tak musiało się wydarzyć. Dobrze o tym wiesz. Po co mielibyśmy zwlekać z czymś, czego oboje tak bardzo chcieliśmy?

- Ale my jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi! - przypomniała mu.

Wzruszył ramionami.

- Niezupełnie. Wiem o tobie co nieco. Ty o mnie również. Przede wszystkim wiemy, że jesteśmy idealnie dopasowani w sferze seksu. To wystarczy. Przecież nie mamy zamiaru brać ślubu - rzucił sardonicznie.

Z jakiegoś powodu jego słowa ubodły ją w samo serce. Wczorajsza noc była przebudowna. Nigdy nie pomyślałaby, że seks może być tak wstrząsającym, wręcz mistycznym przeżyciem. Ale miał rację. Nic ich nie łączyło. Nic głębszego, poważnego. To tylko seks. Co z tego, że fantastyczny? - zapytała w myślach. Przecież nie interesowały ją związki z mężczyznami!

- Cóż, to się na pewno nie powtórzy - oświadczyła oziębło.

- Oczywiście, że się powtórzy - zaprzeczył gładkim głosem. Zanim Belle zdążyła zaprotestować, Loukas zbliżył się do niej i znowu sparaliżował jej zmysły. Jego usta unosiły się nad jej wargami. Wciągnęła w nozdrza jego przyjemny, męski zapach. - Jedna noc nam nie wystarczy. Jestem jednak pewny, że zanim odbędzie się ślub Larissy, oboje będziemy już zaspokojeni. A potem się rozstaniemy.

Belle była zaszokowana jego wyznaniem.

- Chcesz, żebyśmy mieli romans?

- A masz coś przeciwko temu? Jesteśmy dorosłymi ludźmi, którzy mają prawo do przyjemności. Obecnie nie jestem z nikim związany. Domyślam się, że ty również jesteś wolna?

W jego ustach to wszystko brzmiało tak prosto. Romans, seks, rozstanie. Musiała przyznać, że ta propozycja brzmi kusząco. Erotyczna przygoda, tak wspaniała i intensywna jak wczorajsza noc, byłaby na pewno niezapomnianym przeżyciem. I zupełnie niegroźnym. Przecież nie istniało żadne ryzyko, że nagle obudzi się w nich jakieś głębsze uczucie. Coś, co ludzie nazywają miłością. Szkopuł w tym, że przyjechała na tę wyspę, aby w pocie czoła pracować nad suknią dla Larissy.

- Muszę się skupić na pracy. Poza tym wyobraź sobie, co by pomyślała Larissa, gdyby odkryła, że śpimy ze sobą.

- Sądzę, że nic by ją to nie obeszło. Na pewno nie widziałaby w tym nic złego. Prawdę mówiąc, odkąd spotkała Georgiosa, zaczęła się martwić, że zostanie sam w tym wielkim domu. Chce, żebym się zakochał - wyjaśnił, niemal rozbawiony tym pomysłem. - Ale najlepiej będzie nie wtajemniczać jej w nasze sprawy. Rano dzwoniła do mnie. Podobno Constantine miał dziś operację. Wszystko poszło dobrze. Jest teraz na intensywnej terapii i zostanie tam przez kilka dni, dopóki lekarze nie stwierdzą, że jest w dobrym stanie. Larissa tymczasowo przeprowadziła się do Aten, do rodziny Georgiosa. Na Aurę będzie przylatywać jedynie na przymiarki.

To oznaczało, że od tej pory będą sami, dzień w dzień, noc w noc. Ta wizja przerażała ją, ale jednocześnie podekscytowała.

- Naprawdę chcesz spędzać samotne noce w swoim łóżku, torturowana przez fantazje o tym, jak moje ręce pieścżą twoje ciało? - wyszeptał zmysłowo, wodząc palcami po jej szyi i ramionach. - Jak myślisz, ile nocy byś wytrzymała beze mnie?

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie. Loukas najwyraźniej wiedział, że nie może mu się oprzeć. Miał rację. Pragnęła jego dotyku, jego pocałunków i wszystkiego tego, co dał jej wczorajszej nocy. Miała nadzieję, że teraz ją pocałuje. Nie stawiałaby oporu. Marzyła o tym, aby zdarł z siebie to eleganckie ubranie, położył się obok niej i znowu ją posiadł. Dlatego niemal jęknęła rozczarowana, gdy nagle wyprostował się i przemaszerował do okna.

- Musimy jednak coś przedyskutować - oświadczył formalnym tonem. - Ubiegłej nocy nie użyłem zabezpieczenia. Zatem jeśli nie bierzesz pigułek, cóż, wychodzi na to, że uprawialiśmy ryzykowny seks.

Poczuł, jak wzbiera w nim gniew, który po chwili przerodził się w prawdziwą furję. Jak śmiał zachować się tak bezmyślnie? Tak nieostrożnie? Co w niego, do diabła, wstąpiło? Miał ochotę uderzyć się pięścią w twarz. Czyż po rozstaniu z Sadie - po tym, co mu zrobiła - nie obiecał sobie, że już nigdy nie zapłodni żadnej kobiety? Nie planował kochać się z Belle na dachu domu. Przypomniały mu się legendy, które w dzieciństwie opowiadał mu ojciec. Legendy o syrenach, które wabią do siebie rybaków i obezwładniają ich swoim nieziemskim pięknem. Wczoraj wieczorem Belle była dla niego taką właśnie syreną. Całkowicie go opętała, wymazała wszystkie myśli z jego głowy prócz jednej - aby się z nią kochać. Odwrócił się i ujrzał jej przerażoną twarz.

- O, Boże! Nie, tylko nie to - wyjąkała przez drżące usta. - To byłaby katastrofa!

Dostrzegła, że na twarz Loukasa wstępuje marsowa mina.

- Rozumiem, że nie pociąga cię idea macierzyństwa - mruknął.

- Na tym etapie mojego życia? Zdecydowanie nie. Chcę skupić się na karierze. Przynajmniej przez kilka najbliższych lat.

Wiedziała, że aby wyrobić sobie nazwisko w świecie mody, nie wystarczy jeden medialny ślub. Będzie musiała ciężko pracować, aby jej firma, Wedding Belle, kojarzyła się ludziom z solidną, świetną marką. Prawdę mówiąc, nigdy nie myślała o posiadaniu dziecka. Wierzyła, że każde dziecko powinno mieć zarówno matkę, jak i ojca. Najlepiej,

jeśli tworzą oni udane małżeństwo. Ona nie chciała jednak powtarzać błędu swojej matki. Zresztą miała świadomość, że jest jeszcze bardzo młoda. Dwadzieścia pięć lat to niewiele, zwłaszcza że jej życie tak naprawdę zaczęło się dopiero wtedy, gdy uwolniła się od Johna Townsenda.

- Kiedy się dowiesz, czy nie zaszłaś przypadkiem w ciążę? - zapytał.

- Za kilka dni. Sądzę jednak, że nic się nie stało. W tej chwili nie mam płodnych dni.

- Mam nadzieję - rzucił z powagą. Znowu podszedł do łóżka. - Ale jeśli jesteś w ciąży, wezmę na siebie całą odpowiedzialność za ten stan rzeczy, ponieważ dziecko będzie skutkiem mojej bezmyślności.

- Jestem pewna, że nie mamy się czym martwić - odparła z bladym uśmiechem.

Usiadł na brzegu łóżka i uniósł jej brodę, aby spojrzała mu prosto w oczy.

- Obiecuj mi, że nie ukryjesz przede mną prawdy.

- Obiecuję.

- To dobrze.

Poczuł, jak ulatuje z niego napięcie. Ta rozmowa, choć nieprzyjemna, a przede wszystkim niespodziewana, przynajmniej została uwieczniona porozumieniem. Z tego, co zrozumiał, Belle nie wzbraniała się też przed romanssem. Wszystko ułożyło się po jego myśli.

Pięć tygodni. Ponad trzydzieści wspólnych, upojnych nocy. Ale czy muszą ograniczać się jedynie do nocy? Miał ochotę w tej chwili powtórzyć to, co wydarzyło się wczoraj. Nasycić swoje ciało jej ciałem. Poczuł, jak spodnie rozsadza mu potężna erekcja. Nachylił się i zawładnął ustami jej usta. Belle wydała z siebie cichy jęk rozkoszy. O tak, pragnęła go tak samo mocno jak on ją. Uśmiechnął się, gdy przerwał pocałunek i ujrzał w jej oczach rozczarowanie.

- Musisz być cierpliwa i poczekać do wieczora, moja piękna Belle - powiedział łagodnym tonem, gładząc kciukiem jej delikatny policzek. - Mam dzisiaj dużo pracy. Ty również.

Z oddali dobiegł ich odgłos zbliżającego się śmigłowca.

- To Larissa. Życzę wam udanej pracy. Wieczorem czeka cię nagroda. - Posłał jej zmysłowy uśmiech i wyszedł z sypialni.

- Och, tak! - zawołała Larissa, spoglądając na szkic. - Chcę, żeby właśnie tak wyglądała moja suknia. Podoba mi się drapowana góra i długi tren.

Belle pokazała Larissie próbki koronki, która jej zdaniem świetnie będzie się nadawała na tren i welon.

- Idealna! - zgodziła się z nią Larissa. Po chwili zerknęła na zegarek: - Dobra, kończymy dzisiejszą sesję. Nie wiedziałam, że jest już czwarta! - Zmarszczyła czoło, słysząc warkot helikoptera za oknem. - Ciekawe, dlaczego Loukas wcześniej wrócił. W sumie dobrze się składa. Jego pilot zabierze mnie z powrotem do Aten. Ojciec Georgiosa nadal leży na intensywnej terapii, ale wieczorem możemy mu złożyć krótką wizytę. - Pobiegnęła do drzwi i rzuciła przez ramię: - Do jutra, Belle!

Belle pogratulowała sobie w duchu, że udało jej się w miarę normalnie zachowywać przy Larissie, choć to wcale nie było łatwe. Co prawda skupiała się na pracy, lecz co jakiś czas rozpraszały ją myśli o Loukasie. Do jej umysłu wdzierały się wspomnienia ubiegłej nocy. Zastygała wtedy z ołówkiem w ręku i dopiero głos Larissy sprawiał, że wracała do rzeczywistości.

Nadal nie miała pojęcia, co Loukas w niej widzi. Uważała się za przeciętnie atrakcyjną kobietę, która nie dorastała do pięt supermodelkom, w jakich podobno on gustował. A mimo to chciał z nią sypiać. Wiedziała, że powinna odmówić. Istniało mnóstwo powodów, dla których nie powinna mieć z nim romansu. Gdyby była rozsądna, powiedziałaby stanowcze „nie”. Szkopuł w tym, że nigdy wcześniej to, co rozsądne, nie wydawało jej się tak niezachęcające...

Chip zrobił zdziwioną minę na widok Loukasa, który szybkim krokiem wszedł do willi z zamyśloną miną.

- Coś się stało, szefie?

- Dlaczego pytasz?

- Zazwyczaj nie wracasz tak wcześnie.

- Naprawdę chcesz, żebym całe dni spędzał w biurze? - mruknął Loukas. Od razu poczuł wyrzuty sumienia, że zbyt ostrym tonem odezwał się do swojego lokaja. Jego osobista asystentka była zdziwiona tak samo jak Chip, kiedy wkroczył do jej pokoju i oświadczył, że ma już dość pracy na dziś i od tej pory jest dla wszystkich „nieosiągalny”.
- Moje życie to nie tylko praca - powiedział do Chipa łagodniejszym tonem. - Gdzie jest moja siostra?

- W pracowni, z Belle. Cały dzień tam siedzą. Nawet nie chciały, żebym...

- Dobra, rozumiem - przerwał mu Loukas i ruszył szybkim marszem w stronę schodów.

Belle siedziała przy biurku, nanosząc drobne poprawki na szkic, który tak bardzo spodobał się Larissie. Pochłonięta pracą nie usłyszała, że ktoś uchylił drzwi. Loukas obserwował ją przez kilka minut, ponownie olśniony jej delikatną urodą. Złote włosy opadały jej na ramiona niczym jedwabna kurtyna, zza której wystawał tylko kawałek pięknej, skupionej twarzy.

Cały dzień o niej myślał. Nie potrafił przestać. Pierwszy raz w życiu podczas spotkania biznesowego poczuł usypiającą, wręcz mdłą nudę. Co chwila jego myśli zaczynały krążyć wokół niebieskookiej blondynki. Nie mógł się doczekać, aż znowu będzie trzymał ją w ramionach. Z każdą minutą jego niecierpliwość przybierała na sile, aż wreszcie postanowił przerwać tę męczarnię i wcześniej zakończyć pracę. Podglądając ją teraz, uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, że już zaraz znowu nasyci się odurzającą słodyczą tej rozkosznej kobiety.

Belle usłyszała jakiś cichy dźwięk. Odwróciła głowę i ujrzała w progu Loukasa. Jego intensywne, enigmatyczne spojrzenie wywołało na jej policzkach natychmiastowy rumieniec. Znowu to samo! - jęknęła w myślach. Miała sobie za złe, że w jego obecności traci panowanie nad ciałem, przez co zapewne sprawia wrażenie naiwnej, nieśmiałej nastolatki, a nie chłodnej i opanowanej femme fatale.

- Jak ci minął dzień? - zapytał, wchodząc do pracowni. Podszedł do biurka i rzucił okiem na jej szkice. - Wpadłem na schodach na Larissę. Podobno masz już gotowy projekt jej sukni.

- Jeszcze nie jest skończony, ale wizja już się krystalizuje - odparła, unikając jego wzroku. - Jutro zaczniemy myśleć o sukienkach dla druhen, a potem...

Słowa zamarły jej na ustach, gdy Loukas ujął ją pod brodę i łagodnie odwrócił jej głowę. Spojrzała w jego oczy wypełnione nieskrywanym pożądaniem i znowu jej policzki oblał szkarłatny rumieniec.

- Nie musisz składać mi szczegółowych raportów - mruknął, wyraźnie rozbawiony. Poważniejszym głosem dodał: - Wierzę, że wiesz, co robisz.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział rumieniec na twarzy kobiety. Po eksplozji rozkoszy, jaką wczoraj przeżyli, nie spodziewał się, że Belle będzie onieśmielona w jego towarzystwie. Przywykł do kochanek, które umiały kokietować i kusić, uwodzić i... udawać. W porównaniu z nimi Belle wydawała się ujmująco niewinna. Ta cecha sprawiała, że była wyjątkowa.

- Lissa powiedziała, że rano poszycie do wioski zobaczyć kościół.

- Tak. Jest uroczy.

Mała biała kapliczka z niebieskim dachem rzeczywiście ją oczarowała. Budynek pochodził z trzynastego wieku, lecz został wyremontowany i służył jako idealny przykład tego, jak należy dbać o zabytki. Patrząc na niego, Belle od razu poczuła przypływ natchnienia. Chciała, aby suknia ślubna Larissy była niejako hołdem złożonym tej małej, pięknej wyspie.

- Chcesz zwiedzić resztę Aury? - zapytał Loukas. - Proponuję małą wycieczkę połączoną z piknikiem. Każę Marii przygotować prowiant.

Spojrzała na niego zdumiona. Nigdy wcześniej nie miała romansu i nie wiedziała, jakie obowiązują zasady w takich układach. Myślała, że Loukas będzie chciał od niej jedynie seksu. Dlatego fakt, że chciał spędzać z nią czas poza łóżkiem, był dla niej miłym zaskoczeniem.

- Z przyjemnością zwiedzę twoją wyspę - odparła z uśmiechem.

- Świetnie. Spotkamy się za kwadrans na dole.

Kiedy piętnaście minut później wyszli z willi na podjazd, Belle zamarła w pół kroku, widząc stojący przed domem ogromny motocykl.

- Nigdy wcześniej nie jechałaś na motorze?

- Nie - przyznała szczerze. - Zawsze uważałam że to niebezpieczne. Przynajmniej tak mi wmawiał ojczym...

- Bez obaw. Wystarczy, że się do mnie przytulisz i obejmiesz mocno rękami - wyjaśnił. Po chwili dodał z wyraźną erotyczną aluzją: - Widzę, że będę musiał cię nauczyć wielu nowych rzeczy.

Zaśmiał się łagodnie, widząc na jej policzkach kolejny rumieniec. Belle wskoczyła na motor i przyłgnęła do jego pleców. Oplotła ramionami jego szerokie plecy, zacisnęła palce na twardym jak mur torsie i przymknęła powieki, aby mniej się bać.

Ruszyli powoli, lecz minąwszy bramę, Loukas przyspieszył. Ciepłe powietrze rozwiewało włosy Belle. Z jednej strony czuła moc maszyny, na której siedziała, a z drugiej siłę mężczyzny, który nią kierował. Teraz już rozumiała, na czym polega ten „powiew wolności”, który wychwalają wszyscy miłośnicy motocykli. Wzięła głęboki wdech i otworzyła oczy. Ujrzała przesuwający się szybko malowniczy krajobraz. Tak, to wcale nie było takie straszne! Przeciwnie, bardzo ekscytujące i przyjemne. Wąska droga, która była jedyną jezdnią na całej wyspie, wila się dookoła gajów oliwnych i gęstych lasów.

- Oto ruiny starożytnej świątyni - oświadczył Loukas, gdy zatrzymali się przy kamiennych szczątkach niegdyś wielkiej i zapewne pięknej budowli. - Została podobno wybudowana ku czci greckiej bogini Aury. Aura była boginią wiatru oraz porannego powietrza. Cała wyspa została nazwana na jej cześć.

- Zawsze fascynowała mnie mitologia grecka - powiedziała Belle. - Wszystkie te opowieści są takie wspaniałe.

- Mogę ci pożyczyć parę książek. Mam ich setki. Mój ojciec znał na pamięć wiele mitów i legend, które opowiadał mi, kiedy byłem dzieckiem.

Po twarzy Loukasa przemknął cień smutku, który nie umknął uwadze Belle.

- Pewnie bardzo za nim tęsknisz - szepnęła łagodnie. - Wiem, jakie to uczucie stracić rodzica. Moja matka zmarła trzy lata temu. Tęsknię za nią każdego dnia.

Odwrócił się do niej. W jego oczach ujrzała współczucie.

- Przykro mi.

Łagodność jego głosu sprawiła, że oczy zaszyły jej łzami.

- Mama pokochałaby to miejsce - powiedziała po dłuższej chwili. - Ta wyspa istnieje jakby poza czasem.

- Archeologowie z Aten uważają, że wyspa została zamieszкана już trzy wieki przed naszą erą.

- To niesamowite. - Belle omiotła wzrokiem dziki krajobraz. - Aura jest taka naturalna. Dziewicza. - Spojrzała na Loukasa podejrzliwie i zapytała: - Zaraz pewnie powiesz, że masz zamiar wybudować tu wielki hotel, pole golfowe i park rozrywki?

Zaśmiał się głośno.

- Nigdy w życiu. Ja też kocham to nietknięte piękno Aury. Dopilnuję, żeby nic się tu nie zmieniło. - Teraz to on bacznie przyjrzał się Belle. - Większość kobiet, jakie znam, dałoby się tutaj zaciągnąć tylko wtedy, gdy był tu pięciogwiazdkowy hotel ze spa, salonem piękności i luksusowymi butikami.

- Widocznie ja jestem inna - mruknęła. - Nie potrzebuję żadnych z tych rzeczy. Aura to dla mnie skrawek raju.

- Dla mnie też - wyszeptał i zanurzył dłoń w jej miękkich, lśniących włosach. - Masz ochotę popływać w morzu?

- Nie zabrałam kostiumu.

- Nie szkodzi. Jesteśmy tu sami. Zupełnie sami. Nigdy wcześniej nie pływałaś nago? - Poczula jego oddech na swoim policzku. Wsunął dłoń pod jej bluzkę i rozpiął stanik. Gdy potrząsnęła głową, uśmiechnął się i powiedział: - To kolejna nowa rzecz, której chcę cię nauczyć, moja piękna Belle.

Zauważyła, że gdy Loukas się uśmiecha, wygląda o wiele młodziej, niemal jak chłopiec. Jego oczy nie były już twarde i zimne jak stal, tylko wypełnione zmysłowością, która przyprawiała ją o przyjemny dreszcz.

- Kto pierwszy wskoczy do wody, ten wygrywa! - zawołał nagle i rzucił się biegiem w stronę plaży.

- Hej! To niesprawiedliwe! - odparła, siłując się z dzinsami.

Nie wiedziała, jak mu się to udało, ale Loukas już był w połowie drogi do plaży, zupełnie nagi. Jego muskularne, idealne ciało błyszczało w słońcu jak posąg z brązu.

Widok jego umięśnionych pośladków długich nóg i szerokich pleców sprawił, że na chwilę straciła dech w piersi. Wreszcie udało jej się rozebrać i dobiec do plaży.

Zanurzyła rozgrzane ciało w chłodnej wodzie i westchnęła z rozkoszy.

- Boże, nie wierzę, że to robię! - roześmiała się.

Loukas podszedł do niej od tyłu i zamknął wokół niej swoje silne ramiona. Wyraźnie poczuła, że jest podniecony.

- Miłe uczucie, prawda? Ta wolność, o której zapomniała cywilizacja. - Musnął kciukiem jej zaróżowione policzki. - Znowu się rumienisz. Uwielbiam, kiedy to robisz.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił ją do siebie i przylgnął ustami do jej warg. Pocałunek był tak zmysłowy, tak głęboki, że poczuła, jak rozkosz z niego płynąca dociera aż do jej duszy.

Tak łatwo byłoby się w nim zakochać, pomyślała, kiedy wziął ją na ręce i zaniósł na plażę. Rozłożył na piasku koc, położył na nim Belle i nachylił się do niej, znowu inicjując namiętny pocałunek. Kropelki wody spływały z jego ciała na jej skórę, pieszcząc ją i łaskocząc. Oplotła nogami jego biodra. Loukas zanurzył się w niej i porwał ją na gwałtownie rosnącą falę niewysłowionej, upragnionej rozkoszy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ostatni kryształek - powiedziała Belle i odetchnęła z ulgą. - Myślałam, że nie dam rady ich wszystkich przyszyć. Ale było warto, prawda?

Pokazała Larissie ozdobioną mnóstwem malutkich kryształków i perełek suknię, licząc na pozytywną reakcję. Greczynka uniosła dłonie do ust i wydusiła z siebie:

- Boże! Brak mi słów. - Belle dostrzegła w jej oczach lśniące łzy wzruszenia. - Och, Belle. Ta suknia jest taka piękna. Piękniejsza niż w moich marzeniach.

- Miło mi to słyszeć - odparła Belle, czując przyływ dumy.

To była prawdopodobnie najlepsza suknia ślubna, jaką kiedykolwiek stworzyła. Uszyta z białego jedwabiu, z jedwabnym tiulem i koronkową halką. Do ceremonii pozostał tydzień. Trzeba było jeszcze przyszyć kryształki do welonu oraz wykończyć sukienki dla druzhen.

- Loukas wraca - oświadczyła Larissa, słysząc warkot helikoptera za oknem. - Pilot zabierze mnie z powrotem do Aten. Matka Georgiosa wydaje specjalną kolację, aby uczcić wypisanie Constantine'a ze szpitala. Przyślę tu Loukasa, żeby rzucił okiem na moją suknię. - Przyjrzała się twarzy Belle i dodała: - Mam wrażenie, że mój brat lubi spędzać z tobą czas.

Belle nachyliła się, by strzepnąć niewidzialny pyłek z sukienki, lecz w rzeczywistości chciała ukryć rumieniec, którym zapłonęły nagle jej policzki.

- Interesuje się twoją suknią ślubną. Chce sprawdzić, czy będzie dla ciebie wystarczająco piękna.

- Coś mi się wydaje, że Loukas bardziej interesuje się projektantką niż sukienką - rzuciła Larissa z łagodnym uśmiechem. - Nigdy wcześniej nie było mu tak spieszno wracać do domu. Najczęściej zostawał w pracy do wieczora.

- Cóż, widocznie obecnie nie jest aż tak zajęty - bąknęła Belle.

Miała wrażenie, że rumieniec opanował całe jej ciało. Prawda była taka, że Loukas wracał wcześniej z pracy, żeby się z nią kochać. W obecności jego siostry zachowywali się dyskretnie, ale najwyraźniej Larissa wyczuła, że coś między nimi jest.

- Nie jestem ślepa. Zauważyłam, jak Loukas na ciebie patrzy. A ty na niego. - Na usta dziewczyny wstąpił szeroki uśmiech. - Wiem, że między wami iskrzy. Tak bardzo bym chciała, żebyś została moją bratową, Belle. Może następna suknia, jaką zaprojektujesz, będzie... dla ciebie?

Belle energicznie potrząsnęła głową.

- Wykluczone! - Westchnęła, widząc, jak na twarzy Larissy maluje się głębokie rozczarowanie. - Nie chcę za nikogo wychodzić za mąż. Jestem zbyt zajęta prowadzeniem firmy. Najważniejsza jest dla mnie kariera. - Zawahała się. - A pomiędzy mną a twoim bratem nic nie ma.

Nie skłamałam, pomyślała. Nie łączy nas żadne uczucie. Jedynie seks. Doprawdy? - usłyszała po chwili głos z tyłu głowy. Tylko seks? Nic więcej?

Kiedy Larissa wyszła, Belle odtworzyła w myślach ostatnie tygodnie. Owszem, byli kochankami, ale ich relacje nie sprowadzały się tylko do seksu. Przypomniała sobie kolacje przy świecach, leżenie przy basenie, długie rozmowy, odkrywanie wspólnych zainteresowań, zwiedzanie wyspy. Loukas zabrał ją nawet do Aten, aby pokazać jej Akropol i inne słynne zabytki. Wydawało się, że uwielbia nie tylko się z nią kochać, ale również spędzać czas.

Ryzyko, że Belle zaszła w ciążę, szybko zniknęło. Kilka dni później dostała okres. Oboje odetchnęli z ulgą. Od tamtej pory każdą noc spędzali w swoich objęciach, a ich namiętność wcale nie zaczęła stopniowo gasnąć; przeciwnie - przybierała na sile.

Do ślubu - i do końca ich romansu - pozostał już tylko tydzień. Po ceremonii Loukas miał bezzwłocznie polecieć do RPA, żeby zająć się swoimi interesami. Larissa i Georgios mieli udać się w podróż poślubną, a Belle musiała wrócić do Londynu. Miała nadzieję, że po głośnym greckim ślubie lawinowo posypią się nowe zlecenia. Nie będzie miała na nic czasu. Zwłaszcza na romans.

Westchnęła ciężko i podeszła do okna. Chłonęła oczami bezkres szafirowego morza, w którym przeglądało się bezchmurne niebo. Wiedziała, że będzie tęsknić za tą niezmiernie spokojną atmosferą Aury. Przygryzła dolną wargę. Kogo chcesz oszukać? - zapytała siebie w duchu. Przede wszystkim będzie tęskniła za Loukasem. To była niewy-

godna myśl, ale odzwierciedlała smutną prawdę. Gdyby tylko te ostatnie dni mogły upływać wolniej niż poprzednie...

- Jesteś przygnębiona. O czym myślisz?

Loukas wszedł po cichu do pracowni i widząc Belle zatopioną w myślach, zatrzymał się, by chwilę ją poobserwować. Nie wiedział, jak to możliwe, ale była teraz jeszcze piękniejsza niż w momencie przybycia na Aurę. Jej długie włosy wypływały od greckiego słońca, a skóra przybrała lekko złocistą barwę, która podkreślała błękit oczu. Nie pierwszy raz wyczuł w niej jakiś tajemniczy smutek. Zawsze w takich chwilach miał ochotę po prostu podejść do niej i mocno ją przytulić.

- O tym, ile jeszcze muszę przyszyć kryształków do welonu Larissy - odpowiedziała wreszcie. - Jej sukienka jest już na szczęście ukończona. Chcesz rzucić okiem?

- Oczywiście. Chcę zobaczyć efekty twojej ciężkiej pracy - rzucił z pewną pretensją, której nie wychwyliła.

Gdy wychodził rano, Belle często siedziała już w pracowni. Zdarzało się, że musiał sprowadzać ją siłą na dół, by coś przekąsiła. Praca nie była dla niej pasją, tylko obsesją. Ta myśl go zaniepokoiła. Niechętnie wrócił myślami do Sadie. Mieli wtedy oboje osiemnaście lat i mieszkali w tym samym bloku w Nowym Jorku. On zarabiał na życie, pracując w sklepie spożywczym, a Sadie studiowała w wyższej szkole sztuk scenicznych.

„Nie mogę się już z tobą widywać, Loukas. Każdą wolną chwilę muszę spędzać na ćwiczeniach. Taniec to całe moje życie. Pewnego dnia będę występować na Broadwayu!”.

Przeskoczył w myślach o dwanaście lat do przodu. Sadie była już gwiazdą Broadwayu, a on bogatym i słynnym biznesmenem. Ten wieczór spędzali w jego luksusowym apartamencie na Manhattanie. Od roku mieli romans.

„Nie mogę urodzić dziecka, Loukas. To oznaczałoby koniec mojej kariery. Występowanie na scenie to całe moje życie. Nie mogę wziąć kilku miesięcy wolnego i ryzykować utratę figury”.

Oddał jej serce i duszę, a ona rozszarpała je na kawałki. Od tamtej pory jego serce było tylko okruchem granitu. Nie dopuszczał do siebie myśli o miłości. Związek z Belle

jest kolejnym przyjemnym, ale nic nieznaczącym romanssem, pomyślał, podchodząc do niej.

Belle wyjęła suknię z pokrowca.

- No i co o niej myślisz? - zapytała nieco nerwowym tonem.

- Obraziłem cię, mówiąc, że nie zdołasz zaprojektować odpowiednio pięknej sukni

- odparł cicho. - Jest piękna, Belle. Lissa jest wniebowzięta. Nie mam żadnych wątpliwości, że twoja firma zrobi zawrotną karierę.

Belle zarumieniła się pod wpływem tej lawiny komplementów. Słowa Loukasa działały na nią niczym kojący balsam na rany, które zadawał jej John Townsend, powtarzając przy byle okazji: „Tracisz czas, próbując dostać się do szkoły artystycznej. Nie masz za grosz talentu!”. Teraz zaczynała naprawdę wierzyć, że jest uzdolniona. Jeśli Loukas ma rację, czas i pieniądze, które włożyła w Wedding Belle, być może nie zostaną zaprzepaszczone.

- Mam nadzieję - odparła z uśmiechem. - Zamierzam w całości poświęcić się mojej pracy i pasji, żeby moja firma okazała się wielkim sukcesem.

Jego twarz przybrała dziwny wyraz, lecz zanim Belle zdążyła mu się przyjrzeć, już zniknął bez śladu. Stał za jej plecami i zaczął masować jej obolałe ramiona.

- Boli?

- Już nie - westchnęła z uśmiechem.

Przyłgnął do niej całym ciałem. Przez cienki materiał sukienki poczuła jego potężną erekcję. Jej nerwy zawibrowały, a zmysły poddały się temu silnemu, seksownemu mężczyźnie. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Niech czas zatrzyma się w miejscu, pomyślała resztkami przytomności, zanim znowu Loukas sprawił, że tu, na rajskiej wyspie, Belle znowu poczuła się jak w niebie.

Ślub był bajeczny. Belle nie przychodziło do głowy żadne lepsze określenie. Larissa w pięknej sukni dosłownie zapierała dech w piersi, a druhny u jej boku, ubrane w jasnoróżowe sukienki z tafty, również wyglądały jak księżniczki.

Georgios prezentował się szalenie elegancko, choć sprawiał wrażenie bardzo stremowanego. Rozluźnił się dopiero wtedy, gdy mógł pocałować swoją wybrankę, przyrze-

kając jej wieczną miłość. Belle wbrew sobie poczuła ukłucie zazdrości, patrząc na tę szczęśliwą, zakochaną parę. Oczywiście sama nawet nie marzyła o ślubie. Ale myśl o tym, że jakiś mężczyzna mógłby pokochać ją tak jak Georgios Larissę, przepełniła ją dziwną, głęboką tęsknotą. Tak, to musi być cudowne uczucie być tak bezwarunkowo kochaną i nie czuć lęku przed odrzuceniem czy zranieniem.

Słońce zachodziło za horyzontem, zanurzając się w ciemniejącym morzu. Belle stała przy oknie, wciągając w płuca powietrze przepelnione aromatami kwiatów rosnących w ogrodzie. Zakochała się w tym miejscu. W tej wielkiej willi, w rajskiej wyspie i... w Loukasie - podpowiedział jej jakiś głos, a serce załomotało.

- Oczywiście, że się w nim nie zakochałam! - zaprotestowała na głos, oszołomiona tą myślą.

To wina romantycznego ślubu, tłumaczyła sobie. Każda kobieta będąca świadkiem tak pięknych, wzruszających scen zaczyna marzyć o czymś podobnym. Wiedziała jednak, że ona tak naprawdę wcale nie pragnie mężczyzny, miłości, małżeństwa. Spojrzała na zegarek. Do odlotu pozostało mało czasu. Po ceremonii ślubnej urządzono w Villa Elena ogromne przyjęcie weselne dla czterystu gości. Loukas był tak zajęty pełnieniem honorów pana domu, że Belle spędziła z nim zaledwie parę krótkich chwil. Inaczej wyobrażała sobie finał tej znajomości... a teraz było już za późno. Tępy ból w piersi przybierał na sile wraz z każdą sekundą, która przybliżała ją do wyjazdu.

Zniosła walizkę na dół do holu.

- Och, dlaczego na mnie nie poczekałaś? - skarcił ją Chip wystrojony w elegancki uniform lokaja. - Właśnie biegłem z pomocą. No, trudno. Szef czeka na ciebie przy helikopterze. - Chip otworzył drzwi na zewnątrz, wziął bagaże Belle i zaprowadził ją w stronę lądowiska. - Mam nadzieję, że będziesz nas odwiedzać. Co prawda Loukas jest raczej zamknięty w sobie i niełatwo daje się poznać, ale to świetny facet. Jeden z najlepszych, jakich poznałem. Będzie czuł się bardzo samotny bez ciebie i Larissy.

- Nie sądzę, żeby przystojny miliarder miał problem z zorganizowaniem sobie miłego towarzystwa - rzuciła sarkastycznie. Nagle wyobraziła sobie, że Loukas kocha się z inną kobietą. Ostre ukłucie zazdrości niemal pozbawiło ją tchu. - Na pewno ma setki kochanek - dodała fałszywie nonszalanckim tonem.

Chip wzruszył ramionami. Nie zaprzeczył, lecz podkreślił wyraźnie:

- Żadnej z nich nigdy nie przywiózł na Aurę. Żadnej, z wyjątkiem ciebie.

Belle zaczerwieniła się po uszy. Zatem Chip wiedział o ich romansie. Nic dziwnego, pomyślała po chwili. Pewnie nietrudno było zauważyć, że nie sypiam w swoim łóżku...

To wszystko już jednak było bez znaczenia. Nadszedł kres tej historii. Koniec romansu.

Koniec.

To jedno proste słowo wwiercało się w jej serce niczym ostrze noża. Z daleka ujrzała wysoką i potężną sylwetkę Loukasa, prawie czarną na tle zachodzącego słońca. Dopiero gdy podeszła bliżej, zauważyła, że nie miał już na sobie eleganckiego smokingu, w którym wystąpił na ślubie, i przebrał się w beżowe chinosy i czarne polo. Belle wolałaby, żeby nie wyglądał aż tak wspaniale, tak seksownie. Może wtedy to pożegnanie byłoby nieco łatwiejsze.

- Gotowa?

Chciała spojrzeć w jego stalowoszare oczy, lecz miał na nosie okulary przeciwsłoneczne. Nie wiedziała, co Loukas myśli i czuje.

- Jasne, że gotowa. - Sporo wysiłku wymagał od niej ten beztroski ton głosu. - Larissa i Georgios są już w drodze na Malediwy. Wspaniałe miejsce na miesiąc miodowy, prawda? Chciałabym tam kiedyś polecieć...

Wyrzucała z siebie słowa tylko po to, żeby zagłuszyć każdy krępujący moment ciszy. Loukas wziął ją za rękę i pomógł wejść po schodkach na pokład helikoptera. Wciągnęła w nozdrza zapach jego wody kolońskiej, którego nie zapomni do końca życia. Dopiero teraz tak naprawdę zdała sobie sprawę, że już nigdy więcej nie zobaczy tego mężczyzny. Ta świadomość zmiażdżyła jej serce. Miała ochotę paść na kolana i błagać go, żeby pozwolił jej zostać.

- Dzwoniła do mnie Jenny, koleżanka, która opiekowała się Wedding Belle podczas mojej nieobecności - zaczęła opowiadać, siadając na obitym skórą fotelu i zapinając pasy. - Podobno zdjęcia sukni ślubnej Larissy już zaczęły krążyć po internecie. Jesteśmy zasypywani zamówieniami.

- Świetnie - mruknął Loukas.

Tak jak przypuszczał, Belle ewidentnie nie mogła się doczekać powrotu do Londynu. Kiedy zbliżała się do helikoptera, w eleganckiej kremowo-czarnej spódnicy i żakiecie, tym samym ubraniu, które miała na sobie tamtego dnia w porcie w Kei, znowu korciło go, aby ją zapytać: „Polecisz ze mną do RPA?”. Teraz cieszył się, że tego nie zrobił. Odmówiłaby. To byłoby dla niego zbyt upokarzające. Podczas ślubu Larissy w pewnym momencie spojrzał na Belle i poczuł coś, czego nie potrafiłby wytłumaczyć. Wezbrała w nim fala dziwnego uczucia, które niemal kazało mu podejść do niej, pocałować ją na oczach wszystkich gości, przed obiektywami aparatów fotograficznych, a potem powiedzieć jej, że... Nie wiedział, jak brzmiałyby te słowa. Wiedział jedynie, że nie chce, aby ich romans się skończył. Spędził z nią cudowny miesiąc. Zaniedbywał pracę, żeby tylko móc cieszyć się towarzystwem tej pięknej, fascynującej kobiety - i wspaniałej kochanki. Perspektywa samotnych nocy jawiła mu się niemal jako koszmar. Larissa przeprowadzi się do Aten. Zostanie sam w swojej wielkiej, pustej willi. Cóż, znowu będzie musiał rzuć się w wir pracy, aby jak najszybciej zapomnieć o Belle, tak jak zapominał o każdej poprzedniej kochance.

Śmigłowiec szybko doleciał do Aten. Po załatwieniu niezbędnych formalności Belle mogła już przejść przez bramkę; jej lot do Londynu wyświetlił się na tablicy. Loukas wydawał się odległy, nieobecny. W helikopterze odezwał się do niej zaledwie kilka razy. Prawie cały czas wisiał na telefonie, co oznaczało, że już jest pochłonięty pracą. Że w pewnym sensie już wyrzucił ją ze swojego życia.

- No cóż... - Przywołała na usta uprzejmy uśmiech, choć w środku skręcała się ze smutku i bólu. - Musimy się pożegnać. - Nie wiedziała, co ma mówić. Nie mogła mu wyznać, jak koszmarnie, nieludzko będzie za nim tęsknić. - Jeśli kiedyś wylądujesz nieopodal Tamizy, w południowo-zachodnim Londynie, i zobaczysz barkę z napisem „Śliczna Sue”, to zapukaj i odwiedź nas.

- „Śliczna Sue”? Tak się nazywa wasza łódź?

- Tak ją nazwał mój brat. Nie pytaj dlaczego.

To było dla niej piekło. Loukasa ewidentnie nic nie obchodził fakt, że już nigdy się nie spotkają. A ona... ona czuła, że coś w niej umiera.

Posłała mu wymuszony uśmiech i rzekła:

- Żegnaj, Loukas.

Chwycił ją za ramię.

- Myślisz, że puszczę cię bez pocałunku?

Jego zmysłowy uśmiech pozbawił ją tchu. Zadrżała, kiedy ujął ją pod brodę, uniósł jej głowę i musnął ustami wargi. Ta pieśczoła znowu przeniosła ją do krainy niebiańskiej rozkoszy, którą taki często odwiedzała podczas pobytu na Aurze. Kiedy Loukas przerwał pocałunek i zrobił krok do tyłu, odniosła wrażenie, że spada w przepaść.

Loukas nie podejrzewał, że to pożegnanie będzie aż takie trudne. Ale co można było zrobić? Belle miała własne życie w Londynie, a on w Grecji. Romans na odległość byłby męczący i frustrujący. Bezsensowny.

- *Antio*, Belle. Życzę ci powodzenia w interesach - powiedział beznamiętnie.

Belle patrzyła, jak odchodzi. Modliła się w duchu, aby odwrócił się na chwilę, rzucił jej krótkie spojrzenie, dał jej odrobinę nadziei na ciąg dalszy.

Nie zrobił tego.

Siedząc już w samolocie, walcząc z łzami, pocieszała się myślą, że tak będzie lepiej. Nie mogłaby skupić się na prowadzeniu firmy, będąc w związku z Loukasem. Jego intensywna obecność zawsze całkowicie ją pochłaniała i rozpraszała. Wiedziała, że jeśli chce zrobić karierę jako projektantka mody ślubnej, musi w pełni poświęcić się pracy. Pobyt na Aurze uznała jedynie za cudowne wakacje, wspaniałą przygodę, która nie ma nic wspólnego z tak zwanym prawdziwym życiem...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy tygodnie później Belle siedziała w gabinecie lekarskim i nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- To niemożliwe! - zawołała trzęsącym się głosem.

- Wyniki badań pokazują, że około osiem tygodni temu zaszła pani w ciążę - powtórzył doktor. - Czy zdarzyło się pani uprawiać wówczas seks bez antykoncepcji?

- Tylko raz - przyznała. Ale raz wystarczy, pomyślała, czując przyływ mdłości. - Kilka dni później miałam jednak okres, więc jak to możliwe?

Belle poszła na wizytę do lekarza, ponieważ nalegał na to jej brat. Widział, jak po powrocie z Grecji siostra czuje się nieustannie zmęczona. Ona sama uważała, że to zupełnie normalne, biorąc pod uwagę szaleńczy rytm pracy, w jaki wpadła. Spędzała w studiu dziesięć godzin dziennie. Relacje mediów ze ślubu Larissy Christakis sprawiły, że firma Wedding Belle wreszcie zyskała rozgłos, a co za tym idzie - mnóstwo nowych zleceń. Belle była zapracowana, ale zadowolona... aż do tego momentu.

- Niektóre kobiety doświadczają krwawienia w początkowej fazie ciąży - wyjaśnił lekarz. - To nie jest jednak typowy okres. Tego typu krwawienie jest mniej obfite. Czy zaobserwowała pani u siebie taki objaw?

Przytaknęła powoli, tak oszołomiona, że prawie nieprzytomna. Dopiero wieczorem podczas rozmowy z bratem tak naprawdę dotarło do niej, że jej ciąża to nie jest wymysł ani zły sen - to rzeczywistość, z którą musi się zmierzyć.

- Nie musisz... jeśli nie chcesz - powiedział Dan, starannie dobierając słowa, unikając słowa „dziecko”. Po chwili obiecał: - Będę cię wspierał bez względu na to, jaką podejmiesz decyzję.

W oczach Belle zamigotały łzy. Lojalność brata wiele dla niej znaczyła. Jego sugestia pozwoliła jej uświadomić sobie, że to od niej zależy to małe, kruche życie, które w sobie nosi. Poczwała w każdej komórce, że pragnie chronić to dziecko. Odruchowo splótła dłonie na brzuchu i powiedziała:

- Gdyby mama dwadzieścia pięć lat temu usnęła nieplanowaną ciążę, nie byłoby mnie tutaj. Nie mogę pozwolić, by dziecko zapłaciło życiem za mój... błąd.

- To był również błąd Christakisa - przypomniał jej Dan.

- A co będzie, jeśli powiem mu o dziecku, on weźmie na siebie całą odpowiedzialność, tak jak obiecał, lecz w rzeczywistości będzie nienawidził naszej córki czy syna? Tak samo jak John nie cierpiał mnie...

- To zupełnie co innego - zaproponował Dan. - John nie był twoim biologicznym ojcem. Patrząc na ciebie, przypominał sobie o zdradzie mamy. To dlatego wyzywał się na tobie, choć nie miał do tego żadnego prawa.

Wiedziała, że nie mogłaby okłamywać swojego dziecka, tak jak robiła to jej matka. Odkąd Belle dowiedziała się, że nigdy nie pozna swojego prawdziwego ojca, poczuła, jakby coś na zawsze straciła - jakąś ważną część siebie, swojej przeszłości, tożsamości. Czowała się w pewnym sensie niepełna, wybrakowana. Nie chciała skazywać swojego dziecka na coś podobnego.

- Musisz powiedzieć Christakisowi - rzekł Dan z naciskiem.

- Wiem - westchnęła.

Okazało się, że to wcale nie takie łatwe. Wiele razy wybierała numer telefonu Loukasa, aby w ostatniej chwili się rozmyślić, a raczej stchórzyć. Wiedziała, że nadal przebywa w RPA, pochłonięty robieniem interesów. Za każdym razem potrafiła znaleźć wymówkę, by przełożyć tę trudną rozmowę na jakąś inną chwilę. Mijały dni, a ona nadal nie potrafiła znaleźć w sobie dość odwagi.

Pewnego popołudnia, szykując się na wizytę w szpitalu, usłyszała pukanie do drzwi. To pewnie Dan, pomyślała. Wrócił wreszcie z sesji zdjęciowej, na którą wyjechał przed kilkoma dniami. Belle zdążyła zatęsknić za jego towarzystwem, a jednocześnie bała się jego reakcji, gdy mu powie, że Loukas nadal nic nie wie o dziecku.

Otworzyła drzwi i zamarła.

- C-co ty tu robisz? - wydukała przez ściśnięte gardło. - Dan cię przysłał?

Loukas zmarszczył czoło.

- Nie. Skąd ten pomysł?

- N-nie wiem. - Chwyciła się framugi drzwi, czując silny zawrót głowy. - Po prostu jestem... zaskoczona. Nie spodziewałam się twojej wizyty.

Ja też nie, odparł w myślach. Sam nie rozumiał, dlaczego zamiast polecieć z RPA prosto do Aten, postanowił zahaczyć o Londyn i odnaleźć barcę, na której mieszkała Belle. Zapukać do drzwi. Znowu ją zobaczyć... Teraz jednak wszystko zrozumiał. Patrząc na nią, już wiedział, dlaczego coś kazało mu odnaleźć tę kobietę. Pragnął jej. Pożądanie, które w nim wzniecała, nie osłabło od chwili ich pożegnania; przeciwnie, przybrało na sile, karmione nieświadomą tęsknotą. Jest tak niesamowicie piękna, zachwyił się w duchu. W rzeczywistości jeszcze piękniejsza niż w jego wspomnieniach i fantazjach. Zauważył, że ma nieco pełniejsze kształty, trochę szersze biodra i większe piersi. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i pocałować, żeby przypomnieć sobie smak jej ust, zapach skóry, ciepło ciała i rozkosz, której razem zaznawali.

- Przyjechałem do Londynu w interesach - skłamał. - Wybrałem się na spacer wzdłuż Tamizy i nagle ujrzałem barcę „Śliczna Sue”. Przy okazji, dlaczego mieszkacie na łódce?

- Tak jest taniej. Nie stać nas na wynajmowanie mieszkania - wyjaśniła.

Szok powoli ustępował. W jego miejsce pojawiło się coś innego, jeszcze silniejszego. Omiotła wzorkiem całą jego postać. Miał na sobie jasnoszary garnitur i bladoniebieską koszulę rozpiętą pod szyją. Afrykańskie słońce przyciemniło jego skórę. Wyglądał zabójczo przystojnie. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby Belle znowu poczuła, że Loukas jest jedynym mężczyzną, który...

- Belle? Jesteś tam?

Głos Dana wyrwał ją z zamyślenia. Dan stanął obok Loukasa i obrzucił go nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Christakis, jak mniemam? - warknął. - Przynajmniej miałeś na tyle honoru, żeby stawić się tu osobiście, kiedy Belle powiedziała ci o dziecku.

Zaległa bucząca w uszach cisza. Loukas poczuł, jak każdy mięsień w jego ciele napina się tak mocno, że prawie pęka. Powoli odwrócił się do długowłosego młodzieńca w kraciastej koszuli i dziurawych dżinsach, a następnie wbił spojrzenie w Belle.

- *Thee mou!* O jakim dziecku on mówi?

- O, cholera! - zaklął intruz.

- Kim jesteś? - zapytał Loukas.

Belle wspominała, że mieszka z bratem, ale pomiędzy nią a tym mężczyzną nie było żadnego podobieństwa w wyglądzie. Czyżby to jej kochanek? - zapytał w myślach, zaciskając pięści.

- To mój brat - odezwała się Belle. - Dan, możesz nas na chwilę zostawić?

Dan wahał się przez moment.

- Jesteś pewna?

- Tak. Muszę porozmawiać z Loukasem.

Gdy tylko brat zniknął za drzwiami, Belle spojrzała w srogą twarz Loukasa. Z jego oczu zniknęły wszelkie ślady pożądania i wszelkich przyjaznych uczuć. Stał z zaciśniętymi zębami, promieniując gniewem.

- Zamierzałam ci powiedzieć - rzuciła drżącym głosem. - Chciałam zadzwonić, ale... ale byłeś w Afryce i...

Strach zacisnął szpony na jej gardle.

- Jesteś w ciąży?! - warknął. - Przyrzekłaś, że mi powiesz, jeśli to się stanie. Jak śmiałaś mnie okłamać?

Znowu ten sam koszmar, pomyślał oszołomiony, czując, jak wzbiera w nim furia. Trzy lata temu Sadie też ukrywała przed nim ciążę. Dowiedział się o dziecku dopiero po jakimś czasie, gdy pewnego wieczoru Sadie zasłała na scenie. „Nie powiedziałam ci, ponieważ nie chcę dziecka” - oświadczyła wówczas jego kochanka, leżąc w szpitalnym łóżku i unikając jego wzroku.

Czyżby Belle z tego samego powodu ukrywała przed nim prawdę?

- Nie okłamałam cię - broniła się słabym głosem. - Dopiero niedawno się dowiedziałam. Po naszej pierwszej nocy dostałam krwawienia. Myślałam, że to zwykły okres i wykluczyłam możliwość ciąży. Ale myliłam się...

Nie tak wyobrażała sobie jego reakcję. Była zawiedziona. Zwał na nią całą winę, chociaż to przez jego przeoczenie znaleźli się w tej trudnej sytuacji! Nie chciała się jednak z nim kłócić. To byłoby jak walenie pięścią w twardy mur.

- Nie mam czasu z tobą rozmawiać - rzuciła oziębło. - Jestem umówiona na wizytę w szpitalu.

Krew w żyłach Loukasa nagle zamarzła. Belle nie chce mieć dziecka. Stałoby na przeszkodzie jej kariery. Czyżby zamierzała się go pozbyć? Już dzisiaj?

- Po co jedziesz do szpitala? - zapytał powoli, podejrzliwie przekrzywiając głowę.

- Na badanie USG. Prawdę mówiąc, nadal jestem w szoku - przyznała. - Nie wiem, jak się poczuję, widząc na zdjęciu dziecko, które w sobie noszę. Świadomość, że moje życie na zawsze się zmieni jest... przerażająca.

A jednak nie planowała usunąć dziecka bez jego zgody. Zawsze cenił w niej szczerść i prawdomówność. Nie, ona nie jest taka jak Sadie, pomyślał z ulgą.

A ta historia nie musi się skończyć tak samo jak tamten koszmar.

Belle spodziewała się jego dziecka. Przez jego wnętrze przeszedł huragan emocji. Z chaosu myśli dopiero po chwili wyłoniła się ta jedna, najważniejsza - otrzymał drugą szansę, by zostać ojcem. Poczuł nagle, jak wzbiera w nim radość. Nie miał absolutnie żadnych wątpliwości, że pragnie tego dziecka. Ale co z Belle? Bała się zostać matką. Bała się tej dramatycznej zmiany, jaka nastąpi w jej życiu.

Wypuścił głośno powietrze, rozluźnił mięśnie i podszedł do niej.

- Zarówno twoje, jak i moje życie się zmieni - powiedział łagodnym głosem. - Nie planowaliśmy tego dziecka, ale dotrzymam słowa: wezmę na siebie odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. Nie jesteś sama, Belle.

Nie jestem sama, powtórzyła w myślach, czując, jak wypełnia ją błoga ulga. Na takie słowa czekała. A jednak nie zawiodła się na nim. W jego oczach nie dostrzegła już złości czy wrogości. Wziął ją za rękę i rzekł:

- Chodź, razem pojedziemy do szpitala.

To był tylko sen, pomyślała, unosząc powoli powieki.

Odkryła, że leży w łóżku pod kołdrą. Nie miała ochoty jeszcze wstawać. Zamknęła z powrotem oczy i pomyślała znowu: to był tylko sen... Ale tak strasznie realistyczny! Śniło jej się, że w trakcie badania USG lekarz oświadczył nagle: „Ma pani podwójne szczęście. To bliźniaczki”. Zakreśliło jej się w głowie i niemal straciła przytomność. Dalejsza część snu była mglista, chaotyczna. Pamiętała uśmiech na twarzy Loukasa, tak bardzo kontrastujący z jej emocjami. Jego pocieszające słowa, które ledwie przebijały się do jej oszołomionej świadomości. A potem... czarna dziura.

Znowu otworzyła oczy. Czyżby zasnęła do pracy? I gdzie jest Loukas? Czy jego nieoczekiwana wizyta również była tylko snem? Miała nadzieję, że nie. Okazał jej tyle wsparcia. Nie rozczarował jej. Zachował się lepiej, niż się spodziewała...

- Wreszcie wstałaś - usłyszała jego głos.

Siedział przy łóżku, wpatrując się w nią znad ekranu laptopa. Odstawił komputer na stolik i usiadł obok niej.

- Przespałaś kolację. Jesteś głodna?

- Kolację? - zdziwiła się.

Usiadła w łóżku i rozejrzała się dookoła. To nie był jej pokój. Nie słyszała za oknem odgłosów wody jedynie ciche, monotonne buczenie.

- Gdzie jestem? - zapytała zdezorientowana.

- Nie mogę ci podać dokładnej lokalizacji. Przelatujemy właśnie nad Francją.

- Jesteśmy w samolocie?!

- Tak. Na pokładzie mojego prywatnego odrzutowca. Lecimy do Grecji - odparł spokojnie. - Na Aurę.

Wszystkimi zmysłami Belle zawładnął paraliżujący szok. Dopiero po kilku długich chwilach zdołała wydusić z siebie:

- D-dlaczego?

- Chcę, żebyśmy tam spokojnie porozmawiali. O naszym dziecku. O naszej przyszłości.

- Porwałś mnie? - zapytała. Zdumienie ustąpiło nagle dzikiej wściekłości. - Ty byd...

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Spokojnie. Nie jestem porywaczem - odparł niemal rozbawiony. - Tak będzie lepiej.

- Lepiej? - zachnęła się. - Po pierwsze, mój brat pewnie umiera ze zmartwienia!

- Bynajmniej. Dan wie, gdzie jesteś. Rozmawiałem z nim przez telefon. Rozumie, że chcę się tobą zaopiekować. Zgadza się ze mną, że w twoim stanie nie możesz mieszkać na ciasnej, dziurawej barce, zwłaszcza że on często dostaje zlecenia poza Londynem.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! - zawołała. - Dan nigdy by się na to nie zgodził.

- Nie doceniasz go. Chłopak ma więcej rozumu w głowie, niż sugeruje to jego wiek czy wygląd. Spakował trochę twoich ubrań i niezbędne dokumenty. Walizka z resztą rzeczy dojdzie później.

Belle była załamana. Zdradzona przez brata. Poczwała, że z jej ciała odpływa energia. Opadła na poduszkę.

- Dlaczego Dan się na to zgodził? - wyszeptała ledwie słyszalnie.

- Ponieważ chce dla ciebie jak najlepiej. - Po chwili Loukas dodał: - Dla ciebie i naszych dzieci.

- Jak to: dzieci? - powtórzyła jak echo.

- Zapomniałaś, że będziemy mieli bliźniaczki?

A jednak to nie był sen. Naprawdę w jej brzuchu kwitną dwa życia, a nie jedno. Nagle przypomniała sobie całą scenę, która rozegrała się w szpitalu. Swoją reakcją na słowa z ust lekarza, że gratuluje im podwójnego szczęścia. Zawroty głowy, których nagle doznała. Uczucie paniki. Nie była pewna, jak da sobie radę z jednym dzieckiem... a co dopiero z dwoma!

- Zabierz mnie z powrotem do Londynu.

- Wykluczone - zaproponował natychmiast. - Gdzie miałybyś mieszkać? Na starej, ciasnej barce? Nidy się na to nie zgodzę.

- Wynajmę mieszkanie - rzuciła bez namysłu. Nawet nie wiedziała, czy byłoby ją na to stać. Wiedziała tylko, że chce być w tej chwili sama, by wszystko dokładnie przemyśleć. - Nie mam żadnych dokładnych planów. Nie zdążyłam jeszcze przywyknąć do myśli, że będę miała dziecko, więc wiadomość, że to bliźniaczki... - urwała. Nagle coś w niej pękło. Poczwała w oczach piekące łzy. Nie miała pojęcia, jak uda jej się pełnić obowiązki samotnej matki, a jednocześnie pracować w pocie czoła, aby jej firma odniosła wymarzony sukces. - Nie wiem, jak dam sobie radę - wyznała łamiącym się głosem.

Wygląda tak krucho, pomyślał Loukas i poczuł w sercu ostre ukłucie. Pragnął tych dzieci bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Chciał być ojcem, opiekuńczym i kochającym - tak wspinał się jak jego własny ojciec, dla którego rodzina zawsze była

ważniejsza niż praca, pieniądze i wszystko inne. Patrząc teraz na delikatną, pobladłą twarz Belle, poczuł przyływ nieznaney wcześniej czułości. Chciał się nią opiekować, sprawić, żeby zniknęły wszelkie jej smutki i troski. Aby znowu była taka, jak w ciągu tych kilku magicznych tygodni spędzonych wspólnie na Aurze.

- Jak się czujesz z myślą, że jesteś w ciąży? - zapytał wprost.

- Szczerze?

- Szczerze.

- Cóż, jestem... zaszokowana. Oszołomiona. Przerazona - westchnęła ciężko. -

Wciąż nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

- Mam rozumieć, że nie chcesz urodzić naszych dzieci?

To pytanie szarpnęło ją za serce. Spojrzała na Loukasa, na jego przystojną, zdziwioną twarz. Czy dzieci byłyby podobne do niego? Wyobraziła sobie dwójkę brzdąców z ciemnymi włosami i błyszczącymi oczami, i w tym momencie zrozumiała, że jej ciąża to nie jest żadna abstrakcja, tylko dwie istoty, które chcą przyjść na świat, chcą być kochane i szczęśliwe.

- Oczywiście, że chcę - odparła szeptem. - Nie planowałam dzieci na tak wczesnym etapie życia, ale będę je kochała całym sercem. Wiem, że to wszystko nie będzie łatwe, ale zamierzam być dobrą matką.

Belle nie jest taka jak Sadie, pomyślał znowu Loukas. Ścisnął jej dłoń i spojrzał w jej lśniące oczy.

- Cieszę się, że oboje chcemy, aby nasze dzieci się urodziły. - Po chwili dodał poważnym głosem: - Istnieje tylko jedno rozsądne wyjście z tej sytuacji. Musimy się pobrać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Belle wpatrywała się w Loukasa w skrajnym zdumieniu. Instykt macierzyński, który nagle się w niej obudził, ostrzegł ją: uważaj, nie możesz się tak denerwować! To może zaszkodzić twoim dzieciom.

- Chyba nie mówisz poważnie?

Loukas jedynie przytaknął, jeszcze mocniej ściskając jej dłoń.

- Nie musimy podejmować aż tak radykalnych kroków - zaczęła tłumaczyć. - Możemy być rodzicami naszych dzieci, nie będąc małżeństwem. Wystarczy opracować odpowiedni... system.

- System? - powtórzył z niedowierzaniem. - Masz na myśli dzielenie się dziećmi? Ustalanie, które dziecko z kim spędzi święta albo pójdzie do zoo? Wykluczone, Belle. Zamierzam być pełnoprawnym i pełnoetatowym ojcem.

- Rozumiem cię doskonale, ale... małżeństwo bez miłości jest toksyczne również dla dzieci! Uwierz mi, wiem coś o tym. Przez wiele lat byłam naocznym świadkiem nieszczęścia mojej matki.

Loukas zmarszczył czoło. Belle pierwszy raz wspomniała przy nim o swoim dzieciństwie. Zaskoczyło go jej ponure wyznanie.

- Nie chcę za ciebie wychodzić - oświadczyła z przekonaniem.

- Wolisz walczyć o dzieci? Albo skazywać je na niepewną przyszłość? Gdybyś kiedyś wyszła za innego mężczyznę... - zawiesił głos, westchnął, i dopiero po chwili dokończył: - Nie zniósłbym myśli, że ten człowiek, ojczym naszych dzieci, nie kochałby ich tak mocno jak ja. A co dopiero, gdyby czuł do nich niechęć.

Tak samo jak John do mnie, pomyślała Belle i zadrżała.

- To się nigdy nie stanie. Nie chcę z nikim brać ślubu. Nigdy. Cenię sobie niezależność.

- Rozumiem, ale pamiętaj, że nie odbierzesz mi dzieci! - warknął gniewnie. - Nawet jeśli będę musiał walczyć o nie w sądzie.

Belle wciągnęła gwałtownie powietrze i zamarła. Wiedziała, że dysponując taką fortuną i władzą, Loukas wygrałby z nią każdą potyczkę sądową.

- Naprawdę chciałbyś tego? - zapytała drżącym głosem.

- Mam nadzieję, że nie będę do tego zmuszony. Musisz zrozumieć, że to, czego chcemy, nie ma znaczenia. Liczy się tylko dobro naszych dzieci. Dlatego najlepszym rozwiązaniem jest wychowywanie ich w dobrej, stabilnej rodzinie.

Belle całkowicie się z nim zgadzała, ale myśl o małżeństwie przepełniała ją przerażeniem. Od razu stawała jej przed oczami cela więzienna, z której już nigdy się nie wydostanie. Po przeżyciach z dzieciństwa przysięgła sobie, że nigdy nie zrezygnuje z wolności. Czy będzie jednak teraz musiała się poświęcić w imię dobra dzieci? Poczula, że pęka jej głowa pod naporem myśli, pytań i wątpliwości.

- Musisz coś zjeść - odezwał się Loukas.

- Nie mam apetytu.

- Nalegam. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. Każę ci przygotować...

- Nie! - krzyknęła poirytowana. - Na litość boską, idź sobie, zostaw mnie. Zawsze musisz wszystkimi dyrygować?

- *Gamoto!* Próbuję się tylko tobą opiekować.

- Nie potrzebuję twojej opieki!

- Jesteś taka uparta. - Loukas uniósł dłoń, by przeczesać włosy. Dostrzegł, że Belle zdrygnęła się odruchowo. Zamarł z ręką w powietrzu. - Belle? *Thee mou!* Myślałaś, że cię... uderzę?

Milczała, dygocząc ze strachu.

- Nigdy, przenigdy nie uderzyłem żadnej kobiety - powiedział z emfazą. Myśl o tym, że ktoś mógłby skrzywdzić tę piękną, delikatną istotę, przyprawiała go niemal o mdłości. - Czy ktoś kiedyś cię uderzył?

Chciałbym dorwać tego bydlaka, pomyślał z nienawiścią.

- Kto?

- To bez znaczenia - bąknęła.

Nie chciała o tym rozmawiać. Nie chciała rozdrapywać starych ran. O pewnych rzeczach lepiej po prostu zapomnieć.

Loukas opuścił powoli rękę oszołomiony tym, co się stało - i czego się dowiedział. Patrzył na bladą, prawie białą twarz Belle, jej ogromne, wystraszone oczy, i miał ochotę zamknąć ją w ramionach, obiecując, że będzie ją zawsze chronił.

Lecz ona sobie tego nie życzyła. Nie chciała jego opieki. Nie chciała jego obecności w swoim życiu.

- Musisz coś zjeść. Nasze dzieci są pewnie głodne - powiedział łagodnym tonem z cieniem uśmiechu na ustach.

Ten argument wreszcie do niej trafił. Przenieśli się do głównej kabiny, gdzie zjedli posiłek uwieńczony pysznym deserem: świeżymi malinami z bitą śmietaną. Belle była wdzięczna Loukasowi za to, że pozwala jej odetchnąć od tematu ciąży i przyszłości, pytając ją o Dana, Wedding Belle, ostatnio przeczytane książki czy obejrzone filmy. Dowiedziała się, że Larissa i Georgios wrócili już z podróży poślubnej i właśnie urządzali się we własnym domu w Atenach. Przede wszystkim przypomniała sobie, jak czarujący i zabawny potrafi być Loukas. Nie dziwiła się sobie, dlaczego tak łatwo dała mu się uwieść. Nadal na nią działał; sama jego obecność elektryzowała ją. Kiedy więc w pewnym momencie położył rękę na jej dłoni i nachylił się do przodu, Belle wstrzymała oddech.

- To nie byłoby małżeństwo wyzute z miłości - oświadczył łagodnym tonem.

Serce Belle przestało bić w oczekiwaniu na dalsze słowa. Słowa, na które podświadomie cały czas czekała...

- Przecież będziemy kochać nasze dzieci - wyjaśnił. Belle poczuła się jak przekłuty balonik, z którego uleciało całe powietrze. - To wystarczający powód, aby założyć rodzinę i się jej poświęcić.

Belle wstała od stołu.

- Wybacz, ale takie słowa z ust takiego człowieka jak ty wydają mi się mało przekonujące - odparła chłodno, gdy wrócili do zaciemnionej sypialni na tyłach samolotu. - Masz reputację playboya, który z imponującą częstotliwością wymienia kochanki.

Machnął ręką.

- Odkąd odniosłem sukces w świecie biznesu, media nie dają mi spokoju. Przyznaję, że nie żyłem jak mnich zakonny, ale większość z tych historii jest wyssana z palca.

Dotrzymam przysięgi małżeńskiej. Będę ci wierny, Belle. - Przyciągnął ją do siebie, jedną ręką objął w talii, a drugą zanurzył w jej włosach. - Prawdę mówiąc, to nie będzie z mojej strony żadne poświęcenie. Zapraǳnę cię od pierwszego wejrzenia. Wiem, że wciąż czujesz tę chemię, prawda? - Nie była w stanie zaprzeczyć. - Jesteśmy idealnie dopasowani...

Umysł kazał Belle walczyć o swoją niezależność, lecz zdradziło ją ciało, tak nieodporne na jego dotyk, zapach i bliskość. Z lekkim drzeniem patrzyła, jak Loukas nachylił się do niej powoli, bardzo powoli... Przymknęła powieki i czekała na ciąg dalszy. Na to, za czym tak bardzo tęskniła. Ich romans na Aurze wydawał jej się dalekim wspomnieniem. Zmysłowość pocałunku była obezwładniająca. Dotknęła jego twarzy drżącymi rękami. Namiętność to niepewny fundament małżeństwa, ale przecież właśnie od tej potężnej żąǳy wszystko się zaczęło. Dzieci również były jej owocem. Może więc miało to jakiś sens? Przecież sama całe życie marzyła o tym, aby mieć kochającego ojca. Jak mogłaby skazać swoje dzieci na cierpienie, które tak długo ją zatruwało?

Loukas, jakby odgadując jej myśli, spojrział jej w oczy i zapytał szeptem:

- Wyjdiesz za mnie, Belle? Pozwolisz mi chronić ciebie i nasze dzieci?

Jego słowa dotknęły jej duszy. Nie miała wątpliwości, że Loukas kochałby ich dzieci. Jej nie darzyłby miłością, lecz przyrzekł, że byłby jej wierny. Nie rozbiłby ich rodziny, przynajmniej nie z powodu innej kobiety. To nie była jej idealna wizja szczęśliwego życia, ale przypomniała sobie, że choć projektuje bajecznie piękne suknie ślubne, sama nie wierzy w bajki.

- Tak - odrzekła głosem cichym jak oddech.

Objął ją mocniej, zamykając szczelnie w swoich silnych ramionach. Oparła głowę o jego pierś i usłyszała głośne, miarowe bicie serca. Czowała, jak gładzi ją delikatnie po włosach i pomyślała, że przez te kilka chwil może się słodko łudzić, że obchodzą go nie tylko ich dzieci, ale też ona...

Dłużej nie mogła tłumić uczucia frustracji, które każdego dnia przybierało na sile.

- Muszę wracać do Londynu - oświadczyła przy śniadaniu. - Nie mogę stąd kierować firmą, Jesteśmy na Aurze już od dwóch tygodni i mimo że Jenny świetnie daje sobie radę, niedługo stracę firmę, jeśli nie wrócę do pracy.

- Jesteś zbyt zmęczona, żeby pracować - odrzekł spokojnie. - Przez kilka tygodni nie możesz się stresować. To bardzo ważny etap ciąży.

- Dobrze się czuję, nic mi nie jest - upierała się. - W Londynie mam pilne sprawy. Muszę przedłużyć umowę najmu lokalu z właścicielami budynku. Moje studio znajduje się w starej, zaniedbanej kamienicy i tylko dlatego mnie na nie stać.

- To nie problem.

- Co masz na myśli?

- Nie ma potrzeby, żebyś pracowała. Jestem zamożnym człowiekiem. Jestem w stanie zapewnić tobie i naszym dzieciom luksusowe życie - oświadczył z powagą.

- Chcesz, żebym porzuciła moją firmę?

- Niekoniecznie. Chcę tylko, żebyś do czasu porodu ograniczyła działalność zawodową. Tu chodzi o zdrowie bliźniąt.

Miała ochotę krzyknąć, że to szantaż, podły emocjonalny szantaż, lecz wiedziała, że tak naprawdę Loukas ma rację. Ostatnio pracowała tak intensywnie, że każdego dnia wracała do domu zupełnie wyczerpana. Za mało spała, za mało jadła. Teraz nie była już sama. W jej brzuchu rosły dwie kruche istoty, za które była w pełni odpowiedzialna.

- Muszę już iść - rzucił Loukas, wstając od stołu. - Przestań się zamartwiać. To szkodzi dzieciom. Musisz się odprężyć. Poczytaj książkę albo obejrzyj film.

Znowu poczuła się jakby była jego własnością. Jak zakładniczka uwięziona w jego pięknej willi na tej rajskiej wyspie. Tęskniła za Londynem, za pracą. Tutaj czuła się samotna i znudzona. Loukas całe dni spędzał w Atenach. Postanowiła mu udowodnić, że bycie w ciąży nie jest równoznaczne z byciem inwalidką!

A przede wszystkim chciała znowu odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Tylko w jaki sposób?

Po śniadaniu Belle postanowiła wybrać się na spacer, aby chociaż na chwilę wyrwać się z tego luksusowego więzienia. Samotnie zwiedziła zakątki malowniczej Aury, zachwycając się pięknem tego opustoszałego, jakby zawieszzonego w czasie miejsca. Przypiekające słońce sprawiło, że po trzech godzinach poczuła się wyczerpana. Usiadła w cieniu pod drzewem, aby chwilę odpocząć.

- Belle! - usłyszała nagle czyjś okrzyk. - Wreszcie cię znalazłem!

Odwróciła się i ujrzała Chipa biegnącego w jej stronę z przejętą miną. Zziajany i czerwony na twarzy, zatrzymał się obok niej, z trudem łapiąc oddech.

- Chip, wszystko w porządku?

- Tak, teraz już tak - wysapał, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy. - Muszę zadzwonić do Loukasa i powiedzieć mu, że cię znalazłem.

Belle zrobiła zdziwioną minę.

- Ale ja wcale się nie zgubiłam!

- To nieważne. Loukas odchodzi od zmysłów, odkąd zauważyłem, że zniknęłaś. - Uśmiechnął się do niej z ulgą. - Dzięki Bogu, nic ci się nie stało. Musimy czym prędzej wrócić do domu.

Nie miała siły protestować. Już po kwadransie dotarli do willi. Z daleka ujrzała stojącego przy bramie Loukasa. Na jego twarzy malowała się furia. Zgromił ją wzrokiem, zaciskając usta. Chip spuścił głowę, oddalił się szybkim krokiem i zniknął we wnętrzu domu.

- Gdzie, do diabła, byłaś? - warknął Loukas. I nie czekając na odpowiedź, dodał: - Dlaczego zniknęłaś, nie mówiąc nikomu, dokąd się wybierasz? Odchodziłem od zmysłów...

- Wyszłam tylko na spacer. Nie chciałam spędzić kolejnego dnia, zasypiając z nudów nad książką.

- Ten wybryk już nigdy nie może się powtórzyć! Zabraniam ci opuszczać teren posiadłości bez mojej wiedzy lub zgody.

Belle zatrzęsała się z oburzenia.

- Zabraniasz? - powtórzyła, krzyżując ramiona. - Nie masz prawa niczego mi zakazywać ani nakazywać. Nie jestem twoją własnością! Nie jestem nawet jeszcze twoją żoną, a ty już próbujesz przejąć kontrolę nad moim życiem.

Już ci się udało, dodała w myślach. Znowu ogarnęła ją panika. Miała wrażenie, że wokół niej zacieśniają się więzienne kraty. Brak niezależności i wolności przerażał ją bardziej niż cokolwiek innego.

- Nie pozwolę ci na to - oświadczyła z ogniem. - Jeśli tak ma wyglądać bycie twoją żoną, to w takim razie jestem zmuszona zmienić zdanie. Nie wyjdę za ciebie.

Wymięła go i ruszyła szybkim krokiem w stronę willi.

Nagle poczuła na ramieniu jego silny uścisk. Skrzywiła się z bólu.

- Nie możesz zmienić zdania! - syknął.

Musiała zostać jego żoną. Musi zatrzymać ją tutaj, na Aurze, by móc ją chronić. Przed czym? Przed światem. Przed ludźmi. Przed niebezpieczeństwem, które czyha na każdego w każdym wielkim mieście, zwłaszcza metropolii takiej jak Londyn. Do jego umysłu wtargnęły drastyczne wspomnienia. Ujrzał, jak jego ojciec pada na ziemię, leży w kałuży krwi, gaśnie na jego oczach.

- Wcale nie chcę cię ubezwłasnowolnić. Ale czasami musisz się mnie słuchać. Dla własnego dobra.

- To groźba? - odparła buntowniczym tonem, chociaż w środku drżała ze strachu. - Użyjesz przemocy, żeby zmusić mnie do posłuszeństwa? To samo robił John. Całe dzieciństwo żyłam w cieniu jego terroru. - Do oczu napłynęły jej piekące łzy. Otarła je dłonią. - Nie chcę znowu bać się jakiegoś głupiego, podłego tyrana!

Wyrwała mu się i rzuciła się biegiem w stronę willi. Loukas dogonił ją i chwycił, tym razem o wiele łagodniej.

- Puszczaj!

- *Thee mou*, Belle, uspokój się.

Omiótł wzrokiem jej mokrą od łez twarz. Poczul się tak, jakby ktoś z całych sił kopnął go w brzuch. Belle dygotała, a jej oczy wypełniał strach.

- Nigdy cię nie skrzywdzę - zapewnił ją czułym tonem. - Przecież o tym wiesz, prawda?

Potrząsnęła głową.

- Chodź, musisz usiąść.

Zaprowadził ją na ocieniony taras i posadził na miękkim, wiklinowym krześle. Chip po chwili przyniósł dla niej szklankę wody z lodem.

- Kim jest John? - zapytał Loukas. - Musisz mi wszystko opowiedzieć. Nie możemy mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Belle upiła łyk wody i westchnęła ciężko.

- John to mój ojczym, ale przez wiele lat wierzyłam, że jest moim ojcem. To skomplikowane - dodała, widząc na twarzy Loukasa brak zrozumienia. - Moja matka wyszła za Johna, urodziła Dana, ale po jakimś czasie wdała się w romans z innym mężczyzną. Zaszła w ciążę. John zagroził jej, że jeśli od niego odejdzie, zabierze jej Dana. Matka została więc z Johnem, urodziła mnie i zataiła przede mną prawdę. Nie powiedziała mi, że John nie jest moim ojcem.

- Źle cię traktował?

Przytaknęła.

- Tak. Nie bił mnie na oczach mamy czy brata, a ja nigdy się im nie poskarżyłam - odrzekła słabym głosem. - Myślałam, że zasługuję na bicie, ponieważ czymś go irytuję, drażnię. John pracował w wojsku, ale w domu też wymagał od nas całkowitego posłuszeństwa. Próbowałam być grzeczna i uprzejma, ale to nie pomagało. Codziennie zachodziłam w głowę, dlaczego John mnie nie kocha.

Wzięła głęboki wdech.

- Mama wychowała się w sierocińcu. To chyba dlatego tak bardzo zależało jej na stworzeniu rodziny. Chciała dać mnie i Danowi prawdziwy dom, którego sama nigdy nie miała. Ze względu na nas została z Johnem, skazując się na cierpienie i nieszczęście. Gdy trzy lata temu umarła, John powiedział mi prawdę. Nagle zrozumiałam, skąd się bierze jego niechęć do mnie. Byłam córką innego mężczyzny. Pamiątką po romansie, który miała jego żona. To dlatego John się na mnie wyżywał. Po pogrzebie zerwałam z nim kontakt.

- A co z twoim prawdziwym, biologicznym ojcem? - zapytał Loukas.

- Nie wiem, kim jest. To jakiś obcy człowiek, którego nigdy nie poznam, bo nie znam jego nazwiska. - Otwieranie się przed Loukasem było bolesne jak zabieg na otwartym sercu bez znieczulenia. Czuli jednak potrzebę, aby wyznać mu prawdę. - To dlatego zgodziłam się na ślub z tobą. Chcę, żeby moje dzieci znały swojego ojca. Nie czuły się tak wybrakowane jak ja. - Ze łzami w oczach dodała szeptem: - I żeby były kochane.

- O to się nie martw, Belle - zapewnił ją Loukas łagodnym głosem. - Będę je kochał miłością tak silną jak ta, jaką otrzymałem od moich rodziców.

Zacisnął dłonie w pięści na myśl o ojczymie Belle, który przez wiele lat ją terroryzował. Już rozumiał, dlaczego tak ważna jest dla niej niezależność, i jak trudna musiała być decyzja, by zgodzić się na ślub. W przeciwieństwie do Sadie, Belle pragnęła przede wszystkim dobra swoich dzieci. Loukas uświadomił sobie nagle, że to małżeństwo nie powinno być dla niej bolesnym poświęceniem. Chciał dać jej szczęście.

- Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem - mruknął z poczuciem winy. - Bałem się, że coś ci się stało. Coś... złego.

- Przecież ta wyspa jest prawie zupełnie pusta!

- Tak, ale wiadomość o naszym planowanym ślubie już dostała się do mediów. Jestem zamożnym człowiekiem. Istnieją na tym świecie ludzie, którzy chętnie porwaliby cię dla okupu. Wiem, że to szokująca świadomość, ale prawda jest brutalna. - Dostrzegł, że twarz Belle znowu pobladła. Ścisnął jej dłoń i dodał: - Oczywiście oddałbym całe swoje bogactwo, by ciebie odzyskać, ale taka trauma mogłaby źle wpłynąć na twoją ciążę. Obiecuj mi, że nigdy nie wyjdiesz nigdzie beze mnie lub Chipa. Chip jest nie tylko moim lokajem, ale też ochroniarzem.

Belle przetrwała jego słowa i zapytała:

- To dlatego jesteś nadopiekuńczy wobec Larissy?

- Być może. Wychowałem się w Nowym Jorku w czasach, gdy ulice zalewała fala przestępczości. Byłem świadkiem wydarzeń, których nigdy nie zapomnę. - Zacisnął zęby. Nigdy nie opowiadał nikomu o swojej przeszłości. Wiedział jednak, że musi wytłumaczyć Belle, dlaczego lubił mieć kontrolę nad każdą sytuacją. - Mój ojciec został zamordowany na moich oczach. Nie mogłem go uratować. Pewnego dnia do naszego sklepu wtargnęło dwóch naćpanych bandytów. Zażądali pieniędzy z kasy. Kiedy ojciec próbował przemówić im do rozsądku, strzelili do niego. Zmarł na miejscu.

Belle poczuła, jak zamiera jej serce.

- Och, Loukas!

Miała ochotę przytulić go i pocieszyć. Nie mogła dłużej winić go za to, że chciał chronić swoje nienarodzone, bezbronne dzieci.

- Chcę, żeby Aura była dla ciebie domem, a nie więzieniem. To jest bezpieczne, idealne miejsce, w którym powinny się wychować nasze bliźnięta.

Skinęła głową.

- Już rozumiem, dlaczego to jest dla ciebie takie ważne. Kocham tę wyspę. Lubię tutaj być, ale...

- Ale nie ze mną? - dokończył za nią. - Nie jestem taki jak twój ojczym. Przysięgam, że nigdy cię nie skrzywdzę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Loukas nachylił się do niej i przywarł do jej ust. Pocałunek był tak obezwładniająco łagodny i słodki, że w oczach Belle znowu zebrały się łzy. Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył delikatnie na łóżku. Odkąd przywiózł ją na Aurę, wszystkie noce spędzali w oddzielnych pokojach. Ani razu nie zajrzał do niej przed snem. Ani razu nie dotknął jej ani nie pocałował. Teraz poczuła, jak znowu wzbiera w niej pragnienie, by przeżyć z nim cudowne, upojne chwile. Poczuć jego skórę na swojej skórze; przypomnieć sobie smak niewyobrażalnej rozkoszy. Nie stawiała oporu, kiedy rozebrał ją do naga i zmierzył płonącym spojrzeniem. Tak, tego właśnie pragnęła od momentu ich rozstania.

Odkąd przywiózł Belle na Aurę, każda noc dla Loukasa była torturą. Leżał, wpatrując się w ciemność, fantazjując o Belle, o jej nagim ciele, o wszystkim tym, co razem przeżyli w czasie romansu. Teraz, kiedy znowu trzymał ją w ramionach, łapiąc oddech po wstrząsająco cudownej ekstazie, nagle poczuł, że to nie był tylko seks. To było coś więcej. O wiele więcej.

Ta świadomość wywołała u niego niemal napad paniki. Nie chciał czuć do Belle tego, co kiedyś czuł do Sadie. Tamta kobieta złamała mu serce. Odebrała mu dziecko, którego tak bardzo pragnął. Sprawiała, że nie potrafił zaufać żadnej kobiecie...

Ale Belle jest inna, pomyślał znowu, gładząc dłonią jej policzek. Zupełnie inna. Szczera, czuła, niewinna. Ma dobre serce. Nie jest egoistką. Pragnie szczęścia dla swoich dzieci. I sama również zasługuje na szczęście.

Przytulił ją mocno, gdy poczuł, że zapadła w sen.

Belle otworzyła oczy. Na zalanej słońcem poduszce ujrzała czerwoną, pachnącą różę.

- Dzień dobry. To dla ciebie,

Odwróciła głowę. Na krawędzi łóżka siedział Loukas, uśmiechając się do niej.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

Nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Belle znowu poczuła, jak budzi się w niej pożądanie, lecz Loukas przerwał pocałunek, spojrzał jej głęboko w oczy i oświadczył:

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

- Wiem o tym. Przecież się zgodziłam.

- Tak, ale... chcę, żebyś wyszła za mnie nie ze względu na dzieci. Nie z przymusu.

Zdumiało ją jego wyznanie.

- W takim razie z jakiego powodu? - zapytała lekko drżącym głosem.

- Z powodu tego, że... cię kocham, Belle.

Otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden odgłos. Patrzyła w jego ciemne, poważne oczy, czując przypływ uczuć, które tak długo w sobie tłumiła, ponieważ nie śmiała nawet fantazjować o tym, że Loukas mógłby do niej poczuć coś więcej niż pożądanie.

- Chcę mieć ciebie zawsze przy sobie. Opiekować się tobą. Chronić cię przed złem. Straciłem ojca i matkę. Ale nie tylko. - Po chwili wyznał: - Straciłem również dziecko.

Opowiedział jej o Sadie. Miał wrażenie, że każde słowo jest jak odłamek szkła, który wyciąga ze swojego ciała. Czuł ból, ale również upragnioną ulgę. Belle słuchała go w milczeniu. Kiedy skończył opowiadać, ścisnęła jego dłoń. W jej oczach zalśniły łzy.

- Och, Loukas, gdybym wiedziała wcześniej...

- To już bez znaczenia - odparł. - Liczy się tylko to, co jest teraz. Chcę, żebyś mnie zrozumiała, choć wiem, że nie mogę tego od ciebie wymagać. Tak samo jak nie mogę marzyć o tym, żebyś odwzajemniła moje uczucia. Okłamałem cię - rzucił nagle. - Po naszym rozstaniu nie mogłem przestać o tobie myśleć. Wcale nie przyleciałem do Londynu w interesach. Przyleciałem specjalnie dla ciebie. Chciałem cię znowu zobaczyć, ponieważ uświadomiłem sobie, że jestem w tobie zakochany. Nie wiedziałem, że jesteś w ciąży. Nie miałem zamiaru prosić cię o kontynuowanie romansu. Chciałem prawdziwego związku, chociaż przyznaję, że ta myśl mnie przerażała. W duchu liczyłem na to, że po jakimś czasie uda mi się wykrzesać w tobie odrobinę uczucia do mnie... Wiem, że być może nigdy mi się to nie uda.

Belle położyła palec na jego ustach.

- Mylisz się. Już ci się to udało. Już dawno temu. Tamte tygodnie były najszcześniejszym okresem w moim życiu - wyznała. - Rozstając się z tobą, miałam wrażenie, że coś we mnie umiera. Ale jak tylko ciebie zobaczyłam, wszystko odżyło. Noszę w sobie nie tylko nasze dzieci, ale także miłość. Do ciebie.

Jego przystojną twarz rozświetlił uśmiech, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziała. Wyjął z kieszeni małe pudełeczko.

- Kupiłem go już w dniu, kiedy cię tutaj przywiozłem - oświadczył, delikatnie wkładając na jej palec przepiękny pierścionek zaręczynowy. Szafir mienił się we wpadającym przez okno słońcu wszystkimi barwami tęczy. - Czy zostaniesz ze mną na zawsze, Belle? Tylko ty sprawiasz, że czuję się szczęśliwy.

Poczuła, jak uśmiechają się nie tylko jej usta, ale i całe serce.

- Tak.

TLR

EPILOG

Dwa miesiące później Belle i Loukas wzięli kameralny ślub w kapliczce na Aurze - tej samej, w której pobrali się Larissa i Georgios. Belle przeniosła siedzibę swojej odnoszącej coraz większe sukcesy firmy do Aten, choć w Londynie nadal funkcjonowała filia Wedding Belle, którą zajmowała się Jenny.

Po pięciu miesiącach na świat przyszły bliźnięta. Najpierw chłopiec, a kilka minut później dziewczynka. Dzieci otrzymały imiona po rodzicach Loukasa: Petros i Anna.

- Oto nasza rodzina - oświadczył Loukas, promieniejąc radością. - Zawsze o niej marzyłem.

- Ja też - odparła Belle, trzymając w ramionach zdrowe, piękne, pogrążone w słodkim śnie niemowlęta.

- Będę kochał nasze dzieci z całego serca - obiecał Loukas poważnym tonem. Przeniósł spojrzenie na żonę, pocałował ją w usta i dodał szeptem: - Ale ty, pani Christakis, na zawsze pozostaniesz moją największą miłością.

